30 lipca 2025 NR 176 (18267)

Sport ma 30 lat



lat

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 38e0502284

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Era elfów minęła

Zauważam, że w polskiej lidze, pojawia się nowa – pozytywna według mnie – tendencja. Otóż jeszcze w niedalekiej przeszłości często chciało mi się śmiać, kiedy po jednym czy drugim meczu słyszałem, jak piłkarz, schodząc do szatni, mówił nam, dziennikarzom: „To był mecz walki". Być może nie wszyscy zawodnicy zdawali sobie z tego sprawę, ale w braci dziennikarskiej przyjęło się, że to jedynie sformułowanie-wytrych, wręcz usprawiedliwienie, które ma jedynie pokryć bylejakość, nijakość widowiska. Zauważcie: w Polsce nikt z piłkarzy nie mówił / nie mówi / nie będzie mówił o walce, kiedy w trakcie zakończonego właśnie spotkania padło akurat wiele bramek...

Powinniśmy, w moim mniemaniu, zacząć rozumieć ten termin inaczej (oczywiście chodzi mi o tych, którzy postanowili pozostać przy starym jego pojmowaniu). Otóż wygląda na to, że powoli odchodzi do lamusa powiedzenie „Lepiej mądrze stać, niż głupio biegać". Ono właściwie już odeszło – piszę w czasie teraźniejszym, żeby choć trochę odsunąć od siebie poczucie, że mi przykro, bo to powiedzenie forowało przecież myślących piłkarskich artystów, których wszyscy kochamy.

Poziom w Polsce będzie wyższy, jeśli poważnego meczu nie będzie już można wygrać na stojąco, a tylko samą inteligencją. Inteligencja oczywiście nie zginie. Ba; w ciągłym biegu przyda się jeszcze bardziej!

Dobrym przykładem na to, co chcę przekazać, niech będzie sposób gry, który właśnie zadebiutował w polskiej lidze, a ten debiut przeszedł bez echa – według mnie całkowicie niezasłużenie. Quentin Boisgard, nowy piłkarz Piasta Gliwice, szczerze mnie – nie boję się użyć tego sformułowania – ujął!

Już po kilku chwilach derbowego meczu z Górnikiem Zabrze zwróciłem uwagę na ten klasyczny wolny elektron o ofensywnej orientacji. Grał, gdzie chciał – w środku i na obu skrzydłach. Rozgrywał i był aktywny, chciał brać i brał na siebie ciężar gry. Wszędzie go było pełno, choć nie przemieszczał się niczym dzik kaledoński; ma pojęcie o ergonomii wysiłku... Francuz zwyczajnie zrobił na mnie wrażenie już tym jednym występem! Oczywiście mogę się mylić, ale sądzę, że ma – jak na warunki polskiej ligi – bardzo duży potencjał, nawet na to, żeby być gwiazdą ekstraklasy. Serio! Żeby tak grać, trzeba mieć bowiem zaufanie trenera i kolegów z drużyny. Oni muszą zdawać sobie sprawę z umiejętności takiego piłkarza i on musiał ich do siebie przekonać, a przecież tego czasu, żeby to zrobić, nie miał dużo. Robi na mnie wrażenie jego 80 meczów w Ligue 1, do tego w większości w bretońskim Lorient, a Bretania to przecież... jedno z najpiękniejszych miejsc w Europie – mówię Wam, a wiem, co mówię...

– Nie jestem zadowolony z debiutu, bo przecież przegraliśmy, ale Piast ma potencjał i charakter, więc jeszcze pokażemy, na co nas stać – powiedział mi stanowczo Boisgard z bardzo poważną miną, więc... wypada mu wierzyć. Poza tym dodał coś, co sprawiło, że zacząłem mruczeć jak kot. – Poziom ligi polskiej jest znacznie wyższy niż cypryjskiej, gdzie grałem ostatnio – ocenił. To miód na moje serce. 20 lat temu śmiałbym się z tego szyderczo, ale jednak to liga cypryjska zrobiła od tego czasu większy postęp niż polska. A tu proszę – polska potrafiła się odwinąć!

Cóż, era elfów minęła. Czas na powiedzenie: „Lepiej mądrze biegać, niż głupio biegać". Czas na erę orków.

Dopełnić formalności

Mistrz Polski poleciał na Islandię, będąc pewnym awansu.

LECH POZNAŃ

Środa, 30 lipca, godz. 20.30

Breidablik – Lech Poznań

Sędzia Adam Ladeback (Szwecja), Stadion Kopavogsvollur

Ciężko nawet wyobrazić sobie, że Lech Poznań roztrwoni przewagę z pierwszego spotkania, które wygrał 7:1. Z całym szacunkiem do rywali, ale Breidablik to nie jest zespół, którego mistrzowie Polski powinni się obawiać. Tym bardziej że Kolejorz urósł po ostatnim spotkaniu w lidze z Lechią Gdańsk. Odwrócenie wyniku z 0:2 na 4:3 podniosło pewność siebie zawodników Nielsa Frederiksena. Duńczyk sam przyznał w szatni, że podobało mu się to, co zaprezentowali jego zawodnicy po przerwie. – Pokazaliśmy charakter. Po pierwszej połowie przegrywaliśmy, a w drugiej odrobiliśmy straty. I to była reakcja, to była cholernie dobra reakcja! – wykrzykiwał Frederiksen, co można usłyszeć, oglądając kulisy z tego spotkania.

Lechici nie grają jednak tylko dla siebie. Oczywiście liczy się awans, ale chodzi także punkty do rankingu UEFA. Z każdą rundą poziom zespołów będzie wzrastał, więc warto będzie teraz spokojnie wygrać. Zadanie będzie utrudnione, ponieważ mecz rozegrany zostanie na sztucznej murawie, ale nie powinno to stanowić problemu dla zawodników Dumy Wielkopolski. Mecz z Breidablik może być także zamknięciem pewnych etapów w historii. Lech czeka już prawie dwa lata na wyjazdowe zwycięstwo w europejskich pucharach. Ostatni raz miało to miejsce 3 sierpnia 2023 roku przeciwko Żalgirisowi Kowno (2:1). Ponadto ostatnim polskim klubem, który strzelił gola i wygrał na Islandii była Legia Warszawa w... 2006 roku – 2:0 i 1:0 z FH Hafnarfjordur. W następnych latach dwukrotnie 0:1 przegrał tam... Lech oraz raz Pogoń Szczecin, trzy lata temu także 0:1 z KR Reykjavik. W takim razie Kolejorz może dzisiaj zapoczątkować nową erę starć polsko-islandzkich.

Rewanż z Breidablik to także dobra okazja, by dać odpocząć niektórym zawodnikom, którzy grają od początku sezonu. Już przed meczem w lidze trener Frederiksen wspomniał, że bierze taką możliwość pod uwagę. – Najprawdopodobniej wprowadzę kilka zmian na mecz z Lechią, ale nie wymienię pięciu-sześciu zawodników. Może taka sytuacja zaistnieje w meczu na Islandii – mówił duński szkoleniowiec.

Zmiany mogą zacząć się już od bramkarza, ponieważ Bartosz Mrozek jest niekwestionowanym numerem jeden i Krzysztof Bąkowski raczej nie będzie miał wielu okazji do gry w tym sezonie. Oprócz meczu w Pucharze Polski wydaje się, że takie spotkanie może być idealne dla 22-latka. W obronie do składu może wrócić Alex Douglas, który został zastąpiony przez Mateusza Skrzypczaka. Drugim stoperem może być Bartosz Salamon albo 18-letni Wojciech Mońka. Niewykluczone, że większą liczbę minut dostaną nowi zawodnicy z Joao Moutinho i Luisem Palmą na czele. Być może w pierwszym składzie wystąpi także Bryan Fiabema, ponieważ Mikael Ishak prawdopodobnie usiądzie na ławce rezerwowych. Wszystko spowodowane jest wysokim wynikiem z pierwszego spotkania i rozwagą sztabu szkoleniowego, który nie chce narazić zdrowia kluczowych piłkarzy. Czy Lechici w dosyć eksperymentalnym ustawieniu wygrają mecz z Breidablik? Odpowiedź poznamy około 23.00.

Miłosz Cebo

ŚRODOWE PARY ELIMINACJI LM:

- Karabach – Shelbourne (18.00; pierwszy mecz 3:0)
- Malmo – RFS (19.00; 4:1)
- FCSB – Shkendija Tetowo (19.30; 0:1)
- Ludogorec Razgrad – HNK Rijeka (19.30; 0:0)
- Ferencvarosi – Noah (20.00; 2:1)
- Maccabi Tel Awiw – Pafos (20.00; 1:1)
- Panathinaikos – Rangers (20.00; 0:2)
- Salzburg – Brann (20.45; 4:1)
- Servette – Viktoria Pilzno (21.00; 1:0)



Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

Kibice Kolejorza liczą, że na Islandii odniesie on kolejne pucharowe zwycięstwo.

Granie na Stadionie Śląskim

Nie tylko mecze, ale też zgrupowania reprezentacji. Na Górnym Śląsku czeka nas gorąca jesień.

REPREZENTACJA

To, że tak będzie, to w dużej mierze zasługa nowego selekcjonera Jana Urbana, choć już za jego poprzednika Michała Probierza, ostatnie zgrupowanie przed towarzyskim meczem z Mołdawią na Stadionie Śląskim i nieszczęsne spotkanie eliminacji MŚ z Finlandią w Helsinkach, odbyło się przecież w Katowicach. We wrześniu i październiku będzie podobnie.

Kolejne zgrupowanie kadry rozpocznie się w poniedziałek 1 września w Katowicach. Piłkarze będą trenowali na Nowej Bukowej. Ze stolicy województwa śląskiego polecą do Rotterdamu na mecz o punkty z Holandią (4 września). Po nim wrócą do Katowic i rozpoczną przygotowania do starcia z Finlandią, które zostanie rozegrane 7 września w Chorzowie.

Kolejne zgrupowanie kadry w Katowicach będzie miało miejsce w październiku. 9 października kibice będą mogli zobaczyć Polaków na Stadionie Śląskim po raz trzeci w ciągu kilku miesięcy, bo zagra wtedy towarzysko z Nową Zelandią. Trzy dni później Biało-czerwonych będzie czekać rywalizacja o punkty z Litwą w Kownie. W ostatnim meczu eliminacyjnym u siebie nasi reprezentanci podejmą w Warszawie Holandię (14 listopada), a na zakończenie zmagań o mundial 2026 ich wyjazdowym rywalem będzie Malta (17 listopada).

(zich)

Sport 38e0502284



Sporo do poprawy

Bartosz Nowak (przy piłce) od pierwszej minuty był aktywny pod bramką rywali.

Dwa gole Bartosza Nowaka uratowały GKS Katowice przed porażką z Zagłębiem Lubin na Nowej Bukowej.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Bartosz Nowak dołączył do GKS-u przed startem zmagań 2024/25 i do rozpoczęcia poniedziałkowego meczu z Zagłębiem Lubin zdobył tylko dwie bramki dla katowickiego zespołu. W poprzednim sezonie jednego gola strzelił z karnego – w wyjazdowym spotkaniu z Puszczą Niepołomice, który GieKSa wygrała 6:0. Po raz drugi do siatki trafił w starciu przedostatniej kolejki z Lechem Poznań (2:2). Teraz podwoił swój bilans bramek strzelonych dla drużyny Rafała Góraka. Gdy był piłkarzem Rakowa Częstochowa, znacznie częściej trafiał do siatki. W sezonie 2022/23, gdy Medaliki sięgały po mistrzostwo, wpisywał się na listę strzelców 10-krotnie. Co ciekawe, jednego gola w tamtych rozgrywkach zdążył strzelić w pierwszych kolejkach dla Górnika Zabrze, zanim w sierpniu 2022 roku przeniósł się pod Jasną Górę. Z kolei rok później cieszył się ze zdobycia siedmiu bramek w ekstraklasie. Poprzedni sezon był dla niego najmniej obfitym w gole, jeśli chodzi o grę na najwyższym szczeblu rozgrywkowym od rozgrywek 2016/17, gdy w barwach Ruchu Chorzów w 17 meczach zdobył jedną bramkę.

GKS KATOWICE

Pomocnik dwukrotnie wpisał się na listę strzelców, doprowadzając do remisu po tym, jak Miedziowi w pierwszej połowie rywalizacji strzelili dwie bramki. Tym samym jako pierwszy zawodnik GieKSy zdobył gola w tym sezonie i to dzięki niemu katowiczanie zdobyli pierwszy punkt.

Lubi strzelić inaczej

Pierwszą bramkę zdobył bezpośrednio z rzutu wolnego. Dośrodkował piłkę w pole karne w taki sposób, że zmierzała w stronę bramki. Nikt nie przeciął uderzenia i wszystko zaskoczyło Dominika Hładuna, który musiał wyciągnąć piłkę z siatki. – Każdy, kto dośrodkowuje piłkę z tego rejonu boiska, celuje w długi słupek, bo wie, że jeśli piłka nie zostanie przecięta, może wpaść do bramki. Ta bramka trochę nas napędziła. Czułem, że możemy jeszcze wygrać i z jednej strony szkoda, że trochę brakowało nam do wygranej, a z drugiej strony szanujemy punkty, bo ostatnie minuty rywalizacji były bardzo chaotyczne i każda ze stron mogła nagle wyjść na prowadzenie – tłumaczył gola Bartosz Nowak.

Kilkadziesiąt minut później pokonał bramkarza, strzelając z pola karnego dość niespodziewanie w krótki róg. – To jest mój styl strzelania. Wielu zawodników szuka długiego słupka, a ja lubię strzelić w nieco inny sposób, próbując oszukać bramkarza. Cieszę się, że dało to bramkę i mam nadzieję, że jeszcze wiele razy zdobędę w ten sposób gola – podkreśla 31-latek. To trafienie ustaliło wynik rywalizacji. Nowak stał się bohaterem GieKSy, która w pierwszej połowie nie grała najlepiej. Dopiero po zmianie stron miała więcej okazji do strzelenia bramek, ale tylko Nowak wykazał się skutecznością. To nie dziwiło, ponieważ od pierwszego gwizdka starał się być aktywny i widać było, że bardzo zależało mu na strzeleniu gola. Jego aktywność została potwierdzona przez dublet.

Trudne mecze

Czy GieKSa ze zdobytego punktu powinna się cieszyć? – W meczu z Zagłębiem towarzyszyły nam wszystkie emocje, od wkurzenia po zadowolenie, a na koniec poczuliśmy nawet ulgę, bo w ostatniej chwili mogliśmy stracić bramkę na 2:3 i wtedy wynik bolałby podwójnie. Cieszy to, że z rezultatu 0:2 potrafiliśmy wrócić do spotkania. Stworzyliśmy sporo okazji i mogliśmy nawet myśleć o zwycięstwie. Na pewno pozostaje nam sporo aspektów do przepracowania. Szczególnie w pierwszej połowie dostaliśmy przykład na to, jak nie powinniśmy grać. Do ustawienia i systemu musimy dołożyć odwagę i jakość, które były widoczne po zmianie stron. To jest droga, którą chcemy podążać – stwierdził Nowak.

Katowiczanie chęć bycia na tej drodze muszą jednak potwierdzać przez cały mecz, a nie tylko przez 45 minut. W przeciwnym razie będą karceni przez rywali i będą tracić bramki, tak jak w starciu z lubinianami. Jest to o tyle ważne, że przed GKS-em bardzo wymagające mecze. W najbliższą sobotę zmierzą się z silnym w ofensywie Widzewem, tydzień później zagrają przeciwko Legii i oba mecze odbędą się na wyjeździe. Zawodnicy muszą wejść w odpowiedni rytm od pierwszych minut tych spotkań, żeby nie musieć gonić wyniku do ostatniej chwili.

Kacper Janoszka

TRZY PYTANIA DO...

Czujemy niedosyt

MARCELA WĘDRYCHOWSKIEGO, zawodnika GKS-u Katowice

1. W meczu z Zagłębiem Lubin wszedł pan na boisko w drugiej połowie, w której GieKSa musiał odrabiać dwubramkową stratę. Jak mecz wyglądał z perspektywy ławki i z perspektywy boiska?

– Pierwsza połowa nie była rozegrana pod nasze dyktando. Nie potrafiliśmy wyprowadzać piłki i nie byliśmy w stanie przeciwstawić się Zagłębiu, które wiedziało, jak grać przeciwko nam. Rywale grali długie piłki za plecy obrońców i dobrze im to wychodziło. W drugiej połowie mieliśmy lepszy start, Bartosz Nowak zdobył dwie bramki, a my graliśmy po swojemu. Utrzymywaliśmy się na połowie przeciwników, stwarzaliśmy okazje. Po drugiej bramce powinniśmy pójść za ciosem i tego nam zabrakło. Pomimo tego, że szanujemy punkt, szczególnie po trudnej pierwszej połowie, jest pewien niedosyt, bo był moment, w którym widać było, że możemy jeszcze wygrać. Szkoda, że się nie udało... Zdobyliśmy pierwszy punkt, trzeba wyciągnąć wnioski z tego meczu i pojechać na Widzew mądrzejszym.

2. Za GKS-em dwa wymagające spotkania. Mecze z Rakowem i Zagłębiem pokazały wam, że ten sezon będzie bardzo trudny?



Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

Marcel Wędrychowski dobrze czuje się na nowej pozycji.

– Musimy wymagać od siebie jeszcze więcej. Żaden mecz w ekstraklasie nie będzie łatwy i nie będzie można przejść obok niego. Trzeba dawać z siebie wszystko, żeby zdobywać punkty. Jestem jednak spokojny o GieKSę. Uważam, że zmierzamy w dobrą stronę. Musimy na spokojnie spojrzeć na to, co nie zagrało w meczu z Zagłębiem. Ponadto ważna będzie obserwacja tego, co dzieje się na boisku i szybka reakcja.

3. Po przejściu z Pogoni do GKS-u gra pan na pozycji ofensywnego pomocnika, a nie na skrzydle. Jak wielka jest to zmiana?

– W GieKSie gra się zupełnie inaczej niż w Pogoni. Zadania, które mam do wykonania w GKS-ie, są dla mnie nowością i wciąż się tego uczę. Zresztą Adrian Błąd powiedział mi, że on jest w klubie siedem lat i on też ciągle musi się uczyć. Wiem więc, że przede mną sporo pracy, ale podoba mi się pozycja, na której widzi mnie trener. Z każdym meczem będę czuł się coraz lepiej na boisku, będę widział wolne przestrzenie. Czuję, że to, co do tej pory zaprezentowałem, nie jest pełnią moich możliwości. Wymagam od siebie bardzo dużo. Mam nadzieję, że kolejne spotkania przyniosą konkrety – gola lub asystę.

Rozmawiał Kacper Janoszka

ZAGŁĘBIE LUBIN

TYLKO PUNKT

■ Duże rozczarowanie czuć w obozie Zagłębia Lubin po starciu z GieKSą. W końcu piłkarze Leszka Ojrzyńskiego mieli już zwycięstwo w garści, po pierwszej połowie prowadząc 2:0. Po meczu Adam Radwański, autor drugiego gola dla Miedziowych, opowiedział o tym, dlaczego drużyna zeszła z boiska tylko z punktem. – W drugiej połowie za bardzo się cofnęliśmy. Wpuszczaliśmy rywali w boczne strefy, mieli sporo stałych fragmentów i z tego wzięły się też stracone gole. GKS zepchnął nas do obrony, bo mu na to pozwoliliśmy. Tracąc dwie bramki, ma się w podświadomości to, żeby zaraz nie stracić trzeciej. Mieliśmy co prawda jeszcze sytuację pod koniec meczu, ale nie udało nam się jej wykorzystać i wywozimy z Katowic tylko jeden punkt. Podkreślam – to tylko punkt, bo mieliśmy ten mecz wygrać – stwierdził 27-latek. Miedziowi w pierwszej kolejce przegrali 0:1 z Widzewem Łódź. Tym samym zaliczają przeciętny start sezonu, znajdując się w dolnej połowie tabeli, z takim samym bilansem punktowym i bramkowym jak GieKSa. Poniedziałkowe starcie był czwartym z rzędu, w którym Zagłębie nie odniosło zwycięstwa. Po raz ostatni lubinianie cieszyli się ze zdobycia trzech punktów w poprzednim sezonie, kiedy 10 maja pokonali Widzew 2:1.

Sport 38e0502284

Nowa pozycja

Ustawienie Grzegorza Tomasiewicza na prawej stronie obrony zaskoczyło kibiców Piasta. Piłkarz zdał jednak egzamin.

PIAST GLIWICE

Kadra Piasta nie jest jeszcze optymalna i skompletowana w stu procentach. Problem z prawą to żadna nowość, bo w przeszłości odejście Martina Konczkowskiego, odsunięcie Arkadiusza Pyrki czy transfer Akima Zedadki wymuszały rotacje i poszukiwania rozwiązania.

Uczy się pozycji

Aleksandar Vuković swego czasu wymyślił Pyrkę na prawej obronie, a nie na skrzydle, co wyszło dobrze zarówno drużynie, jak i piłkarzowi. Do podobnego wniosku szybko doszedł nowy szkoleniowiec Piasta Max Molder. 40-letni Szwed postanowił poszukać w obecnej kadrze nowego rozwiązania na prawą defensywę. Wybór padł na doświadczonego, wybieganego i energicznego Grzegorza Tomasiewicza. Defensywny bądź środkowy pomocnik zagrał w sparingu na tej pozycji, ale prawdziwy chrzest bojowy przeszedł w sobotnich derbach z Górnikiem. I mimo trudnej rywalizacji ze skrzydłowymi zabrzan nie zawiódł. – Zawsze staram się dawać maksimum, niezależnie od powierzonych mi zadań. Taki jest plan, że mogę grać na prawej obronie. Trener sprawdził mnie na tej pozycji już w sparingu z Widzewem i chyba go przekonałem, że to może być rozwiązanie na dłużej. W derbach z Górnikiem chyba też nie było najgorzej, skoro przegrałem może jeden pojedynek ze skrzydłowym Ismaheelem. Uczę się tych zachowań i automatyzmów na tej pozycji, więc w tym przypadku czas i kolejne mecze też będą działały na moją korzyść – mówi „Sportowi" Grzegorz Tomasiewicz pytany o to, jak odnajduje się na nowej pozycji.

Fizycznie bez zarzutów

29-latek nie dość, że wytrzymał taktycznie, to i fizycznie, choć nowy szkoleniowiec mocno akcentuje grę na intensywności. Pojawiły się po derbach zarzuty, że pierwsza połowa kosztowała gospodarzy za dużo sił, co odbiło się na postawie drużyny po przerwie. Co na to sam zainteresowany? – Jesteśmy dobrze przygotowani, fizycznie wyglądaliśmy w derbach też dobrze, więc to nie jest tak, że opadliśmy z sił. Po prostu Górnik zagrał lepiej. Mogę powiedzieć o sobie, że miałem siły biegać przez cały mecz, jedynie zgłosiłem lekki uraz, bo zostałem uderzony w kostkę. Mam nadzieję, że to nic poważnego. Wierzymy w pomysł trenera – mówi Tomasiewicz.

Nie tylko on nie mógł pogodzić się z faktem, że Piast mimo dobrej gry nawet nie zremisował, a start sezonu zaczął od bolesnej porażki. – Szkoda przede wszystkim tej pierwszej połowy. Wyglądaliśmy lepiej niż w drugiej, przeważaliśmy i mieliśmy więcej okazji na strzelenie gola, choćby strzały Germana czy Jorge. Niewiele zabrakło do objęcia prowadzenia – mówi piłkarz Piasta. – Choć w drugiej połowie Górnik odrobił lekcję i zagrał lepiej, to nie można powiedzieć, że mieli sporo stuprocentowych okazji, defensywie graliśmy cały czas przyzwoicie. Szkoda, że straciliśmy pechowego gola i w naszym pierwszym meczu w tym sezonie nie dopisaliśmy sobie choćby jednego punktu – dodaje nowy prawy obrońca.

Potrzeba więcej czasu

W gliwickiej szatni nikt jednak nie zamierza spuszczać głowy, bo wszyscywidzieli, że Piast może grać ładnie, a gdy do tego dojdzie skuteczność, punktów zacznie przybywać. Kontynuacja i szlifowanie schematów – tak ma wyglądać przyszłość w zespole. – Musimy na spokojnie przeanalizować, co było dobrego i złego, no i wyciągnąć wnioski, by dobrą grę przekuwać na gole i punkty. Nic złego się nie dzieje, jest początek sezonu. Wraz z przybyciem nowego trenera wpajana jest nam gra piłką, spora intensywność i wymienność pozycji. To jest proces i potrzebujemy czasu, aby to wyglądało w stu procentach tak, jak chce tego trener. W kolejnych meczach powinno być lepiej. Jestem dobrej myśli – podkreśla w rozmowie z nami Tomasiewicz.

(KRIS)



Zabrzanie w dobrym stylu zaczęli rozgrywki. W akcji Josema (z prawej).

Świetny początek

Za zabrzanami najlepszy start sezonu w ostatnich latach.

GÓRNIK ZABRZE

Dwa mecze, dwa zwycięstwa i miejsce w czołówce tabeli. Nowy trener Michal Gasparik ma powody do zadowolenia. Jak Górnik radził sobie na początku rozgrywek w ostatnich latach? Różnie.

Najlepszy start – 2020 rok

Na razie nic nie przebije tego, co miało miejsce w pandemicznym sezonie, w sierpniu 2020 roku. Liga ruszyła z dużym opóźnieniem. Zabrzanie nie rozegrali wtedy żadnego sparingu, ale w lidze odpalili! Na inaugurację efektowna wygrana z Podbeskidziem (hat trick Jesusa Jimeneza), a potem trzy kolejne wygrane, w tym z Legią przy Łazienkowskiej 3:1 w 4. kolejce. Na początku drugiej połowy – po bramkach Alexa Sobczyka, Bartosza Nowaka i Jimenza – było już 3:0! Na wyjazdowe zwycięstwo z Legią Górnik czekał 20 lat. Odniesione ono zostało już bez Pawła Bochniewicza. Środkowy obrońca – po dwóch kolejkach i bramce w wygranym meczu ze Stalą Mielec – pożegnał się z drużyną i za 1,4 mln euro przeniósł się do sc Heerenveen, gdzie gra do dziś. Mimo świetnego startu Górnik tamte rozgrywki zakończył na... 10. miejscu, najgorszym za kadencji trenera Marcina Brosza, który w maju 2021 roku został zastąpiony przez Jana Urbana.

Przeciętne starty – 2018, 2019, 2022, 2024

Tych było najwięcej. W trzech pierwszych kolejkach wygrana, remis i porażka przydarzyły się w roku 2019 i rok temu. Z kolei zwycięstwo i remis to 2018 rok. Jedna wygrana – efektowna, bo 3:0 z Radomiakiem na wyjeździe, i dwie porażki – to za krótkiego pobytu w Zabrzu trenera Bartoscha Gaula przed trzema laty.

Najgorszy start – 2023 rok

Początek rozgrywek nie był udany za kadencji legendy klubu Jana Urbana, obecnego selekcjonera. Nie mogło być jednak inaczej, kiedy doświadczonemu trenerowi co rok czy nawet co pół wymieniano połowę składu, sprzedając przy tym największe asy. Dwa lata temu po dwóch kolejkach Górnik zamykał tabelę po porażkach Radomiakiem i Wartą Poznań. Gola nie udało się też zdobyć w kolejnym, derbowym meczu z Piastem Gliwice. Jak było na koniec rozgrywek? Walka o... pierwsze podium od 1994 roku, a nawet szansa włączenia się do batalii o mistrzostwo. Skończyło się jednak na 6. pozycji. – Nieważne, jak zaczynasz, liczy się to, jak kończysz – podkreślał zawsze trener Urban. Jak będzie zakończenie tego sezonu?

Michał Zichlarz

LIGOWE STARTY GÓRNIKA (OD MOMENTU AWANSU W 2017 ROKU, PIERWSZE TRZY KOLEJKI)

Lato 2017: Legia Warszawa 3:1, Jagiellonia Białystok 1:2, Wisła Kraków 3:2 – dwa zwycięstwa, porażka
Lato 2018: Korona Kielce 1:1, Wisła Płock 1:1, Miedź Legnica 3:1 – zwycięstwo, dwa remisy
Lato 2019: Wisła Płock 1:1, Zagłębie Lubin 1:0, Wisła Kraków 0:1 – wygrana, remis, porażka
Lato 2020: Podbeskidzie Bielsko-Biała 4:2, Stal Mielec 2:0, Lechia Gdańsk 3:0 – trzy wygrane
Lato 2021: Pogoń Szczecin 0:2, Lech Poznań 1:3, Stal Mielec 1:0 – wygrana, dwie porażki
Lato 2022: Cracovia 0:2, Radomiak 3:0, Stal Mielec 1:3 – wygrana, dwie porażki
Lato 2023: Radomiak 0:2, Warta Poznań 0:2, Piast Gliwice 0:0 – remis, dwie porażki
Lato 2024: Lech Poznań 0:2, Puszcza Niepołomice 2:2, Pogoń Szczecin 1:0 – wygrana, remis, porażka
Lato 2025: Lechia Gdańsk 2:1, Piast Gliwice 1:0, Lech Poznań ?

TRZY PYTANIA DO...

RAFAŁA JANICKIEGO
obrońcy Górnika Zabrze



1. Jak ocenić waszą derbową wygraną w Gliwicach?

– Pierwsza połowa kompletnie nam nie wyszła. Piast był może od nas lepszy o jeden procent. Po przerwie z naszej strony było już dużo lepiej, w efekcie fajnie zdobyta bramka. Takie punkty bardzo w ogólnym rozrachunku cieszą.

2. Mecz z obu stron był bardzo zamknięty. To wynika ze zmian, z początku sezonu?

– Odkąd jestem w Górniku, to te mecze z zespołem z Gliwic z reguły tak wyglądają. Jak pamiętam te bezpośrednie mecze, to pierwsza zdobyta bramka wiele ustawiała. Dobrze, że teraz to nam udało się ja zdobyć w końcówce i utrzymać zwycięstwo do końca.

3. Dwa mecze na początek sezonu, dwa zwycięstwa. Jak wysoko mierzy Górnik?

– Mierzymy tak wysoko, że teraz jedziemy do Poznania, żeby wyrwać tampunkty. Trzeba iść za ciosem. W Gliwicach się udało, więc czemu gorzej ma być w spotkaniu z mistrzem Polski.

Sport 38e0502284

Jak za dawnych lat

Łódzko-śląskie kontakty piłkarskie zawsze były bardzo ożywione.

W najbliższy weekend do Łodzi zawitają zespoły Polonii Bytom (na mecz z ŁKS-em w I lidze w piątek) i GKS-u Katowice, który w sobotę rozegra mecz w ekstraklasie z Widzewem.

Granie na jubileusz

Co ciekawe, grano nie tylko o ligowe punkty. W przeszłości odbywały się też mecze międzyokręgowe Łódź – Śląsk. Pierwszy już w roku 1925, a więc jeszcze przed erą ligową (3:2 dla Katowic), ostatni 7 listopada 1979 roku (1:1 na stadionie ŁKS-u). Warto przy okazji najbliższej konfrontacji ligowej przypomnieć to spotkanie, które miało uświetnić jubileusz 60-lecia ŁOZPN-u.

Kilka dni wcześniej doszło do podwójnej rywalizacji ligowej łodzian z klubami z województwa katowickiego. ŁKS wygrał z mającym wówczas duże aspiracje Zagłębiem w Sosnowcu 3:2 (hat-trick Henryka Miłoszewicza), a Widzew zremisował 0:0 w Zabrzu z Górnikiem. Grało wtedy w ekstraklasie aż sześć drużyn z regionu: oprócz Zagłębia i Górnika jeszcze Ruch, GKS Katowice, Polonia Bytom i Szombierki.

Trener Wacław Pegza powołał do reprezentacji Łodzi dziewięciu piłkarzy Widzewa i ośmiu z ŁKS-u, ale w meczu zagrało ośmiu widzewiaków i czterech z ełkaesiaków: Burzyński – Dziuba, Bulzacki, Tłokiński, Możejko – Błachno, Boniek, Sobol, Pięta – Smolarek (46. Rozborski), Terlecki. Zabrakło wspomnianego wyżej Miłoszewicza, który był kontuzjowany. Śląsk zagrał w mocno mieszanym składzie, złożonych z zawodników czterech klubów: Bolesta (Ruch) – Sroka (Szombierki), Mierzwiak (Szombierki), Dolny (Górnik), Rudy (Zagłębie) – Nagiel (Szombierki), Wieczorek (Górnik), Wojtowicz (Szombierki), Małnowicz (Ruch) – Mikołajów (Zagłębie), Benigier (Ruch). Jak widać z Polonii i GieKSy, a więc zespołów, które zagrają teraz w Łodzi, nie było nikogo, a liczbowa przewaga Szombierek nie powinna dziwić, bo był to wówczas najsilniejszy śląski zespół, zmierzający po mistrzostwo Polski w roku 1980. Skończyło się remisowo: na bramkę Henryka Wieczorka w 84 minucie golem strzelonym głową odpowiedział minutę później Tadeusz Błachno. Grali również oldboje: goście ze Śląska wygrali 4:1 po golach Edwarda Hermana z Ruchu i Kazimierza Trampisza z Polonii. W reprezentacji Łodzi grali między innymi Paweł Kowalski, Jerzy Sadek, Bolesław Szadkowski i Robert Grzywocz, ale ze Śląska przyjechała silna paka z Gerardem Cieślikiem, Romanem Lentnerem, Ryszardem Grzegorczykiem, Antonim Piechniczkiem i Stefanem Florenskim. Szkoda, że dzisiaj nie ma już w kalendarzu miejsca na takie mecze…



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Po krakowsko-łódzkiej konfrontacji pora na łódzko-śląską. W ŁKS-ie, z Fabianem Piaseckim (w środku), mają o czym myśleć.

Przypomnieć warto, że w latach 1947-63 rozgrywano nawet oficjalne mecze międzyokręgowe o Puchar imienia Józefa Kałuży.

To był ligowy klasyk

Łódzkie zespoły ligowe mają się z czego tłumaczyć po ostatniej kolejce. W ŁKS-ie nie widać żadnych zmian na lepsze w porównaniu z poprzednim sezonem, ale 0:5 z Wisłą w Krakowie to jednak szok dla kibiców. Nic nie wnieśli jeszcze do drużyny piłkarze z Bundesligą, MLS-em i gliwickim Piastem (Miłosz Szczepański) w życiorysie. Najbardziej starali się w Krakowie – tak jak w poprzednim meczu ze Zniczem – Fabian Piasecki i Serhij Krykun, ale i oni nie byli w stanie nic zrobić. Zespół niewątpliwie rozbiła kontuzja bramkarza Aleksandra Bobka już w drugiej minucie meczu – potem wszystko, co leciało w stronę łódzkiej bramki, wpadało do siatki. Trener Szymon Grabowski nawet nie próbował się tłumaczyć: – Nie pomogliśmy sobie tym meczem, zawiedliśmy wszystkich dookoła – mówił.

Dobrą wiadomością jest fakt, że kontuzjowani Bobek i Gustaf Norlin trenują normalnie z zespołem. Trenuje już także leczący się od marca stoper Łukasz Wiech, ale wątpliwe, by można na niego liczyć już w piątek. Ci, co zawiedli, sami będą teraz musieli się zrehabilitować. A bytomską Polonię łódzcy kibice obejrzą z przyjemnością w akcji, bo nie było jej w Łodzi od 2009 roku (nie licząc niedawnego meczu z rezerwami w II lidze)! W 2013 roku meczu w Łodzi już nie było, bo chociaż oba zespoły grały w I lidze, to ŁKS zbankrutował wcześniej i rozgrywek już nie dokończył. Spadły, i to aż w otchłań IV ligi, obie drużyny, a przecież kiedyś był to jeden z ligowych klasyków: wyścig Włókniarza Łódź z Ogniwem Bytom o mistrzostwo Polski w 1954 roku zakończył się „fotofiniszem" (bytomianie zdobyli tytuł lepszym bilansem bramek), a już pod tradycyjnymi nazwami w roku 1958 kolejność w końcowej tabeli była odwrotna. Nie wiem, czy w Bytomiu są świadomi tego faktu, ale do ŁKS-u i Polonii należy nieoficjalny rekord frekwencji na starym stadionie przy alei Unii: według szacunków w gazetach remisowe 0:0 21 sierpnia 1971 roku oglądało aż 45 tysięcy widzów!

Rachunek sumienia

Widzew przegrał w Białymstoku tylko 2:3, ale rozsierdził swoich kibiców jeszcze bardziej niż ŁKS pięciobramkowym prysznicem. Mając mecz pod kontrolą, drużyna z Łodzi straciła dwa gole w doliczonym czasie po katastrofalnych błędach obrony i bramkarza. Rafał Gikiewicz rozgrywał w Białymstoku 50 mecz ligowy z rzędu i powinien teraz odpocząć, bo wyraźnie nie wytrzymuje stresu i coraz częściej zdarzają mu się fatalne pomyłki. Jest rezerwa w osobie doświadczonego już w ekstraklasie Macieja Kikolskiego.

Widzew stawia na atak. Sezon dopiero się rozpoczyna, a Sebastian Bergier strzelił już w nowym klubie sześć goli. Co prawda cztery w sparingach, ale w każdym swoim występie potwierdzał, że jest kandydatem na następcę niedawno grających Sancheza i Rondicia. O dorównaniu Markowi Koniarkowi w ustawianiu się na polu karnym jeszcze jednak niech na razie za dużo nie myśli.

Przypomniał się Koniarek, bo Widzew w sobotę grać będzie z GKS-em. Jeżeli istnieją w futbolu pojęcia „niezasłużonej porażki" i „szczęśliwego zwycięstwa", to mecz Widzewa z Jagiellonią był tego najlepszym przykładem. Wygrywając i nie dopuszczając wręcz rywala do stworzenia zagrożenia pod swoją bramką, Widzew w niezrozumiały sposób w doliczonym czasie dał sobie wbić dwa gole. Groźni są widzewscy skrzydłowi: Samuel Akere gra na razie efektowniej i skuteczniej od swojego rówieśnika Mariusza Fornalczyka, wychowanka Polonii Bytom. Do 90 minuty nie było zastrzeżeń do obrońców, ale dwa gole w końcówce to także efekt niezrozumiałej pomroczności bezbłędnego do tej pory Ricardo Visusa i jego partnera Michała Żyry na środku obrony. Można się teraz zastanawiać, po co były te zmiany: Widzew kończył bez Shehu, Alvareza, Akere i Fornalczyka… Rachunek sumienia musi zrobić przed sobotnim meczem więctakże trener Żeljko Sopić.

Wojciech Filipiak

Pomysł na talent

Sprowadzenie za 1,7 milina euro Tomasza Pieńki to wyraźny sygnał, że pod Jasną Górą mają ambicje zbudowania drużyny opartej na najzdolniejszych zawodnikach młodego pokolenia.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Płacąc takie pieniądze, w Częstochowie będą zapewne chcieli, aby ta inwestycja się zwróciła – mówi poprzedni trener piłkarza, Leszek Ojrzyński z Zagłębia Lubin. Możliwości finansowe Michała Świerczewskiego, właściciela Rakowa, sprawiają, że częstochowianie często wygrywają walkę o najbardziej perspektywicznych piłkarzy na polskim rynku. O Tomasza Pieńkę mocno zabiegał również Lech Poznań, ale Raków zwyczajnie go przelicytował. Dlaczego Markowi Papszunowi aż tak bardzo zależało na sprowadzeniu tego zawodnika? – To jest chłopak, który w poprzednim sezonie był naszym najlepszym strzelcem, po jego rajdach często mieliśmy stałe fragmenty gry. Był też najlepszy, jeśli chodzi o cyfry i potencjał szybkościowy – częściowo próbuje odpowiedzieć na to pytanie Ojrzyński, który pracował z Pieńką przez ostatnie miesiące.

Skazany na „dziesiątkę"?

Siedem goli i dwie asysty w 30 meczach – o takich liczbach dla Zagłębia w poprzednim sezonie mowa. Jaką przyszłość szkoleniowiec wróży mu w Rakowie? – Płacąc takie pieniądze, będzie zapewne chodzić o znacznie większe wymagania niż w przypadku zawodnika, którego sprowadza się bezgotówkowo. W Częstochowie na pewno będą chcieli, żeby ta inwestycja im się zwróciła. Jakichś szczególnych rad mu nie dawałem, bo nie wiem, jak pracują w Rakowie. Na pewno będzie tam ustawiany na pozycji numer 10 za napastnikiem i musi się na niej odnaleźć. To już ukształtowany piłkarz i jestem przekonany, że sobie poradzi. Na tej pozycji trzeba mieć liczby, u nas je miał – dodaje trener Ojrzyński, ale czy faktycznie tak się stanie, zadecyduje trener Papszun. Biorąc pod uwagę, że akurat na „dziesiątkach" w Rakowie mają ostatnio kłopot bogactwa, a poważny deficyt w środku pola, być może będą chcieli nieco przebranżowić 21-latka.

O miasto jeszcze nie pytał

Coś o grze w drużynie Papszuna wie Mateusz Wdowiak. Przed przejściem do Lubina spędził w niej dwa i pół roku. – Raków to miejsce, gdzie każdy piłkarz może się rozwinąć. Wiele zależy od podejścia samego zawodnika. Dużo się tam wymaga, ale każdy może pójść do przodu. Tomek ma taki potencjał, że jeśli wykorzysta go w pełni, to jestem pewny, że będzie tam z niego kawał piłkarza – przekonuje Wdowiak. Czy młodszy kolega pytał starszego o radę przed podpisaniem kontraktu? – Coś tam pytał, ale nie mogę zdradzić szczegółów. Powiedziałem mu, że gdyby potrzebował pomocy, choćby przy wypełnianiu raportów, to niech dzwoni śmiało. O miasto jeszcze nie pytał, ale pewnie zadzwoni – dodaje „Wdówka".

Pieńko szybko powinien zagrać przeciwko swojemu byłemu klubowi. Raków zmierzy się z Zagłębiem już w 4. serii spotkań (10 sierpnia). – Przeciwko nam lepiej jeszcze niech nie wychodzi, a potem niech spisuje się jak najlepiej. Nasza gra była i jest oparta na szybkich skrzydłowych. To był najlepszy wariant z nim po lewej stronie. Za mojej kadencji grał też w ataku, bo nie mieliśmy napastnika – dodaje Ojrzyński.

Ostatni raz w barwach Zagłębia Pieńko zagrał w meczu z Widzewem (0:1), w Katowicach lubinianie musieli sobie już radzić bez niego. – Musimy się odnaleźć, bo wiedzieliśmy, że wcześniej czy później do tego transferu dojdzie – nie ma złudzeń szkoleniowiec ekipy z Lubina. Mimo młodego wieku Pieńko ma już na koncie ponad 100 występów w ekstraklasie, wszystkie w barwach Zagłębia. Być może już w tym tygodniu zadebiutuje w nowych .

Mariusz Rajek

Sport 38e0502284

EKSTRAKLASA

PROGRAM 3. KOLEJKI (1-3 sierpnia)

Piątek

- Zagłębie Lubin – Korona Kielce 18.00
- Wisła Płock – Piast Gliwice 20.30

Sobota

- Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Pogoń Szczecin 14.45
- Widzew Łódź – GKS Katowice 17.30
- Lech Poznań – Górnik Zabrze 20.15

Niedziela

- Cracovia – Lechia Gdańsk 14.45
- Motor Lublin – Jagiellonia Białystok 17.30
- Radomiak – Raków Częstochowa 17.30
- Legia Warszawa – Arka Gdynia 20.15

1. Cracovia	2	6	6:1
2. Wisła P. (b)	2	6	4:1
3. Górnik	2	6	3:1
4. Radomiak	2	4	6:2
5. Bruk-Bet (b)	2	3	4:2
6. Legia (pp, sp)	1	3	2:0
7. Widzew	2	3	3:3
8. Raków	2	3	2:2
9. Pogoń	2	3	5:6
10. Lech (m)	2	3	5:7
11. Motor	2	3	2:4
12. Jagiellonia	2	3	3:6
13. GKS	2	1	2:3
Zagłębie	2	1	2:3
15. Arka (b)	2	1	1:2
16. Piast	1	0	0:1
17. Korona	2	0	0:4
18. Lechia	2	-5	4:6

1-2 – LM, 3-4 – LK, 16-18 – spadek
Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

I LIGA

PROGRAM 3. KOLEJKI (1-4 sierpnia)

Piątek

- Wieczysta Kraków – Znicz Pruszków 18.00
- ŁKS Łódź – Polonia Bytom 20.30

Sobota

- Pogoń Grodzisk – Miedź Legnica 14.30
- Stal Rzeszów – Chrobry Głogów 17.30
- Stal Mielec – Polonia Warszawa 19.30

Niedziela

- Śląsk Wrocław – Ruch Chorzów 14.30
- Pogoń Siedlce – Odra Opole 17.00
- Górnik Łęczna – Puszcza Niepołomice 19.30

Poniedziałek

- GKS Tychy – Wisła Kraków 19.00

1. Wisła K.	2	6	9:0
2. Polonia B. (b)	2	6	4:0
3. Tychy	2	6	6:4
4. Pogoń G. (b)	2	4	3:2
Ruch	2	4	3:2
Wieczysta (b)	2	4	3:2
7. Chrobry	2	3	3:1
8. Stal R.	2	3	3:3
9. Odra	2	3	2:4
10. Stal M. (s)	2	3	5:8
11. ŁKS	2	3	1:5
12. Puszcza (s)	2	2	2:2
13. Pogoń S.	2	1	2:3
Śląsk (s)	2	1	2:3
Polonia W.	2	1	2:3
16. Miedź	2	0	4:6
Znicz	2	0	4:6
18. Górnik	2	0	1:5

1-2 awans, 3-6 – baraże, 16-18 spadek

W pierwszej trójce

Tyszanie zwycięstwami budują dobry mental na początku sezonu.

GKS TYCHY

Jeżeli przed inauguracją sezonu w I lidze ktoś obstawił, że po dwóch kolejkach tylko trzy drużyny będą miały komplet punktów, to może się uważać za fachowca. A jeżeli jeszcze trafił, że w tej trójce obok Wisły Kraków będą Polonia Bytom i GKS Tychy, to może uchodzić za... wróżbitę.

Średnia wieku 23,5

Szczególnie w przypadku drużyny Artura Skowronka trzeba bowiem mówić o wielkiej niespodziance. Owszem, tyszanie w rundzie rewanżowej poprzedniego sezonu byli znakomici i zdobyli mistrzostwo wiosny, ale tamtej drużyny już nie ma. Jej najlepszy strzelec Julius Ertlthaler dyryguje grą Białej Gwiazdy. Kolejny w klasyfikacji snajperów Bartosz Śpiączka trafia w barwach Górnika Łęczna, a Jakub Budnicki i Natan Dzięgielewski mają już za sobą debiuty w ekstraklasie.

Wystarczy dodać, że w wyjściowej jedenastce trójkolorowych gra czwórka zawodników pozyskanych latem i dwóch piłkarzy, którzy w minionych rozgrywkach byli zmiennikami, a zobaczymy skalę roszad w zespole. I żeby wszystko było jasne, zaznaczmy, że klub, którego największym sukcesem w historii jest wicemistrzostwo Polski zdobyte w sezonie 1975/76, nie zbudował maszynki do wygrywania, ściągając gwiazdy z wyższych lig. Wyjątkiem potwierdzającym regułę, że w Tychach stawia się na młodych, zdolnych, głodnych gry, jest Damian Kądzior. 33-letni pomocnik idealnie wpasował się w ekipę, której średnia wieku w wyjściowej jedenastce – licząc z sześciokrotnym reprezentantem Polski – wynosi 23,5 roku.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Doświadczony Damian Kądzior dobrze wpasował się w młodą tyską jedenastkę.

Czasu na zgranie tego nowego zespołu nie było zbyt wiele, bo od pierwszego treningu w letnim okresie przygotowawczym do inauguracji upłynęło 36 dni i to jeszcze widać w grze tyszan. Mimo to do zwycięstwa 4:3 u siebie z Miedzią Legnica dorzucili oni teraz wygraną 2:1 z Polonią w Warszawie.

Analiza błędów

– Już od pierwszych minut widać było bardzo ofensywne nastawienie obydwu drużyn – podsumował spotkanie w stolicy trener tyszan. – Bardzo dużo działo się w jednym i drugim polu karnym. Mecz był bardzo otwarty, czyli taki, jakiego się spodziewaliśmy. Natomiast na pewno więcej oczekiwaliśmy od siebie pod względem złapania płynności gry i grania więcej przez środek. Nie możemy tracić piłek przede wszystkim po odbiorach. Ale trzeba też zauważyć, że Polonia Warszawa bardzo dobrze zamykała nam te opcje i nasze „dziesiątki" czy „szóstki-ósemki" nie były tak obsłużone, jakbyśmy chcieli. To wynikało z dobrego ustawienia i umiejętności rywala, ale też z naszej niedokładności – analizuje Artur Skowronek.

Widać poświęcenie

Jak na trenera drużyny, która wygrywa mecz za meczem szkoleniowiec GKS-u miał więc sporo uwag krytycznych. Potrafił jednak także docenić swoich graczy i pochwalić nie tylko za to, że znowu strzelili jednego gola więcej niż przeciwnicy. Plusów było znacznie więcej.

– Trzeba pochwalić naszą drużynę absolutnie za to, że trzymaliśmy intensywność – dodał szkoleniowiec. – Byliśmy razem. Byliśmy odpowiedzialni. Było widać poświęcenie. Widać było też charyzmę i charakter, który pozwolił nam przetrwać trudne momenty i stratę gola. Z tej perspektywy na pewno olbrzymi plus dla drużyny, która buduje mental na początku sezonu. To jest kluczowe. To dało nam zwycięstwo z bardzo groźnym przeciwnikiem, którego porażka w meczu z nami nie oznacza, że się nie rozwija i nie idzie do przodu. Wręcz przeciwnie, Polonia będzie bardzo, bardzo groźna dla kolejnych rywali, a my mamy materiał do analizy. Najważniejsze jednak, że zbudowaliśmy mental i mamy sześć punktów po dwóch meczach i teraz z pozytywnym nastawieniem czekamy na mecz z Wisłą Kraków.

Jerzy Dusik

CZY WIESZ, ŻE...

■ Uwzględniając zdobyte punkty na pierwszoligowych boiskach w 2025 toku, najwięcej zebrał ich GKS Tychy – w 17 grach zdobył 39 (12 zwycięstw, trzy remisy i ledwie dwie porażki). Druga w tym zestawieniu jest krakowska Wisła. Biała Gwiazda od początku roku zgromadziła 38 oczek.

Wisła to Legia. Cudzoziemska

W 1991 roku w Białej Gwieździe pojawił się pierwszy cudzoziemiec. Od tej pory zmieniło się w niej wszystko.

WISŁA KRAKÓW

Kiedy w Wiśle debiutował Noel Cama Sikhosana, Zambijczyk z południowoafrykańskim paszportem, pewnie niewielu krakowskich kibiców wiedziało, że nic już nie będzie takie samo. Nastała nowa era – choć występ Sikhosany był jedynie jednostkowym epizodem (już nigdy nie wystąpił w lidze). Początki były trudne, ale Wisła zaczęła lubować się w sprowadzaniu i stawianiu na cudzoziemskich piłkarzy. Różnie na tym wychodziła, bo stranieri prezentowali różny poziom. Zdarzali się, jak na warunki polskie, gracze wybitni – jak Kalu Uche czy Mauro Cantoro, zdarzali i tacy, których dorobek i umiejętności lepiej pominąć litościwym milczeniem. Ogółem było ich już – trudno w to uwierzyć – ponad 160 z sześciu kontynentów i prawie 60 państw! Bez przesady więc – cały świat! Jak to w życiu: niektórzy z tych zawodników napisali chlubną kartę, inni załapali się tylko do rezerw, inni nie zdołali rozegrać oficjalnego meczu nawet w drugiej drużynie.

Cicha woda brzegi rwie

W nowym sezonie Wisła idzie na razie jak burza. W dwóch pierwszych kolejkach wygrała 4:0 i 5:0 i ciekawe, kto będzie w stanie ją powstrzymać. Po trzy gole strzelili stary idol – Angelo Rodado Jareno i nowy – Frederico Fonseca Pires de Almeida Duarte. Ten drugi, choć mierzy 173 cm, dwie z tych trzech bramek zdobył głową. Duarte przedłużył właśnie kontrakt z Wisłą do 30 czerwca 2027 roku.

Wydaje się jednak, że największe znaczenie może mieć obecność środkowego austriackiego pomocnika Juliusa Ertlthalera, który w obu tych spotkaniach rozegrał po pełne 90 minut. W zeszłym sezonie wyróżniał się w GKS-ie Tychy, dla wielu był wręcz jego najlepszym zawodnikiem. A teraz reguluje tempo gry Białej Gwiazdy. Nie jest o nim głośno, ale cicha woda brzegi rwie...

Wiślackich cudzoziemców w ostatnim meczu oklaskiwał obecny na trybunach Henryk Kasperczak, który też przecież ściągał graczy zagranicznych w złotych latach krakowskiej drużyny. I oni zagrali tak, jak za jego trenerskiej kadencji (patrz: propozycja „Sportu" cudzoziemskiej jedenastki wszech czasów – przy. aut.). – W pierwszej połowie rzeczywiście zapachniało czasami Henryka Kasperczaka – przyznał potem trener Mariusz Jop, były zresztą podopieczny legendarnego trenera. Obecną drużynę oklaskiwali również inni gracze ze złotych czasów – Maciej Żurawski, Tomasz Frankowski, Marcin Baszczyński, Arkadiusz Głowacki, Kazimierz Moskal, Maciej Stolarczyk, Marcin Kuźba, Bogdan Zając czy Paweł Brożek. W przerwie spotkania Kasperczak wkroczył na boisko w szpalerze byłych oraz obecnych piłkarzy Wisły i odebrał odznaczenia oraz pamiątkowe patery. Wisła honoruje dawne sławy.

Obrońca już nie zagra...

Nigdy nie może być jednak tak, żeby było idealnie. Wisła na razie rozbiła bank i na rywali patrzy z góry, ale od następnego meczu gotowych do rozbijania kolejnych sejfów będzie o jednego mniej. Prawy obrońca Bartosz Jaroch zerwał więzadła krzyżowe w kolanie. Trener Jop zdradził, że piłkarz nie zagra już w tym sezonie... W najbliższym czasie Jaroch przejdzie zabieg, a następnie będzie musiał poddać się długiej rehabilitacji. Czy klub będzie musiał poszukać kogoś na jego miejsce? Dodajmy, że w najbliższej serii gier rywalem Białej Gwiazdy będzie GKS Tychy, były klub Ertlhtalera. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek 4 sierpnia na Górnym Śląsku.

Paweł Czado

Ale paka!

■ Propozycja „Sportu" cudzoziemskiej jedenastki wszech czasów Wisły Kraków
Pareiko (Estonia, 1MP) - Mijailović (Serbia, 2 MP), Marcelo (Brazylia, 1 MP), Cleber (Brazylia, 3 MP), Junior Diaz (Kostaryka, 3 MP) - Uche (Nigeria, 3 MP), Cantoro (Argentyna, 5MP), Jirsak (Czechy, 3 MP), Melikson (Izrael, 1 MP) - Rodado (0 MP, Hiszpania), Carlitos (0 MP, Hiszpania)

Sport 38e0502284

W jedenastce kolejki

RUCH CHORZÓW

Jedną z wyróżniających się postaci Ruchu w spotkaniu z Górnikiem Łęczna był Piotr Ceglarz. Skrzydłowy, najstarszy zawodnik w kadrze Niebieskich (rocznik 1992), walnie przyczynił się do zdobycia obu bramek przez chorzowski zespół. Przy trafieniu na 1:0 autorstwa Denisa Ventury zaliczył bezpośrednią asystę z rzutu rożnego, natomiast przy golu na 2:1 autorstwa Mateusza Szwocha – także z kornera – dośrodkował do asystującego Nikodema Leśniaka-Paducha.

– Cieszę się, że pierwszy rzut rożny od razu zakończył się asystą. Chwilę wcześniej też niedużo brakowało, szkoda, że po moim strzale nie padła bramka, ale właśnie po nim był ten rożny. Fajnie, że kornery nieźle wyglądają, ale najważniejsze są trzy punkty. Myślę, że z każdym meczem nasza gra będzie coraz lepiej wyglądać, tym bardziej, jeśli będziemy do tego dodawać stałe fragmenty – powiedział były kapitan Motoru Lublin, który pochodzi z Bielska-Białej. A jak ocenił grę Ruchu w meczu z Łęczną?

– Uważam, że szczególnie w pierwszej połowie mieliśmy dużo dobrych fragmentów. Kontry czy zmiany stron były okej. Atakowaliśmy, zagrażaliśmy, choć wiadomo, rywale po naszych głupich stratach stworzyli sobie sytuacje, które obronił „Bielu". W drugą połowę weszliśmy... bez sensu. Cofnęliśmy się, chyba podświadomie. Cały czas namawiałem kolegów, żebyśmy wychodzili wyżej, bo wiadomo, że jeśli „spressuje" się przeciwnika na jego połowie, to ma dalej do naszej bramki. Myślę, że to jest kwestia do analizy i poprawy w kolejnym spotkaniu – ocenił Ceglarz.

Występ skrzydłowego został doceniony nie tylko przez kibiców czy dziennikarzy, ale też przez oficjalny profil I ligi. Piotr Ceglarz, jako jedyny zawodnik Ruchu, trafił bowiem do oficjalnej jedenastki kolejki.

(PTub)

Dużo do poprawy

Rozmowa z **Przemysławem Szymińskim**, nowym obrońcą Ruchu Chorzów



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Przemysław Szymiński wyrasta na jednego z liderów Niebieskich.

Co może pan powiedzieć po zwycięstwie 2:1 z Górnikiem Łęczna?

– Każdy zawodnik indywidualnie, ale też drużyna jako kolektyw oczekujemy od siebie jeszcze lepszej gry. Wynik na pewno był bardzo fajny, bo zależało nam na tym, aby na własnym stadionie, przed własną publicznością zacząć sezon od zwycięstwa. To się udało i z tego jesteśmy zadowoleni, ale na pewno jest dużo do poprawy.

Zwycięstwo trochę na farcie?

– Na pewno zdecydowały stałe fragmenty gry. Dużo ich ćwiczymy, więc nie powiedziałbym, że to fart, raczej wypracowana rzecz. Czuliśmy się pewnie w tym aspekcie i to przyniosło nam korzyść.

Dlaczego nie byliście bardziej pazerni? Już po pięciu minutach Łęczna zdawała się leżeć na łopatkach.

– Czegoś rzeczywiście zabrakło, szczególnie w pierwszej połowie. Fajnie weszliśmy w spotkanie, prowadziliśmy. Zwierzyna była ranna, ale nie miał kto jej dobić. Przydałoby się trochę spokoju, więcej konkretnych zagrać w pole karne. Strzały były, więc może brakowało wykończenia. Te wszystkie elementy na pewno są do poprawy.

Zagrał pan od początku, ale tylko godzinę. Na razie na tyle pozwoliło zdrowie?

– Tak byliśmy umówieni z trenerem. Miałem zagrać około 60 minut, bo brakuje mi trochę rytmu. Uznaliśmy, że moje przygotowanie jeszcze nie jest takie, aby zagrać bez ryzyka cały mecz. Myślę jednak, że już niebawem będę gotowy na pełne 90 minut.

Potem kontynuował pan mecz przy linii bocznej. Było trochę nerwów, złapał pan żółtą kartkę...

– Tak, obejrzałem kartkę za dyskusje z arbitrem. Powiedzmy, że było... parę kontrowersyjnych decyzji sędziego, które komentowaliśmy z ławki, bo nam się nie spodobały. Oczywiście było to zachowanie niesportowe, czyli niewłaściwe. Nie pochwalam (śmiech).

Czasami może trzeba się tak zachować...

– Z jednej strony tak, ale z drugiej – jednak lepiej ostudzić emocje i nie obejrzeć takiej kartki.

Może po prostu czuje się pan już liderem zespołu?

– Jestem w gronie starszych zawodników i w nim wszyscy czujemy się liderami. Chcemy napędzać młodzież i dawać jej przykład czy to w meczu, czy na treningu. Z jednej strony czuję się więc liderem, ale z drugiej jest większa grupa, która stara się trzymać szatnię w ryzach.

W drużynie zaszło wiele zmian i to wszystko musi się dotrzeć. Pozytywnie patrzymy w przyszłość.

Macie w składzie wielu środkowych obrońców. Czy spodziewał się pan, że w pierwszym składzie zadebiutuje już w drugiej kolejce i to u boku najmłodszego, Nikodema Leśniaka-Paducha?

– Nie spodziewałem się swojego debiutu, nie spodziewałem się też debiutu Nikodema. Zagrał jednak świetne spotkanie i myślę, że decyzja trenera była trafiona.

Jak się z nim współpracowało?

– Bardzo dobrze. Niko od samego początku wygląda bardzo fajnie w treningach. Dla niego to też nagroda ze strony sztabu, że wyszedł w podstawowym składzie. Uważam, że zagrał bardzo dobrze. Nasza współpraca wyglądała nieźle i myślę, że dobrze się rozumiemy. Trenujemy ze sobą od niedługiego czasu, więc są jeszcze rzeczy do poprawy, ale patrzę na tę współpracę pozytywnie.

Pytania budzą liczne zmiany w składzie i taktyce Ruchu. Po pana zejściu doszło do tego jeszcze przejście na trzech stoperów. Czy nie jest tego wszystkiego za dużo?

– Powiem tak: to są decyzje trenera i rzeczy, które w tygodniu trenujemy, próbujemy je. To nie jest tak, że trener nagle wymyśla coś, o czym nie mamy kompletnie żadnego pojęcia. To elementy do pewnego stopnia trenowane. My szanujemy decyzje szkoleniowca. Jesteśmy od tego, aby wypełniać założenia na boisku. Jeśli będziemy je wykonywać w stu procentach i tak jak należy, to nieważne w jakim ustawieniu, w jakich formacjach, ale wyniki będą.

Czyli trójka w obronie była trenowana?

– Tak.

Czujecie, że dopiero zaczynacie się rozpędzać, na przykład do takiego poziomu, jaki prezentuje na początku Wisła Kraków?

– Miejmy nadzieję, że tak to się potoczy. W drużynie zaszło wiele zmian i to wszystko musi się dotrzeć. Pozytywnie patrzymy w przyszłość.

W następnej kolejce zagracie na wyjeździe ze Śląskiem Wrocław, jednym z głównych kandydatów do awansu. Jak się zapatrujecie na ten mecz?

– Śląsk w drugiej kolejce przegrał na wyjeździe ze Stalą Rzeszów, długo grając w dziesiątkę. Powiem tak: w tym sezonie będzie dużo fajnych spotkań z dużymi klubami, markami. Miejmy nadzieję, że będzie to hit nie tylko zapowiedziany przed meczem, ale także na boisku.

A jak przebiegają początki w Chorzowie?

– Aklimatyzacja już została zakończona, a była ułatwiona, bo pochodzę z Górnego Śląska, więc nie było problemów. Tutaj, na Stadionie Śląskim, była super atmosfera. Dziękujemy kibicom za doping przez cały mecz, ale zawsze liczymy na więcej. Z jednej strony my chcemy dać z siebie więcej na boisku, a z drugiej – liczymy też na to, że kibiców także będzie więcej i będą nas wspierać tak, jak do tej pory. Nie mogłem się doczekać tego meczu, bo fanów Ruchu znamy nie tylko na Śląsku, ale i w całym kraju. Wiemy, że atmosfera zawsze jest świetna. Grając dla takiego klubu jak Ruch Chorzów, presja wyniku zawsze jest duża. Obojętnie czy to ekstraklasa, I, II czy III liga. Presja zawsze będzie wysoka, bo to klub, którego miejsce jest w najwyższej klasie rozgrywkowej. Dobrze, aby była możliwość, by Ruch grał o najwyższe cele w ekstraklasie. Trzeba się z tym liczyć.

Mogliście to odczuć, gdy w pewnym momencie pojawiły się gwizdy.

– Ale to chyba na Górnika Łęczna, gdy dłużej utrzymywał się przy piłce (śmiech). Kibice mają takie prawo. Oczekują tego, że grając u siebie, przed własną publiką, będziemy dominować. Gdy przyszedł moment dominacji rywali, kibice wyrazili swoje niezadowolenie.

A gdzie gra się łatwiej? W I lidze czy w lidze włoskiej?

– Nie mam pojęcia (śmiech). W Serie B chyba łatwiej, polska liga jest bardzo mocna!

Rozmawiał Piotr Tubacki

PRZEMYSŁAW SZYMIŃSKI

Urodzony: 24 czerwca 1994 w Katowicach
Wzrost/waga: 185 cm/73 kg
Pozycja: środkowy obrońca
Kariera: Rozwój Katowice (do 2015), Wisła Płock (2015-18), Palermo (2018-19), Frosinone (2019-25), Reggiana (2023-24), Ruch (2025-?)

153

MECZE w Serie B rozegrał Przemysław Szymiński, zdobywając w tym nich cztery bramki. Najpierw grał w Palermo, ale zdecydowaną większość występów zanotował w barwach Frosinone (w sumie 93 spotkania w tym zespole), był też wypożyczony do Reggiany na jeden sezon. Katowiczanin zaliczył także jeden mecz w Serie A. Było to w sezonie 2023/24, zanim udał się na wypożyczenie do Reggiany. W 2. kolejce, w meczu z Atalantą, zastąpił w 82 minucie Abdou Harrouiego, który strzelił gola na 1:0 (Frosinone wygrało 2:1). Trenerem beniaminka był wtedy Eusebio di Francesco.

Sport 38e0502284

Generał Smok

Jan Bednarek oficjalnie został piłkarzem FC Porto, z którym podpisał kontrakt do 2029 roku.

PORTUGALIA

Po spadku Southampton bliskie pewności było to, że stoper reprezentacji Polski zmieni barwy klubowe. Dla Świętych zagrał 254 razy, z czego aż 181 spotkań zaliczył w Premier League, co czyni go drugim polskim zawodnikiem z najwyższą liczbą występów w angielskiej elicie (więcej ma tylko Łukasz Fabiański – 376). Z ośmiu sezonów, jakie Jan Bednarek spędził w Southampton, aż siedem to Premier League. Tylko raz „Bedi" zagrał w Championship, w edycji 2023/24, kiedy po jednorocznej banicji razem ze Świętymi wrócił do najwyższej ligi.

Najgorsi od ponad 20 lat

W poprzednim sezonie Southampton było zdecydowanie najgorszą drużyną Premier League, Bednarka się jednak nie czepiano. Nie było to nowe wcielenie Franza Beckenbauera, ale jeśli ktoś popełniał błędy – to jego koledzy. Pewne stało się, że Polak zmieni zespół, niewykluczone było pozostanie w „dołach" Premier League, bo jego doświadczenie było doceniane. Dodatkowo klauzula odstępnego nie była wysoka, po spadku wynosiła 7,5 mln euro. Na jej wykupienie skusiło się jednak portugalskie Porto.

Swoje pieniądze za tę transakcję dostanie takżeLech Poznań, który zagwarantował sobie kilkanaście procent z kolejnego transferu (Southampton kupowało Polaka za 6,5 miliona euro, więc różnica wynosi milion). Ponadto mistrz Polski dostanie pieniądze z tytułu tzw. solidarity payment, czyli ekwiwalentu za wyszkolenie zawodnika. Mniejsze pieniądze za wyszkolenie należą się również Górnikowi Łęczna, Sokołowi Kleczew i MSP Szamotuły.

Smoki mają nad czym myśleć, bo w lidze zdominowanej przez trio, w którego skład wchodzą jeszcze stołeczne Benfica i Sporting, w ostatnich trzech sezonach triumfowały właśnie kluby z Lizbony. W poprzedniej kampanii Porto straciło 30 goli – niby niedużo, ale jak na realia ligi portugalskiej... jednak sporo. Dla Smoków był to najgorszy sezon w defensywie od 2015/16, kiedy także straciły 30 bramek. A kiedy było ich więcej? W sezonie... 2001/02! Wówczas były to 34 gole, w pierwszej edycji pod wodzą nijakiego Jose Mourinho.

Benfica im nastrzelała

Od tego sezonu Porto będzie prowadził ledwie 36-letni Francesco Farioli, który – jak na Włocha – ma dość nietypową ścieżkę kariery. Na jej początku pracował głównie jako szkoleniowiec bramkarzy w swojej ojczyźnie, przewinął się też przez Katar, a potem trafił do Turcji, gdzie, zaczynając od asystenta, przeszedł do roli pierwszego trenera. Pracą w Alanyasporze zasłużył na zatrudnienie we francuskiej Nicei, potem był Ajax Amsterdam, gdzie mimo znakomitej średniej punktowej (ponad dwa na mecz) nie zdobył mistrzostwa, bo po fatalnej końcówce sezonu spadł z fotelu lidera na rzecz PSV Eindhoven. Rozstał się z Holendrami i trafił właśnie do Portugalii, gdzie jednym z jego zadań ma być poprawa gry w obronie. Aż 8 z tych 30 goli strzeliła Smokom... Benfica w jakże prestiżowych spotkaniach!

Dużo zmian

W Porto zachodzi latem dużo zmian w defensywie. Do Paris FC (nie mylić z PSG) odszedł za 17 mln euro stoper Otavio, nie ma też prawego Joao Mario (12,5 mln dał za niego Juventus), a Ivan Marcano zakończył karierę (nie był pierwszoplanowym ogniwem). Klub wykupił po wypożyczeniu podstawowego Nehuena Pereza z Udinese (13,3 mln), ściągnął młodego Dominika Prpicia z Hajduka Split (4,5 mln), a także prawego Alberto Costę z Juventusu (15 mln). Z nominalnych stoperów w drużynie pozostał Ze Pedro, na tej pozycji może grać też nominalny prawy Martim Fernandes. Smoki połowę zeszłego sezonu grały w systemie z trzema, a połowę z dwoma środkowymi obrońcami, ale Farioli do tej pory preferował formację 1-4-3-3.



Fot. Platforma X FC Porto

Bednarek chce napisać własną historię w Portugalii.

Dyrektor wierzy w Polaka

Bednarek nie dostanie więc miejsca w składzie za darmo, chociaż Portugalczycy wiele sobie po nim obiecują. „Zobaczymy, czy polski generał pomoże zniwelować słabości defensywy. Pojawiły się one po odejściu Pepe, który zakończył karierę" – czytamy w „A Bola". Z kolei dyrektor generalny Porto Jorge Costa powiedział: – To nie tyle konieczność, ile szansa i pragnienie, by dodać jakości i doświadczenia tej drużynie. Jan jest obrazem tego, czego chcemy. To doświadczony zawodnik o wielkiej jakości, lider, który przyniesie nam tylko korzyści. Ma 29 lat, ponad 200 występów w Anglii, blisko 70 w reprezentacji. To doświadczony, wysokiej klasy zawodnik, lider, który pomoże naszym młodym zawodnikom rozwijać się jeszcze bardziej – wymieniał Costa.

Piotr Tubacki

Śladami rodaków

Jan Bednarek będzie szóstym Polakiem, który zagra w FC Porto.

Środkowy obrońcy kontynuuje historię polskich piłkarzy w FC Porto. Pierwszym z nich w 1986 roku był Józef Młynarczyk. Golkiper reprezentacji Polski grał w tym klubie przez cztery sezony i wywalczył z nim największe sukcesy w swojej karierze klubowej: dwukrotne mistrzostwo Portugalii (1986 i 1988), a do tego puchar (1988) i superpuchar kraju (1987), a w 1987 Puchar Mistrzów, Superpuchar UEFA i Puchar Interkontynentalny. Sukcesy te sprawiły, że zapracował sobie na miano prawdziwej legendy Smoków. W barwach tego zespołu występował także Grzegorz Mielcarski (1995-1999). Napastnik zdobył siedem tytułów – czterokrotnie mistrzostwo kraju, dwa superpuchary i jeden raz puchar Portugalii.

Kolejnym Polakiem w barwach Smoków był Andrzej Woźniak (1996/97), który grał w klubie przez sezon, ale zdołał zdobyć mistrzostwo i superpuchar. Pomocnik Przemysław Kaźmierczak podpisał trzyletni kontrakt, ale grał tylko przez rok (sezon 2007/08); w tym czasie zdołał wygrać ligę portugalską. Ostatnim polskim zawodnikiem przed Bednarkiem był bramkarz Paweł Kieszek, który podpisał czteroletni kontrakt, ale podobnie jak poprzednicy występował tylko w sezonie 2010/11, ale zwyciężył w lidze, krajowym pucharze, superpucharze i Lidze Europy. Bednarek chce kontynuować te dobre tradycje i także wywalczyć trofea z nowym zespołem. – Mam nadzieję, że razem uda nam się dokonać pięknych rzeczy. Mogę zagwarantować to, że będę ciężko pracował – chcę wynieść drużynę na wyższy poziom, abyśmy byli najlepsi i osiągnęli znaczące sukcesy – powiedział Bednarek w rozmowie z klubowymi mediami.

FC Porto jest jednym z najbardziej utytułowanych klubów w Portugalii, ale od kilku lat nie może zdobyć mistrzostwa kraju. Ostatni raz Smoki sięgnęły po tytuł w 2022 roku. Po drodze zdarzyło im się zdobyć puchar czy superpuchar kraju, ale dla kibiców najważniejsze jest oczywiście mistrzostwo. Ostatni sezon zakończyli na rozczarowującym trzecim miejscu, które daje grę tylko w Lidze Europy, dlatego do klubu ściągnięto nowego trenera Francesco Farioliego.

Miłosz Cebo

POLACY W HISTORII FC PORTO

Piłkarz	Pozycja	Lata gry	Mecze
Paweł KIESZEK	bramkarz	2010-11	4
Przemysław KAŹMIERCZAK	defensywny pomocnik	2007-08	16
Andrzej WOŹNIAK	bramkarz	1996-97	12
Grzegorz MIELCARSKI	napastnik	1995-99	44
Józef MŁYNARCZYK	bramkarz	1986-89	91

Tego już nie ma

Bayer Leverkusen, którym zachwycaliśmy się w ostatnim czasie, przestał istnieć.

NIEMCY

Mistrzowie Bundesligi z 2024 roku to jeden z największych znaków zapytania przed nowym sezonem. W edycji 2023/24 zostali „majstrami" bez poniesienia jakiejkolwiek porażki, rok później zdobyli wicemistrzostwo, choć – mimo utrzymania praktycznie całej kadry – były już widoczne pewne bolączki. Teraz stało się jasne, że mistrzowskiego składu utrzymać się już nie uda. Odszedł konstruktor sukcesu, trener Xabi Alonso, obejmując Real Madryt. Nie ma też kluczowych piłkarzy – stopera Jonathana Taha (Bayern Monachium), ofensywnego pomocnika Floriana Wirtza i wahadłowego Jeremiego Firmponga (obaj Liverpool), a z drużyny odchodzą także dwaj kolejni: bramkarz i kapitan Lukas Hradecky, którego chce Monaco, a także defensywny pomocnik Granit Xhaka, który trafi do beniaminka Premier League Sunderlandu (w wieku 33 lat dobrze tam zarobi). Fin to najstarszy, a Szwajcar trzeci najstarszy zawodnik obecnej kadry Die Werkself. Do bramki już jakiś czas temu przyszedł za 10 mln euro Mark Flekken z Brentford, lecz tu chodzi o coś więcej – o rozebranie szatni, której wszyscy wcześniej wymienieni byli ważnymi postaciami. A szczególnie Hradecky i Xhaka (wicekapitan).

Co do odejścia szwajcarskiego pomocnika to było o tym całkiem głośno w niemieckich mediach. Nowy trener Erik ten Hag podobno z nim nie rozmawiał, a publicznie dyskutował o tym, że być może usunie go z grona kapitanów, marginalizował jego rolę. Gdy zaczęło się przebąkiwać o transferze Xhaki, Holender poszedł nagle w narrację, że żadnego odejścia nie będzie i kropka, bo to kluczowy piłkarz. Szwajcar dopiął jednak swego, a jedyne, co pozostanie Bayerowi oprócz wspomnień, to dodatkowe 20 mln euro na koncie.

Wybitny projekt Leverkusen trwał więc dwa lata i mimo wszystko będzie dużą niespodzianką, jeśli przy takiej skali zmian uda się go utrzymać na podobnym poziomie. Tym bardziej że na papierze następcy byłych gwiazd prezentują mniejszą jakość, potrzeba ich też odpowiednio wkomponować (Alonso robił to przez kilka dobrych miesięcy). W letnich sparingach Bayeru eksperci także dostrzegają wiele do poprawy, choć są też promienie optymizmu. Bundesliga wszystko tozweryfikuje.

Piotr Tubacki

Sport 38e0502284

SŁOWO WYDAWCY

FASCYNUJĄCY ŚWIAT sportu i „Sportu”



Trudno dziś w to uwierzyć, ale moje pokolenie nie mogło dorastać bez sportu i SPORTU. W piłkę graliśmy do zmierzchu. Graliśmy w tenisa, jeździliśmy z hałdy na nartach i nie schodziliśmy z rowerów. Mieliśmy prawdziwych przyjaciół i zawsze dużo czasu. Jako dojrzały już człowiek starałem się z biznesowej perspektywy wspierać tę dziedzinę życia, a dopókim żyw rundy golfa nie odmówię.

W 2023 roku trochę dla siebie niespodziewanie, wszedłem w inny wymiar „Sportu”. Gazeta, która przez lata mi towarzyszyła, dostarczała informacji, bawiła publicystyką, wywoływała emocje, stała się moją nową drogą zawodowego życia.

W dobie Internetu media to bardzo trudny i wymagający biznes. Trudny ze względów konkurencyjnych - technologia pozwalała każdemu poczuć się dziennikarzem; wystarczy kamera, mikrofon i dostęp do sieci. Trudny przede wszystkim dlatego, że treści rzetelne, merytoryczne i prawdziwe poszły na wojnę z treścią lekką, błahą i fałszywą. To ciężka bitwa.

Jako zaszczyt, a jednocześnie jako punkt odniesienia, traktuję to, że „Sport” od zarania, a konkretnie od pierwszego numeru, który ukazał się 30 lipca 1945 roku, uchodził za uosobienie powagi, za zaczyn refleksji, i oczywiście za źródło rzetelnej informacji. Tego nigdy nie zmienimy.

Od grudnia 2023 roku ukazujemy się w postaci aplikacji mobilnej. Pozwala ona na wszechstronne prezentowanie treści - tak w postaci gazety, jak i w postaci obrazu i dźwięku. Cieszę się, że aplikacja dociera do coraz szerszego grona odbiorców, zwłaszcza tych młodych, ale cieszę się również, że i starsza generacja Czytelników sięga po nią coraz chętniej. Obecnie podejmujemy próby powrotu na rynek w postaci klasycznego wydania papierowego, no bo kto z Was nie tęskni za szelestem papieru albo zapachem farby drukarskiej.

Dzisiaj świętujemy 80-lecie obecności „Sportu” na medialnym rynku. Niewiele tytułów w Polsce przetrwało taki szmat czasu. My, na przekór wielu trudnościom, a nawet ostrym dziejowym zakrętom, przetrwaliśmy. I zamierzamy trwać nadal, starając się dostarczać naszym Czytelnikom treści, po które chętnie będą sięgali w każdym następnym numerze.

Dziękujemy za ostatnie osiemdziesiąt lat i liczymy na kolejne

Ryszard Halemba

Fot. Andrzej Pisarek/dziennik „Sport”

Prawda, że ZACNY WIEK?

Zawsze i wszędzie najważniejsi są Czytelnicy. Bez Was nie ma... niczego.

SŁOWO NACZELNEGO



Lidia Nowakowa, Zbigniew Dobrowolny, Lech Drapiński, Andrzej Gowarzewski, Janusz Jeleń, Wacław Korycki, Michał Listkiewicz, Zbigniew Łagódka, Stanisław Penar, Grzegorz Stański...

To tylko bardzo skromna część zespołu dziennikarskiego, która miała ogromny wpływ na kształt „Sportu”, na jego poziom, i która budowała szacunek ze strony Czytelników. Ale to było już kolejne pokolenie twórców naszej gazety. Wcześniej o jej prestiż zabiegali i dbali m.in. Tadeusz Bagier, pomysłodawca, twórca i wieloletni - od 1945 do 1969 roku - redaktor naczelny, Jerzy Zmarzlik, znany później jako znakomity telewizyjny komentator boksu, Jerzy Janicki, Grzegorz Aleksandrowicz, Wiesław Kaczmarek... Długo by wymieniać.

Wracam do dziennikarzy wymienionych na wstępie, ponieważ miałem szczęście zetknąć się z nimi - na dłużej lub krócej - najpierw jako ich czytelnik, potem jako ich student, następnie jako adept marzący o tym, by podążać ich drogą, wreszcie jako członek zespołu. Nawet w najśmielszych myślach nie przyszło mi do głowy, że kiedyś stanę na czele tego pisma. Choć nie od razu do „Sportu” trafiłem, to był on dla mnie zawodowym punktem odniesienia. W nim zawsze chciałem pracować, w nim - poprzez pisanie - realizować siebie, a jeśli się dało (a dało się!), to i okrążać świat: od Australii, przez Azję, Europę, po Amerykę.

Chłonąłem nauki od starszych Kolegów, mentorów po prostu, bardzo zachłannie. Uwielbiałem język Janusza Jelenia, precyzję Zbigniewa Dobrowolnego, poetykę najwyższych lotów Stanisława Penara, pomysłowość i historyczne zacięcie Andrzeja Gowarzewskiego (późniejsze dzieło jego życia to „Encyklopedia Fuji”), podziw budziło budowanie pozycji w polskim sporcie przez Michała Listkiewicza. Format tych - i wielu innych - ludzi „Sportu” oraz ich umiejętności mogły imponować. Ich też pomysłami był ranking „Złote buty” dla najlepszego piłkarza sezonu ligowego, „Złote kolce” dla najlepszych lekkoatletów w roku, plebiscyt „Piłkarz roku”, ranking „Złoty kij” dla najlepszego hokeisty sezonu... Na marginesie: jeśli popatrzycie na tego typu zabawy prowadzone obecnie przez inne redakcje, to pamiętajcie, że ich pionierem był „Sport”.

I tak oto dzisiaj, 30 lipca 2025 roku, świętujemy 80. urodziny. Prawda, że zacny wiek? A tym bardziej warto się nad tą rocznicą pochylić, że wszystkie te lata były znaczone nie tylko zwyczajowym, codziennym wysiłkiem dziennikarzy i wszystkich innych pracowników naszej redakcji, lecz także wstrząsami wywoływanymi rozmaitego typu okolicznościami. O co chodzi? A to m.in.: o zawieszenie wydawania gazet w stanie wojennym w 1981 i 1982 roku. A to o późniejszą, po 1989, gorączkę zmian własnościowych. A to o atak nowych technologii (komputery, internet). A to o próby zagarnięcia całego rynku dzienników sportowych (w odniesieniu do „Sportu” się nie udało) i wydawania tylko jednego. A to o kolejne zmiany właścicielskie, często znaczone... kompletnym brakiem pomysłu na to, co i jak z naszym tytułem zrobić. Ale też pojawił się wielki oddech ulgi, kiedy na kolejnym zakręcie znalazł się wydawca - czytaj wyżej -świetnie wpisujący się w nowe czasy, nadto bardzo dobrze rozeznany w świecie sportu.

W tym sensie „Sport” - choć wiekowy - znów może uchodzić za pioniera. Ale i tak zawsze i wszędzie najważniejsi są Czytelnicy. Bez Was nie ma... niczego. Dlatego gorąco dziękujemy za te wspólne 80 lat. Niech będzie dużo kolejnych.

Andrzej Grygierczyk

Sport 38e0502284



Pierwszy i długoletni redaktor naczelny „Sportu" Tadeusz Bagier (siedzi) w rozmowie z legendarnym trenerem Teodorem Wieczorkiem.



Z naszymi treściami zapoznawali się najwięksi w światowym futbolu. Na zdjęciu Uli Hoenes, mistrz świata z 1974 roku.



Sterta listów napływających na plebiscyt „Piłkarz Roku". Czuwali nad nią Monika Wieczorek i nieodżałowany archiwista „Sportu" Albert Wowra.



W redakcji „Sportu" nie mogło zabraknąć jednego ze śląskich trenerów kadry narodowej – Waldemara Fornalika. Z lewej red. Zbigniew Cieńciała.

BIEG Z PRZE
czyli nasze dz

„Sport" od zarania nosił w
Wytrwałość, zaciętość, czasami
które pozwalają przetrwać najtrudn

Ile jest na polskim rynku pism, które mogą pochwalić się, że funkcjonują od 80 lat? Niewiele. Wichry historii, a konkretniej - zmiany polityczne, gospodarcze i w ostatnich latach te w rzeczywistości cyfrowej były dla wielu bezlitosne. „Sport" jest jednym z nielicznych tytułów, które zdołały się im oprzeć.

Może dlatego, że „Sport" od zarania nosił w sobie ducha... sportu. Wytrwałość, zaciętość, czasami i zawziętość, czyli te cechy, które pozwalają przetrwać najtrudniejsze próby i najcięższe czasy; które uczą godnego przyjmowania porażek, ale i niepoddawania się złudnemu poczuciu triumfalizmu w przypadku sukcesów.

Kapitałem - zapał

Pomysł wydawania sportowej gazety w Katowicach pojawił się niedługo po tym, jak przez Polskę przetoczyła się nawałnica II wojny światowej. Nie był on całkiem odkrywczy, bo też już przed wojną było na Śląsku kilka - mniej lub bardziej udanych - prób powołania do życia sportowego pisma. No ale na owe powojenne czasy był ów pomysł niezwykle odważny. Do tworzenia gazety przystępowano bez lokalu, bez jakiegokolwiek oprzyrządowania technicznego, a nade wszystko bez doświadczenia. Jedynym kapitałem był ogromny zapał i przekonanie, że takie pismo rychło znajdzie sobie rzeszę czytelników; a także wsparcie udzielone przez redaktorów już istniejących pism, w tym „Dziennika Zachodniego" i „Trybuny Robotniczej".

„Pamiętam jak dziś atmosferę owych dni 1945 roku w śląskim sporcie - wspominał twórca „Sportu" i jego wieloletni redaktor naczelny Tadeusz Bagier. - Kluby i organizacje sportowe reaktywowały już od trzech miesięcy swoją działalność. Z każdym dniem napływało do nich coraz więcej młodzieży, wracali do kraju zawodnicy, których wojna rozrzuciła po różnych kontynentach. Istniało więc na Śląsku społeczne zapotrzebowanie na własną gazetę sportową. Istniała pilna potrzeba udzielenia pomocy działaczom i klubom w propagowaniu sportu i kultury fizycznej wśród młodzieży i świata pracy, przy jednoczesnym zwalczaniu różnego rodzaju niezdrowych zjawisk, dzielnicowości i klubowego szowinizmu".*

Młodociany zespół

„Sport" w jego pierwszych dniach tworzyła przede wszystkim młodzież. Sam Tadeusz Bagier liczył sobie w momencie powołania gazety do życia raptem 26 lat. Wspomagali go m.in. świeżo upieczony maturzysta Zbigniew Dutkowski (późniejszy wieloletni szef działu sportowego „Trybuny Robotniczej"), a także Jerzy Janicki, który startował w zawodzie , mając raptem 17 lat. Ten sam Jerzy Janicki stał się w przyszłości autorem m.in.szlagierowej pozycji radiowej „Matysiakowie".

Do zespołu dołączali stopniowo inni, uznani później za wybitnych, dziennikarze, jak m.in. Wiesław Kaczmarek i Jerzy Zmarzlik. Dzięki nim „Sport" nieustannie mógł podnosić swoją jakość, zwiększać częstotliwość wydawania - zaczął jako tygodnik, ale już w 1946 roku ukazywał się trzy razy w tygodniu - i zwiększać swoją rolę na rynku.

Jeden ze słynnych dziennikarzy „Przeglądu Sportowego" Tadeusz Maliszewski tak wspominał owe pierwsze lata: „Był to dziwny noworodek. Ledwie zaczął kwilić, a już sypał mu się pod nosem mech dwudziestolatka (...) Nie było muc chyba najłatwiej w okresie ząbkowania, z chwilą gdy, poza niezmordowanym Franciszkiem Gorzelanym, sztab redakcyjny składał się z młodzieńców stawiających w dziennikarstwie pierwsze kroki".

W pakiecie z „Trybuną Ludu"

„Sport" stopniowo rósł w potęgę. Oblicza się, że już w 1948 roku jego nakład wynosił ponad 248 tysięcy egzemplarzy, a sprzedawał się w całym kraju, choć niejednokrotnie na miejsce przeznaczenia docierał z trzydniowym opóźnieniem. Wtedy było już wiadomo, że ukazujący się w Katowicach tytuł to nie efemeryda, jakich tuż po wojnie było w Polsce wiele.

Każdy kolejny rok ukazywania się „Sportu" znaczony był postępem. Zarówno pod względem organizacyjnym, edytorskim, jak i znaczenia tytułu na prasowej mapie Polski. Rozwijały się oddziały w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, przełamując w ten sposób dominację regionalnej (śląsko-zagłębiowskiej) tematyki. Dziennikarze zaczęli bywać na większości imprez zagranicznych, w tym i największych, jak igrzyska olimpijskie (np. Tadeusz Bagier obsługiwał już IO w Melbourne w 1956 roku) czy mistrzostwa świata w piłce nożnej. Zasadniczo jedyne ograniczenie w rozwoju gazety stanowiły typowe dla tak zwanej socjalistycznej gospodarki braki - zwłaszcza papieru.

Mimo to w latach 70. ubiegłego wieku „Sport" ukazywał się już pięć razy w tygodniu i wtedy też osiągał „sprzedażowe szczyty". Nic dziwnego: nie dość bowiem, że był rzetelnym źródłem informacji z wszystkich dziedzin sportu, to jeszcze bazował na największych w dziejach sukcesach polskiego sportu, czy to piłkarzy nożnych,

REDAKTORZY NACZELNI

Tadeusz Bagier **(1945-1969)**
Andrzej Konieczny **(1969-1976)**
Andrzej Nawrocki **(1976-1980)**
Janusz Jeleń **(1980-1981)**
Tadeusz Janik **(1981-1985)**
Lech Drapiński **(1985-1987)**
Zygmunt Dziubek **(1987-1990)**
Adam Barteczko **(1990-2005)**
Zbigniew Cieńciała **(2005)**
Rafał Zaremba **(2005-2007)**
Andrzej Grygierczyk **(2007-2014)**
Andrzej Wasik **(2015-2024)**
Andrzej Grygierczyk **(2024-)**

SZKODAMI, ieje w pigułce

sobie ducha… sportu. i zawziętość, czyli te cechy, iejsze próby i najcięższe czasy.

czy to siatkarzy, czy to lekkoatletów - zwłaszcza na igrzyskach olimpijskich.

Jako towar nieustająco deficytowy (chętnie swego czasu była kolportowana anegdota o tym, jak to „Sport" kupowało się w pakiecie z „Trybuną Ludu", którą kioskarz „Sport" owijał) dotrwał do demokratycznego przełomu w 1989 roku, choć trudno nie wspomnieć, że nie ukazywał się - podobnie jak wiele gazet - w ponurym czasie stanu wojennego, a dokładnie od 13 grudnia 1981 roku do 12 lutego 1982.

Walka o życie

Wraz ze wspomnianym demokratycznym przełomem, dokonały się zmiany własnościowe. „Sport" dostał się w ręce założonej przez zespół redakcyjny spółdzielni dziennikarskiej (na podstawie ustawy o likwidacji RSW Prasa-Książka-Ruch, w latach PRL niemalże monopolisty na rynku prasowym), spółdzielnia zaś weszła w spółkę m.in. z Wojciechem Fibakiem. Słynny niegdyś tenisista w 1994 roku odsprzedał swoje udziały Szwajcarowi Juergowi Marquardowi, który w ten sposób zdobył przyczółek na polskim rynku prasowym. Ale prawo do własności tytułu pozostało przy spółdzielni, a później spółki KTK, w którą spółdzielnia się przekształciła.

Marquard wydawał „Sport" na podstawie umowy o dzierżawie tytułu, która to formuła prawna miała kluczowe znaczenie w 2005 roku - jednym z dwóch najbardziej dramatycznych w ostatnich dziejach redakcji. Wtedy to, dokładnie 9 marca, wydawca postanowił zamknąć tytuł, a pracownicy dostali wypowiedzenia. Członkowie spółki oraz cały zespół redakcyjny postanowili podjąć walkę o utrzymanie gazety na rynku. Wbrew wszelkim przeciwnościom prawnym, gospodarczym i psychologicznym walka ta - przy ogromnym wsparciu rzesz Czytelników - zakończyła się powodzeniem. „Sport" ukazał się już nazajutrz (!!!) po decyzji o zamknięciu tytułu, choć oczywiście każdy następny dzień był wielką niewiadomą. To właśnie wtedy opisany na wstępie „Sportowy" i sportowy duch odegrał największą rolę.

Od kwietnia 2008 roku, wolą udziałowców spółki KTK, gazeta znalazła się w rękach jednego z największych wydawców na polskim rynku - Axel Springer Polska. Koncern gwarantował „małą stabilizację" pisma, ale z drugiej strony - jako równoczesny właściciel wydawanego w stolicy „Przeglądu Sportowego" - zaniedbywał inwestycji w rozwój cyfrowy gazety i redakcyjne potrzeby „Sportu". Pod koniec drugiej dekady XXI wieku gazeta znalazła się na kolejnym wirażu.

Do trzech razy sztuka!

Ostatecznie po 9 latach - latem 2017 roku - Ringier Axel Springer Polska sprzedał „Sport" spółce Whizz, powiązanej kapitałowo z firmą Murapol. Dla znanego na rynku dewelopera, nieobeznanego z rynkiem wydawniczym - pomimo starań oddelegowanej do nadzoru nad sprawami redakcyjnymi wiceprezes Iwony Sroki - wkrótce sportowy dziennik stał się kulą u nogi. W grudniu 2020 Murapol sprzedał „Sport" Gremi Media, wydawcy m.in. „Rzeczpospolitej" i „Parkietu".

I znów skończyło się na obietnicach inwestycji i cyfrowego rozwoju, co gorsza - zespół redakcyjny stracił nawet fundamenty w postaci umów o pracę. Po niespełna trzech latach, w listopadzie 2023 roku, Gremi podjął decyzję - drugą w historii „Sportu" - o zamknięciu gazety…

I znów przetrwaliśmy! Choć w innej formie niż dotychczas. Znalazł się bowiem lokalny inwestor, który na czarny scenariusz nie pozwolił. Od grudnia 2023 roku wydawcą „Sportu" jest Ryszard Halemba i zabrzańska spółka Edicom, a główną przestrzenią, w której można nas śledzić, jest aplikacja, oferująca jednak nie tylko teksty, ale także dostarczająca użytkownikom podcasty i kontent wideo. Po pierwszych próbach, ambicją naszego wydawcy jest powrót także na stałe do wersji drukowanej. Redakcja zyskała nową efektowną siedzibę, stale się rozwija i wzbogaciła o uznane na rynku nie tylko sportowej prasy nazwiska - na naszych łamach publikują m.in. Michał Listkiewicz, Jerzy Chromik czy pisarz Wojciech Kuczok. Wkroczyliśmy w końcu w nowoczesną rzeczywistość medialną, ale przesłanie naszej pracy niewiele się zmieniło w stosunku do tego, jakie przyświecało naszym wielkim poprzednikom: rzetelnie i szybko informować, skłaniać do refleksji, dawać wytchnienie. Tylko tyle i aż tyle.

*Wszystkie cytaty i większość danych za „Sprintem przez prasę sportową" oraz „Prasa i sport" autorstwa Bogdana Tuszyńskiego, nieocenionego kronikarza dziejów dziennikarstwa sportowego w Polsce.

NAJWAŻNIEJSZE PRZEDSIĘWZIĘCIA „SPORTU"

Piłka nożna
„Piłkarz roku" - doroczny plebiscyt czytelników
„Złote buty" - ranking piłkarzy ekstraklasy
„Srebrne buty" - ranking piłkarzy I ligi
„Kryształowy gwizdek" – ranking sędziów ekstraklasy

Lekka atletyka
„Złote kolce" - ranking dla najlepszych lekkoatletów sezonu

Hokej na lodzie
„Złoty kij" - ranking najlepszych hokeistów ekstraklasy

Hokej na trawie
„Złota laska" - dla najlepszego strzelca sezonu

MÓJ SPORT



BABA w „Sporcie"

Tak się jakoś złożyło, że postanowiłam pisać o sporcie. W dawnych latach był to dziw natury. Kobiet pracujących w tym fachu można było ze świecą szukać. Ale ja, wychowana w Krynicy, w domu, w którym na co dzień rozważano hokejowe możliwości KTH, mieszkająca 100 metrów od toru saneczkowego i dzięki temu mogąca - przez otwarte okno - wysłuchiwać doniesień z rozgrywanych nam nim zawodów, miałam na ten temat inne zdanie. Wielu ludzi to dziwiło. Kiedy jechałam na igrzyska do Calgary, jeden z takich „zdziwionych" nie mógł zrozumieć, że „baba" będzie stamtąd sprawozdawać. Nie przeszkadzało mu, że kobiety mogą zdobywać medale, ale pisanie o tym przez „babę" to było za wiele. Bo dla wielu sport to męska rzecz. Im „baba" kojarzy się wyłącznie z garami, a niektórzy z tych „maczo" uważają, że najlepiej by było, gdyby te gary stały obok łóżka. Alena szczęście nie wszyscy. Jednym z nich był przyjmujący mnie do pracy ówczesny naczelny „Sportu" Andrzej Konieczny. Ostatecznym argumentem „za" było to, że byłam... „babą" właśnie. - Chyba ją przyjmiemy – oświadczył. - Nie będziemy tu przecież siedzieć, jak banda p... - tu padło określenie bardzo dziś niepoprawne politycznie.

Lidia Nowakowa

Narodziny MISTRZA



To był 26 listopada 1995 roku. Niespełna 19-letni bokser Jastrzębia Zdroju, Tomasz Adamek, zdobył tytuł mistrza Polski wagi średniej. Wracaliśmy razem po finałowych walkach, była więc okazja do rozmowy. Zadałem pytanie o jego sportowe marzenia, również olimpijskie. Odpowiedź mnie zaskoczyła, bo chłopak z Gilowic stwierdził, że nie wie, czy będzie dalej zajmował się boksem. - W boksie amatorskim nie da się zarobić dużych pieniędzy, a ja będę miał na utrzymaniu rodzinę - usłyszałem. - Chyba że będę miał dobrą ofertę w boksie zawodowym. Adamek nie rzucił jednak pięściarstwa, zdobywał złote medale MP, brązowy medal mistrzostw Europy (1998) i miał pewny start na igrzyskach w 2000 roku w Sydney. Zrezygnował z nich, podpisując zawodowy kontrakt. Wywołało to wiele komentarzy, również nieprzychylnych. Czy podjął dobrą decyzję? Odpowiedzią są mistrzowskie pasy na zawodowych ringach po kapitalnych walkach - wiele z nich obejrzałem na żywo - w półciężkiej i junior ciężkiej.
Mogę więc powiedzieć, że byłem przy narodzinach wielkiego mistrza.

Andrzej Wasik

To GŁOSIŁA laudacja



Jako dziecko zaraz po przebudzeniu biegłem do kiosku kupić tacie jego ulubioną gazetę - „Sport". Jako nastolatek musiałem obowiązkowo mieć w kioskarskiej „teczce" także „Sport Śląski", bo tylko tam były wyniki niższych lig i zespołów, w których grałem: AKS-u Chorzów i Naprzodu Janów. Do pisania dla „Sportu" namówił mnie red. Andrzej Grygierczyk, porzuciłem więc swój biznes i sprintem ruszyłem spełniać marzenia. Pierwszy tekst w gazecie, pierwszy ligowy mecz trzecioligowego Rozwoju Katowice, pierwsze relacje z ekstraklasy, przejęcie działu piłki ręcznej i sensacyjne wysłanie mnie na mecz reprezentacji Polski do stolicy... A do tego pamiętny dla mnie rok 2009 rok - zostałem najlepszym w Polsce dziennikarzem sportowym w plebiscycie Canal+. Pierwszy raz nominowany zostałem w 2004 razem z Romanem Kottoniem („Przegląd Sportowy"), który wygrał i Adamem Godlewskim („Piłka Nożna"). Pięć lat później już dostąpiłem zaszczytu zwycięstwa. - „Dziennikarzem prasowym roku został wielbiciel piłki nożnej i piłki ręcznej - Zbigniew Cieńciała z katowickiego „Sportu", który wyprzedził dwóch dziennikarzy „Przeglądu Sportowego" - Dariusza Tuzimka i Marka Gilarskiego" - głosiła laudacja. Pierwszy i jedyny raz w historii ten tytuł przyznawany był na podstawie głosowania trenerów, piłkarzy i dziennikarzy związanych z polskim futbolem. Był to też pierwszy raz, że zaszczyt ten przypadł redaktorowi ze Śląska - dziennikarzowi „Sportu"! Ku mojej ogromnej radości nagrodę wręczał mi jeden z moich ulubionych i jeden z najlepszych sportowych dziennikarzy telewizyjnych, Tomasz Zimoch.

Zbigniew Cieńciała

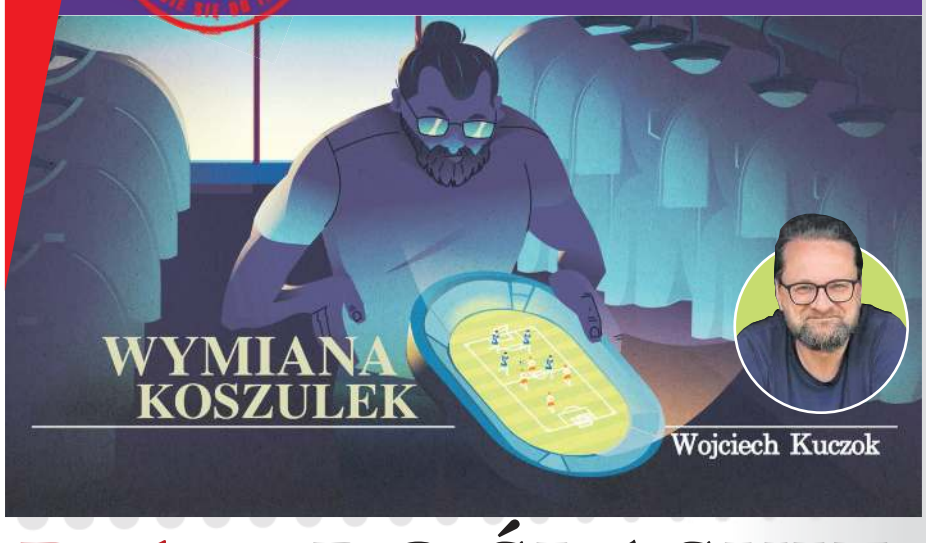
Spalone PODEJŚCIE



Pierwsze podejście do redakcji zaliczyłem już w pierwszej połowie lat 90. I spaliłem je wzorowo. Byłem wtedy studentem dziennikarstwa, no i jak to student – myślałem, że jestem najlepszy, świetny, znakomity; że znam się na wszystkim, że redakcje tylko czekają na moje wiekopomne artykuły, że zmienię nimi świat... Jedno z takich „arcydzieł" wysmażyłem po obejrzeniu transmisji telewizyjnej z jakiegoś meczu piłkarskiego, na którym doszło do rozrób „kiboli". Niczym natchniony wystukałem na maszynie do pisania (komputery dopiero raczkowały) całe dwie kartki dogłębnej analizy wydarzeń na trybunach, popartych przenikliwą diagnozą społeczną, kończąc wywód bajeczną puentą. Dziś szczegółów nie pamiętam, ale mniejsza z tym.
Dumny z siebie jak paw zaszedłem do redakcji „Sportu" przy ulicy Sobieskiego w Katowicach, gdzie skierowano mnie do ówczesnego szefa działu piłkarskiego. Wręczyłem mu miętoszony w ręce maszynopis. Redaktor, nie wstając z krzesła, doczytał może do połowy pierwszej strony, zerknął pospiesznie, że elaborat kończy się dopiero u dołu drugiej, po czym wydał wyrok: - No dobrze, ale może by pan tak najpierw jakąś krótką informację napisał...
Byłem zdruzgotany.

Tomasz Mucha

Sport 38e0502284



Dobre, BO ŚLĄSKIE

FELIETON

Żwawa ta osiemdziesiątka; konkurencyjne dzienniki albo padły, albo przestały być gazetami codziennymi - nasz „Sport" niezmiennie się trzyma, a nawet odzyskał ciało po kilkunastomiesięcznej „wirtualnej kwarantannie". Miałem w życiu parę marzeń, które się ziściły: chciałem odkryć jakąś jaskinię, zobaczyć swoją książkę w księgarni, swój dramat na scenie teatru, film wedle własnego scenariusza w kinie, ale najstarszym z tych marzeń i najpóźniej zrealizowanym było pragnienie, żeby publikować w „Sporcie".


W redakcji często gościliśmy trenerów kadry. Na zdjęciu z Antonim Piechniczkiem. Po lewej selekcjonera Zbigniew Cieńciała i Bogdan Nather, po prawej Rafał Zaremba i Włodzimierz Sowiński. Mocny śląski zaciąg.

Żywot dziennikarza sportowego zdawał mi się w dziecięcych wyobrażeniach nadzwyczaj klawy - oglądasz mecze na potęgę i jeszcze ci za to płacą. Na to, by zostać dziennikarzem etatowym byłem zbyt leniwy, ale felietonistyka sportowa okazała się szyta na moją miarę – mizdrzyłem się do „Sportu" bez mała dwie dekady, będąc w relacjach z innymi tytułami, za „Sportem" się oglądałem rzewnie i tęsknie, aż wreszcie udało się wylądować u celu, w który mierzyłem od smarkacza. Urodzić się na Górnym Śląsku i nie interesować sportem byłoby czymś gorszym niż zbrodnia - byłoby niewybaczalnym błędem - każdy młody chłopak, wędrując po ulicach konurbacji górnośląskiej, po prostu musi mieć na podorędziu gotową odpowiedź na pytanie „za kim idziesz?". Najlepiej rozpoznać topografię kos i zgód, żeby się zawsze wybronić przed łomotem – najgorzej odpowiedzieć „za nikim" – wtedy wpierdol jest stuprocentowo pewny.

Świadom tej reguły, przez całe życie kibicowałem namiętnie i czujnie. Jeszcze zanim zobaczyłem pierwszy w życiu mecz, trzymałem już kciuki za Niebieskich – na pytanie „a gdzie jeś tata?", słyszałem od matki „na Ruchu, jak przegrają, to wróci zły"; byłem fanem „Sportu" jeszcze zanim nauczyłem się czytać – ojciec pokazywał mi tabele, w których ekipę z Chorzowa było znaleźć najłatwiej u samej góry. Siostra mamy w latach osiemdziesiątych zaczęła pracować w kiosku, dzięki czemu miałem w „teczce" wszystkie tytuły na czas, codziennie zachodziłem do niej po „Sport", a potem także ten mniejszy „Sport Śląski" i wczytywałem się w sprawozdania/recenzje meczów, zwłaszcza jeśli w weekend zdarzało się je widzieć na własne oczy, na żywo. Mecz kończył się tak naprawdę nie z ostatnim gwizdkiem sędziego, lecz z ostatnią kropką w relacji prasowej – miałem wrażenie, że to, co nieopisane, nie wydarzyło się naprawdę, mogło mi się przywidzieć.

Zdawało mi się wielokrotnie, że świadkowałem meczowi totalnemu, w którym jeden z graczy był koncertmistrzem, zwłaszcza w legendarnym sezonie 88/89, kiedy Ruch zdobywał swoje ostatnie mistrzostwo, kończył się PRL, a ja w burzy hormonów zbliżałem się do pełnoletniości. Zastanawiałem się, co też musi piłkarz uczynić, aby zasłużyć w „Sporcie" na dziesiątkę – potem się okazywało, że musi w pojedynkę wybronić punkt, jak 12.05.1990 Marek Bęben - bramkarz Zagłębia Sosnowiec w meczu przeciw GieKSie albo samodzielnie wygrać mecz, jak 8.09.2001 Maciej Żurawski w spotkaniu Katowice – Wisła 1:5, kiedy trafił zdobył wszystkie pięć goli dla krakowian w ciągu 47 minut.

Czytałem „Sport" nade wszystko za sprawą pierwszorzędności spraw śląskich, kiedy wyjeżdżałem na północ kraju i byłem skazany na „Przegląd Sportowy", albo gdy się znalazłem w małopolskiej strefie „Tempa", zawsze czułem się co najmniej nieswojo z uwagi na warszawo- lub krakowo-centryzm tamtejszych redakcji. Skądinąd, w czasach mojego dzieciństwa i dorastania górnośląska metropolia była futbolową stolicą Polski, między 79 a 89 śląskie drużyny zdobyły 7 tytułów mistrzowskich, nie było sezonu bez podium dla naszego regionu, dlatego górnośląskość „Sportu" w najmniejszej mierze nie wypaczała piłkarskiej rzeczywistości – w dzienniku po prostu pisało się o tym, co najlepszej jakości i robiło się to jakościowo.

Korzystając z faktu, że z prenumeratora i czytelnika stałem się publicystą ulubionej gazety, mogę jej i sobie zarazem osobiście życzyć następnej osiemdziesiątki, jak również tego, by także sportowo znowu futbolowe sprawy wagi najwyższej działy się u nas, z udziałem śląskich ekip i rodzimych piłkarzy. „Dobre, bo śląskie" – tak zmodyfikowane hasło reklamowe lepiej mi się w uchu układa i do „Sportu" pasuje jak ulał.

Najwyższe STANDARDY

Wymyśliłem ranking sędziowski „Kryształowy gwizdek" za namową najlepszego polskiego arbitra wszech czasów Alojzego Jarguza. Nigdy tego rankingu nie wygrałem.

FELIETON

Jak większość spraw w życiu, moja przygoda ze „Sportem" zaczęła się zupełnie przypadkowo. Na meczu koszykówki zagadnął mnie redaktor Jacek Gucwa z propozycją zmiany barw z „Tempa" (byłem warszawskim korespondentem tej szacownej krakowskiej gazety) na „Sport". To było jak awans do Ekstraklasy. Pierwsze relacje z meczów koszykówki oceniono pozytywnie i po kilku miesiącach dostałem pierwszy w życiu etat. Student-żółtodziób od razu rzucony na głęboką wodę dostał się pod skrzydła tuzów zawodu, a lokal w zabytkowej kamienicy obok Sejmu przy Wiejskiej stał się moim drugim domem na wiele lat.

Każdy z dużo bardziej doświadczonych kolegów specjalizował się w 2-3 dyscyplinach sportu, to byli fachowcy pełną gębą. Mnie przypadła koszykówka z racji działania i sędziowania tej dyscypliny. Tłukąc teksty na wysłużonej maszynie „Łucznik" uczyłem się fachu od najlepszych: Grzegorza Stańskiego, Andrzeja Kostyry, Krzysztofa Nowińskiego, Kazimierza Marcinka, Witolda Woydy, Jerzego Mrzygłoda, Wacława Koryckiego. Po pewnym czasie zlecono mi relację piłkarską, ale tylko z drugiej ligi; ekstraklasowa Legia była zarezerwowana dla Stańskiego. Kiedyś wysłał mnie na lotnisko Okęcie, bym opisał odlot reprezentacji Polski za ocean. Przeprowadziłem wywiady z trenerami i piłkarzami, wróciłem do redakcji i zabrałem się do pisania. „Widziałeś odlatujący z kadrą samolot" - pyta Stański. „No nie"- odparłem. „To zapier...aj z powrotem, może lot odwołany albo coś innego się wydarzyło" - usłyszałem. Zaczerwieniłem się ze wstydu i popędziłem na lotnisko, samolot na szczęście już dawno odleciał.

Koledzy z Katowic często nocowali w redakcji na Wiejskiej, gdy mieli poranne loty za granicę ze stolicy. Przywozili śląskie krupnioki i inne specjały, my zapewnialiśmy popitkę i toczyły się nocne Polaków rozmowy, bardzo twórcze. Wtedy to wpadł mi w ręce tomik poezji Stanisława Penara, wybitnego specjalisty piłkarskiego ze „Sportu", także dobrego poety.

Raz w miesiącu jeździłem na redakcyjne zebrania do Katowic. W centrali przy Młyńskiej poznałem wspaniałych dziennikarzy, zarazem życzliwych starszych kolegów: Lecha Drapińskiego, Janusza Jelenia, Jana Fiszera, Lidię Nowakową,

PODWÓJNY „czterdziestolatek"

FELIETON

80 lat? Z jednej strony można pozazdrościć, a z drugiej cieszyć się, że nie mam aż tyle. Tak czy owak – piękny wiek! Moje życie, jak każdego Czytelnika, to też nierówna walka z kalendarzem. Dystans skraca się nam w sposób zastraszający, a w moim przypadku to nawet odbija się w długości tytułów prasowych, w których pisałem. Zacząłem w 1982 w tygodniku „Sportowiec" (rocznik 1949) a skończę w „Sporcie" (rocznik 1945)?

Każdy jubileusz to powód do świętowania i odkurzenia nadwyrężonej już pamięci. Nie ma bodaj piękniejszego tytułu dla każdego kibica niż „Sport". Zawiera wszystko w nazwie. Zbędny i złośliwy nieco jest przymiotnik katowicki, dodawany ze względu na miejsce pracy dziennikarzy. Taki „PS" też zaczął od Krakowa, a nikt nie dodaje dziś krakowski ani warszawski.

Kibice mieli „od zawsze" trzy gazety: „Sport", „Przegląd Sportowy" i „Tempo". Prawdziwy sympatyk kupował wszystkie. Ja też i prawie od dziecka. Daleko od Katowic i Krakowa, bo w Radzyniu Podlaskim, dwa z nich można było dostać dopiero dzień później, bo do mojego kiosku droga była dłuższa niż do Warszawy.



Reżyser Janusz Zaorski ze „Sportem". Dobra pożywka dla legendarnego filmu "Piłkarski poker"? Jerzy Chromik był jego współscenarzystą.

Sport 38e0502284



Jacka Zegadło, zaprzyjaźniłem się bardzo z rówieśnikiem Adamem Barteczko. Do Katowic jeździłem dla przyjemności obcowania z kapitalnymi ludźmi, nie z obowiązku .

Wymyśliłem ranking sędziowski „Kryształowy gwizdek" za namową najlepszego polskiego arbitra wszech czasów Alojzego Jarguza. Nigdy tego rankingu nie wygrałem na szczęście, co świadczy o obiektywizmie oceniających mnie kolegów.

Nestor redakcji, redaktor Witold Dobrowolny, polecił mnie swym węgierskim kolegom w bardzo dobrej gazecie „Nepsport", zostałem jej polskim korespondentem, co przysporzyło mi wielu przyjaciół nad Dunajem i niemało forintów. Często relacjonowałem dla „Sportu" międzynarodowe imprezy koszykarskie. Po meczach czekało się godzinami na połączenie telefoniczne z Katowicami, by podyktować tekst wspaniałym paniom maszynistkom, dopiero później wynaleziono telex, diabelskie urządzenie wypluwające taśmę perforowaną, którą niosło się na lokalną pocztę, by trafiła do Polski. Warszawa miała pierwszeństwo w połączeniach, kolega i przyjaciel Krzysio Bazylow z „Przeglądu Sportowego" już spał, gdy ja dopiero wracałem do hotelu.

Wielkim przeżyciem było organizowane jak kraj długi i szeroki „Spotkania ze „Sportem", imprezy organizowane przez naszą redakcję z wielkim rozmachem. To na nich poznałem największe gwiazdy: Irenę Szewińską, Jerzego Kuleja, Waldemara Marszałka, Kazimierza Górskiego, Ryszarda Szurkowskiego.

Kilkanaście lat pracy w „Sporcie" nauczyło mnie, czym jest prawdziwe koleżeństwo i solidarność, wspominam te lata z wielkim sentymentem, a piękna legitymacja w borowych skórzanych okładkach ze złotym napisem „Sport Katowice" jest ozdobą mojej kolekcji pamiątek. Przeprowadziłem wiele wywiadów z gwiazdami światowego sportu: Pele, Eusebio, Beckenbauerem, Platinim, Havelangem. Warunkiem publikacji była osobista dedykacja dla Czytelników „Sportu", to był dowód autentyczności. Takich właśnie najwyższych standardów pracy nauczono mnie w gazecie, która na zawsze będzie dla mnie najlepszą.



Dlaczego chciałem mieć je wszystkie? Bo dziennikarze każdej gazety patrzyli inaczej na sport i oferowali trochę inne, niekoniecznie tylko regionalne spojrzenie. Lubiłem je, choć na komplet nie zawsze wystarczało kieszonkowe.

Dla urodzonych w Warszawie definicja „terenu" jest od wieków oczywista. To wszystko, co jest poza stolicą. Stołecznocentryzm mnie nie dotyczy, więc gdy Szwajcar Marquard podjął próbę kupienia i podporządkowania sobie trzech tytułów prasy, to mimo pracy w „PS" szczerze kibicowałem „Sportowi", bo on jeden się postawił i nie dał wchłonąć korporacji tak jak „Tempo". A potem zlikwidować, bo magnat medialny miał kaprys i dążył do zmonopolizowania rynku prasy sportowej. To godne podziwu, że właśnie dziennikarze z Katowic woleli pójść na niepewne swoje niż ulec pokusie bycia w niby wielkim koncernie.

Z „Tempem" zawsze będzie mi się kojarzył wierszyk Maćka Biegi, mojego opiekuna stażu, a potem mentora. Rymowanka zawierała prawie wszystkie nazwiska pracujących w nim redaktorów: – Mrówka tudzież Olszówka, Godny Wicherek wieje na Kołtun Niemca, hej! To nie jest powód do dumy, ale składu redakcyjnego „Sportu" nie znam do dziś aż tak dobrze. Najbliżej mi było zawsze do Andrzeja Grygierczyka (bez kokieterii i kurtuazji) i niech tak pozostanie. Nie tylko dlatego, że w zimowe poranki podejmował w redakcji kawą lub herbatą. I to od pierwszej delegacji na Górny Śląsk. Cenię go, bo mówił i pisał zawsze „moim" językiem. Bawił się słowem tak jak ja.

Gazeta „Sport" jest od dawna kultowa. Zagrała w niejednym filmie. Ot, choćby w tym mi najbliższym, z Grundolem. Przecież to ją trzymał w rękach reżyser Janusz Zaorski, który obsadził się w roli cinkciarza w „Piłkarskim pokerze". A gdy po latach odwiedziłem w Lubuskiem sędziego Krzysztofa Czemarmazowicza, laureata „Kryształowego gwizdka", bodaj z 1986, to przypomniałem sobie, jak wiele stałych rubryk i rankingów budzi sentyment i przywołuje wspomnienia.

Gdy przeszedłem na emeryturę w 2021, to obiecałem sobie i najbliższym, że to koniec z pisaniem. Zająłem się „Remanentem" tego, co przez 40 lat napisałem. Nawet esemesów nie chciało mi się wtedy wysyłać! O mailach nie wspominając. Ale gdy na Placu Trzech Krzyży w Warszawie pojawił się nowy właściciel Ryszard Halemba i zaproponował felieton, to nie mogłem odmówić. Po prostu cenię „Sport"! Tego podwójnego „czterdziestolatka", co się nawet Szwajcarom nie kłaniał...

MÓJ SPORT



Pierwsza i JEDYNA

Sportem, a zwłaszcza piłką nożną, interesowałem się od dziecka. Wiedzę o tej dyscyplinie czerpałem ze „Sportu". To była moja ulubiona, a od pewnego momentu wręcz obowiązkowa lektura. Poświęcałem jej głównie popołudnia, często zaniedbując prace domowe. Wgłębiając się w relacje meczowe, komentarze, felietony, reportaże, pomyślałem: „ale byłoby pięknie zobaczyć swoje nazwisko w gronie autorów". Byłem już wtedy na studiach i choć praktyki studenckie nie stanowiły obowiązku, postanowiłem zapukać do redakcji. Zabrawszy teczkę z „próbkami" tekstów, wśród których przeważały relacje z meczów reprezentacji, napisane na NRD-owskiej maszynie, spotkałem redaktora Andrzeja Grygierczyka, ówczesnego szefa działu piłki nożnej, a obecnie redaktora naczelnego. To Andrzej dał mi szansę zaistnienia w tej profesji, wprowadził w jej meandry. Pochłonęła mnie bez reszty i chłonie nieprzerwanie przez dobre trzy dekady. To dzięki tej pracy miałem i wciąż mam możliwość poznawania ludzi sportu, towarzyszenia im w sukcesach, opisywać porażki, przedstawiać ich historie. I właśnie to w „Sporcie" jest najpiękniejsze. Oby jak najdłużej...

Marek Hajkowski

Pół ŻYCIA...



Moją zawodową przygodę - piękną przygodę - ze „Sportem" cechują palindromy, czyli zjawiska językowe - słowa, zdania i liczby jednakowo brzmiące od lewej jak i od prawej strony, na przykład „kobyła ma mały bok". W moim przypadku są to liczby. Pracę jeszcze przy Młyńskiej w Katowicach rozpocząłem w 1991 roku, gdy miałem 33 lata. Trafiłem do korekty, odpowiadając na ogłoszenie w czytanym codziennie „Sporcie", a na pieczątce w książeczkowym dowodzie osobistym (takie były!) miałem potwierdzenie, że zatrudnia mnie firma „Fibak Sport". Zupełnie nie interesowało mnie wtedy, czy Wojciech Fibak był właścicielem, współwłaścicielem czy „tylko" inwestorem „Sportu" i nie wiem tego do dziś, ale pamiętam, że z żalem wychodziłem późną nocą z pracy, ale już cieszyłem się, że jutro tam wrócę. Kosmiczny dla mnie awans do sekretariatu redakcji, wraz z legitymacją dziennikarską, spotkał mnie w 1996 r. (to nie... palindrom), ale już rok 2002 (!), kiedy miałem lat... 44, kojarzy mi się z pierwszym z wielu zakrętów, jakie „Sport" musiał przechodzić po ustrojowo-gospodarczej transformacji. Nasz niezawodny zespół redakcyjny ze wszystkich wiraży wychodził, często poturbowany, a ja z nim, aż do emerytury, na którą przeszedłem w wieku... 66 lat, czyli rok później niż mogłem, a to z miłości do „Sportu", w którym pracowałem 33 (!) lata, a dziś kibicuję Kolegom i Nowemu Właścicielowi w ujarzmianiu coraz trudniejszego rynku prasy. Powodzenia!

Jacek Błasiak

Najważniejsza CHWILA DNIA



Miałem siedem lat, kiedy wiosną 1981 roku Polska Antoniego Piechniczka pokonała 1:0 na Stadionie Śląskim NRD, robiąc wielki krok w stronę hiszpańskiego mundialu. To pierwszy mecz, jaki pamiętam. Obejrzałem go w telewizji. Mnie też udzielił się ten entuzjazm. Okazało się, że to moja sportowa inicjacja.

Niedługo potem zauważyłem, że na ostatnich stronach dzienników, które do domu przynosili rodzice, można poczytać o tym, co mnie najbardziej interesowało. Wkrótce z wielką radością odkryłem, że istnieje gazeta, która pisze tylko i wyłącznie o tym – był to „Sport". Na początku kupowała mi go mama. Jako dzieciak z wielką niecierpliwością czekałem na jej powrót z pracy, to była wtedy najważniejsza chwila dnia. Zwykle udawało się jej go zdobyć, czym mnie uszczęśliwiała.

Nieco ponad rok temu z wiernego czytelnika stałem się współautorem tego dziennika. Spełniłem marzenie, mam pracę życia, do tego wrócił mój ukochany papier. Chwilo, trwaj!

Grzegorz Kaczmarzyk

WAŻNY „Sport Śląski"



Przy okazji 80. rocznicy „Sportu" nie sposób nie napisać kilku zdań o młodszym bracie gazety, jakim przez lata był „Sport Śląski". Zaczął się ukazywać pod koniec lat 50., wydawany był do połowy lat 60. Potem wznowiono jego wydawanie pod koniec lat 80. Na jednej z okładek w sierpniu 1992 roku znalazło się nawet moje zdjęcie! To było po debiutanckim meczu na boiskach III. ligi w barwach AKS-u Chorzów z Rymerem Rybnik na nieistniejącym już niestety stadionie na Górze Wyzwolenia.

W AKS-ie grałem przez kilka lat, a ten okres kojarzy mi się właśnie ze „Sportem Ślaskim", który wtedy ukazywał się co wtorek. Wydawany raz w tygodniu zaspokajał głód kibiców na informacje z niższych lig, od trzeciej w dół, a także z innych niż piłkarskich aren. Z każdego meczu III-ligowego była relacja, bo pojawiali się na nim reporterzy związani ze „Sportem", m.in. Barbara Wystyrk, a także wciąż aktywny dziennikarsko Jerzy Dusik. Wtorek zawsze zaczynałem od kupna „Sportu Śląskiego" i jego studiowania od pierwszej do ostatniej strony!

Michał Zichlarz

Sport 38e0502284

80 LAT Sport UKAZUJE SIĘ OD 1945

Czytanie „Sportu” TO RYTUAŁ

ROZMOWA Z PROFESOREM JANEM MIODKIEM

Panie profesorze: co pan na to, że „Sport” świętuje 80-lecie?

- Piękny wiek (uśmiech)! Mamy rozmawiać o sporcie i „Sporcie”. Muszę panu powiedzieć, że po tym jak umówiliśmy się na rozmowę o sporcie i „Sporcie”, nie mogłem wieczorem zasnąć Przypominały mi się wszystkie piękne chwile, które mogłem przeżyć dzięki waszej gazecie... Zarówno sport, jak i „Sport”, poznałem dzięki ojcu, który był zagorzałym kibicem , towarzyszyły mi więc od maleńkości. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że na „Sporcie” uczyłem się czytać (uśmiech).

Naprawdę?!

- Tak. Najpierw przynosił waszą gazetę do domu właśnie ojciec. Wiedział o moim umiłowaniu Ruchu. Stary piłkarz i wielki kibic i stary piłkarz – powtarzał mi do śmierci: „Nie odbieram ci miłości do Cieślika, bo sam go bardzo lubię, ale pamiętaj: piłkarskim geniuszem był Wilimowski” (uśmiech).

To były jeszcze czasy, gdy „Sport” wychodził w poniedziałki, środy i piątki. Najważniejszy był zawsze numer poniedziałkowy, gdzie były noty z ligowej kolejki. Uwielbiałem wręcz analizować, który mecz zasłużył na ile gwiazdek i jakie noty dostawali poszczególni piłkarze. Ileż przy tym było emocji! Mało tego: wycinałem wszystkie zdjęcia piłkarskie, które w „Sporcie” były fantastyczne. Dobrze pamiętam choćby te robione przez Jerzego Bydlińskiego, prawdziwego mistrza w swoim fachu. Jako dziecko miałem taką zabawę, że te wycięte ze „Sportu” zdjęcia układałem pieczołowicie w stosik, fotki z meczów najlepszej drużyny, lidera ligowej tabeli, musiały być zawsze na górze, wicelidera pod nią itd. Cieszyłem się, kiedy liderem był Ruch, ale gdy po porażce spadał na przykład na trzecie miejsce, to pieczołowicie przekładałem te zdjęcia niżej, a na górze pojawiał się na przykład ŁKS Łódź (uśmiech). I tak do następnej kolejki. To było coś cudownego... (rozmarzenie).

Kiedy byłem uczniem, był okres, kiedy na początku szkoły średniej odpowiadałem za gazetkę szkolną, której numery były wywieszane na ścianie. Kiedy z Ruchu Chorzów w 1959 roku odchodził Gerard Cieślik, który kończył karierę – bardzo to przeżywałem. Dlatego przygotowałem numer, w którym znalazł się artykuł ze „Sportu” o wymownym tytule „Żegnaj, Gerardzie”. Na czele naszej szkoły stał bardzo surowy dyrektor. Uczniowie odczuwali respekt, niektórzy się go wręcz bali. Dyrektor zatrzymał się przed gazetką, którą przygotowałem z okazji zakończenia kariery przez Gerarda Cieślika i zaczął czytać. Zapadła cisza... A potem się uśmiechnął i odtąd, kiedy wzywał mnie do odpowiedzi, nie wywoływał po nazwisku. Mówił odtąd na mnie „Pele” (uśmiech).

PEREŁKA Z RUCHU

■ U profesora Jana Miodka piłka nożna występuje na zajęciach i egzaminach z gramatyki historycznej. Przykład? Jako historyk języka podaje sięga po... Waltera Panchyrza, pomocnika przedwojennego Ruchu, zdobywcy pięciu tytułów mistrzowskich. Okazuje się, że to ważny bohater egzaminów, bo na jego nazwisku profesor pokazuje, jak rozdwajały się samogłoski nosowe. Gdy więc chodzi o rozwój samogłosek nosowych w polszczyźnie, zawsze pojawia się Walter Panchyrz. To perełka nie tylko piłkarska, ale i językowa.

A kiedy przestał pan być dzieckiem?

- Zacząłem doceniać publicystykę w „Sporcie”. Uwielbiałem teksty wielu autorów, choćby Tadeusza Maliszewskiego czy Mieczysława Szymkowiaka, korespondentów „Sportu” z Warszawy, czy Wiesława Kaczmarka, korespondenta z Łodzi. Muszę powiedzieć, że w „Sporcie” pracowało wielu wspaniałych fachowców. Przypominam sobie, jakie wzruszenie ogarnęło mnie, gdy podczas wizyty na cmentarzu przy ul. Francuskiej w Katowicach natrafiłem przypadkowo na grób Tadeusza Bagiera, pierwszego redaktora naczelnego „Sportu” (w latach 1945-69, przyp. aut.). Tu leży Kilar, tam Korfanty, a tu... Tadeusz Bagier.

Wrócę jeszcze na chwilę do wspomnianego już tekstu o tytule „Żegnaj, Gerardzie”. Do dziś przywołuję ten tytuł ze „Sportu” na wykładach! Proszę zwrócić uwagę, jak pięknie użyto tu formy wołacza. Dziś już to zanika, dziś napisano by prędzej, „żegnaj, Gerard”, „żegnaj, Basia, Kasia, Krzysia, co jest oczywiście poprawne, ale już nie tak piękne...

A Gerard Cieślik? Zawsze był dla mnie piłkarzem wyjątkowym. Dlatego kiedy Rafał Zaremba, który również przecież był redaktorem „Sportu”, pisał jego biografię i zaproponował mi napisanie wstępu – uczyniłem to z największą radością... A Ruch? Zawsze będzie dla mnie ważny! Wie pan, od 70 lat, przejeżdżając pociągiem przez Batory, zawsze podchodziłem do okna, żeby dojrzeć stary stadion na Cichej. Teraz już o tyle trudniej, że masztów oświetleniowych nie ma...

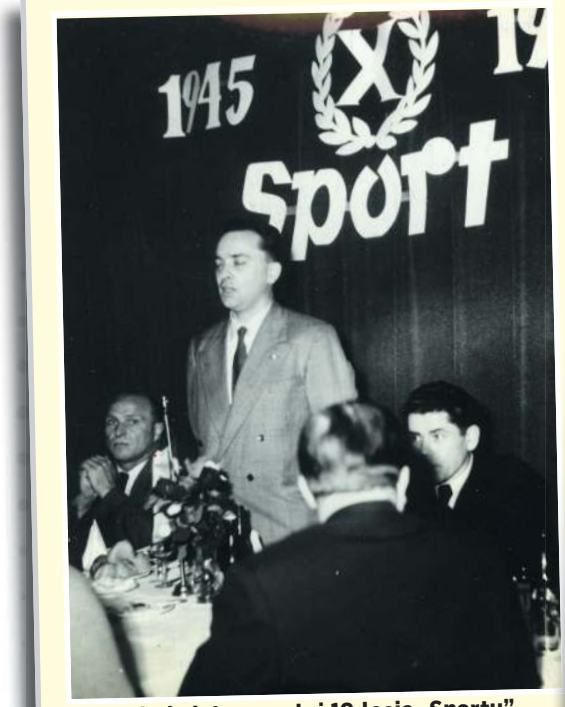
Sport wymaga również specyficznego języka...

- Pamiętam, gdy w latach 70. „Sport” szukał nowego sformułowania dla „bramki samobójczej”. Niektórym źle to się kojarzyło, postanowiono znaleźć więc słowo zastępcze. Były różne propozycje. „Samobój”, „autobramka”, „samobramka”. Napisałem wtedy do „Sportu” list z sugestią, że przecież mocne metafory są elementem żywego języka. To samo życie! Po paru tygodniach zastanawiania się - wszystko wróciło do pierwotnego stanu. Sformułowanie „bramka samobójcza” nie dało się wyrugować. Tak – czy inaczej „Sport” traktowałem i będę traktował z ogromnym sentymentem. Czytanie tej gazety było dla mnie zawsze rodzajem rytuału.

Rozmawiał Paweł Czado

PROF. DR HAB. JAN MIODEK

■ Ur. 7 czerwca 1946 roku w Tarnowskich Górach. Językoznawca i gramatyk normatywny, profesor nauk humanistycznych, były dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. Jako członek Rady Języka Polskiego przy prezydium PAN od 1996 roku, czyli od początku jej istnienia, jest współodpowiedzialny m.in. za wszystkie uchwały ortograficzne. Popularyzator wiedzy o języku. Twórca i prezenter programów telewizyjnych Ojczyzna polszczyzna i Słownik polsko@polski. Kibic Ruchu Chorzów.



Hucznie świętowano już 10-lecie „Sportu”. Redaktor Tadeusz Bagier (stoi) już wtedy miał ogromne powody do satysfakcji.



Na „Sporcie” wychowało się wiele znanych postaci. Tutaj Marszałek Sejmu, pełniący obowiązki głowy państwa, Grzegorz Schetyna we własnej osobie. Rok 1971...







Przez kilkadziesiąt lat wręczaliśmy „Złote kolce” - m.in. w zaszczytnym towarzystwie Ireny Szewińskiej. Obok niej tyczkarka Monika Pyrek i kulomiot Tomasz Majewski.





1976 rok. Cały zespół spotkał się, by pożegnać odchodzącego do radia redaktora naczelnego „Sportu" Andrzeja Koniecznego (w charakterystycznym krawacie w paski).



„Sport" należał do ulubionych lektur wielu znanych ludzi. Na zdjęciu znaszą gazetą wybitny aktor Bronisław Pawlik.



Gościem „Sportu" niejednokrotnie był legendarny kardiochirurg Zbigniew Religa. Kochał piłkę nożną i Górnika Zabrze.





Bywało, że kadra piłkarska gościła bardzo blisko redakcji. Tak blisko, że i w dresie można się było przemieścić. Co zrobił na przykład Kamil Glik.

MÓJ SPORT



Przegapiony DEBIUT

W 2019 roku musiałem odbyć praktyki studenckie. Dzwoniłem do „Sportu", pisałem maile, w końcu odpisał mi redaktor Andrzej Wasik, zapraszając na rozmowę. Żeby się wyróżnić, powiedziałem, że poza piłką nożną interesuję się też żużlem, choć nie było to najszczersze wyznanie. Gdy redaktor usłyszał, że wiem coś o żużlu, od razu zlecił mi napisanie materiału o ROW-ie Rybnik. Pisałem go trzy dni, konsultując się z żużlowym specem Henrykiem Grzonką, który był moim wykładowcą. W końcu wysłałem tekst i czekałem na odpowiedź. Minął dzień, dwa, tydzień... W końcu napisałem maila do redaktora Wasika z zapytaniem, czy może już przeczytał moje żużlowe wypociny. Chwilę później dostałem odpowiedź. „Tekst ukazał się w sobotniej gazecie z datą 20 kwietnia. Przegapił pan swój prasowy debiut". Tak wyglądały moje pierwsze dni w „Sporcie", w którym błyskawicznie się zakochałem, podobnie zresztą jak w... żużlu!

Kacper Janoszka

CHŁOP od Bundesligi



Nie opowiem romantycznej historii o tym, jak to wychowałem się na „Sporcie" – bo tak nie było. Raz, że jestem trochę za młody, by ukształtować się w złotym czasie prasy codziennej. Dwa, na moich tyskich przedmieściach, skąd pochodzę, nie było nawet miejsca, gdzie dałoby się kupić „Sport". Jego rola dla śląskiego sportu była jednak od początku znana – i wyjątkowa. Swoje życie związałem z gazetą na studiach, kiedy – początkowo – trafiłem tu jako chłop od Bundesligi. Minęło raptem siedem lat, a pracuję już u trzeciego właściciela, co pokazuje dwie rzeczy. Raz, że to nie jest lekki kawałek chleba i łatwy rynek. A dwa, że „Sport" trwał, trwa i trwać będzie, bo nigdzie nie ma takiego potencjału sportowego jak na Górnym Śląsku. Wszystkie media pchają się do Warszawy, ale my Warszawy nie potrzebujemy. Nam w Katowicach dobrze!

Piotr Tubacki



OCZEKIWANIE

Jako jeden z młodszych pracowników „Sportu", pierwszy kontakt z gazetą miałem stosunkowo niedawno. Szukając miejsca na Śląsku do zaliczenia praktyk na studiach dziennikarskich, wpadłem właśnie na „Sport". Nie wahałem się ani chwili i spędziłem tam dwa miesiące, które bardzo dobrze wspominam. Chciałem zostać, podjąć współpracę, ale przy zawirowaniach właścicielskich nie było mi to dane. Ucieszyłem się, gdy po kilkunastu miesiącach odebrałem telefon z redakcji. Wszak człowiek lubi wracać w miejsca, które dobrze wspomina. Teraz mogę zajmować się tym, co lubię i to jest piękne! Ale bycie w redakcji to nie tylko pisanie, to także poznawanie wielu ciekawych osób i nieustanna wymiana myśli .

Miłosz Cebo

OSTRO, bezkompromisowo



Ze „Sportem" po raz pierwszy zetknąłem się na przełomie lat 70. i 80. Na przerwach między lekcjami ganiałem wtedy do pobliskiego kiosku, by kupić moją ulubioną gazetę. Czytałem o piłce, ale przede wszystkim zajmowały mnie relacje z meczów koszykówki. Chodziłem na wszystkie mecze koszykarzy Zagłębia Sosnowiec, potem czytałem w „Sporcie" co napisano o Dariuszu Szczubiale, Kencie Washingtonie czy Januszu Klimku. Jakie dostali noty? Ile zdobyli punktów? Kto prowadzi w tabeli?

W „Sporcie" uwielbiałem cotygodniowe felietony Jacka Zegadły. Dla mnie jego teksty to był prawdziwy majstersztyk. Były ostre, bezkompromisowe. Od lat Jacka mam wśród znajomych na Facebooku, teraz ostro punktuje polityczną rzeczywistość.

Po latach ja sam zostałem dziennikarzem sportowym, a od kilku lat mam przyjemność pracować w „Sporcie" z prawdziwymi tuzami tej gazety.

Piotr Płatek



ELEMENTARZ...

Jaka to literka? „S". A ta? „p" - i tak po kolei pytał tato, gdy miałem niespełna sześć lat. Tak właśnie nauczyłem się składać literki i chyba po niezbyt długim czasie z dumą przeczytałem: „Sport". Potem sukcesywnie poznawałem kolejne literki i mogłem już, z pewnym mozołem, czytać tytuły. Nie, nie - gazetę czytałem (od deski do deski) znacznie później. Niemniej podczas rzymskich igrzysk olimpijskich na dobre się z nią oswoiłem... To był mój elementarz; ten Mariana Falskiego w szkole był jakby mniejszą przeszkodą.

A po latach kiedy zawędrowałem do Domu Prasy (obecny Urząd Miejski), pracując w „Trybunie Robotniczej" miałem okazję spotykać na szóstym piętrze dziennikarzy „Sportu". Jednym z nich był Zbigniew Dobrowolny, specjalizujący się w lekkiej atletyce. Z racji wspólnych zainteresowań miałem okazję często z nim rozmawiać. Każde spotkanie to była prawdziwa, niezapomniana uczta dziennikarska, która pozwoliła mi poznać tajniki Królowej Sportu. Wówczas nie przypuszczałem, że kiedyś po latach będę miał okazje pisać o tej dyscyplinie i nie tylko w... „Sporcie".

Włodzimierz Sowiński

Sport 38e0502284

TO właśnie MY

Sport 38e0502284

Nie zdążyli na statek

Dokładnie 95 lat temu rozegrano jeden z najlepszych finałów w historii futbolowych mistrzostw globu.



Fot. „Historia do Futebol" Almeida Castro

Bramkę w finale na 1:0 dla Urugwaju strzela Pablo Dorado.

Historia piłkarskich mistrzostw świata jest ledwie kilkanaście lat starsza od... naszego „Sportu", który przecież właśnie dzisiaj obchodzi swoje 80. urodziny. Jeżeli chodzi o wyłonienie najlepszej jedenastki na świecie, to FIFA od swojego powstania w 1904 roku miała w zamyśle organizację mistrzowskiego turnieju. Na przeszkodzie stawały jednak konflikty polityczne, jak Wielka Wojna, czyli I wojna światowa w latach 1914-18 czy postawa Brytyjczyków. Kolebka futbolu nie miała ochoty na fraternizowanie się z plebsem (czytaj: resztą futbolowego świata). Zresztą w 1928 roku mocarstwowa angielska FA, Football Association, wystąpiła z FIFA, do której ponownie została włączona dopiero w 1946. Z tego powodu o pełnym turnieju z uwzględnieniem wszystkich reprezentacji nie można było mówić.

Ufundował Złotą Nike

Zresztą pewnie do niczego by nie doszło, gdyby nie osoba trzeciego szefa FIFA Julesa Rimeta. Wybrany na stanowisko w 1921 roku francuski prawnik i niestrudzony działacz swoją funkcję pełnił aż do 1954. Był najdłużej urzędującym prezydentem Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej. To jego pomysłem było zorganizowanie turnieju, który zgromadziłby najlepszych, ale jak to zrobić w skonfliktowanym po I wojnie świecie? Francuz niestrudzenie zabiegał o organizację zawodów, a wspierały go mocne wtedy federacje z Ameryki Południowej. W 1928 roku kongres FIFA w Amsterdamie zdecydował, że turniej w końcu się odbędzie.

Na futbolowym topie był wtedy Urugwaj. Dwukrotne mistrzostwo olimpijskie na igrzyskach w Paryżu w 1924 roku i w Amsterdamie w 1928, gdzie w finale Urusi pokonali swojego wielkiego rywala Argentynę (remis w pierwszym meczu 1:1, w dodatkowym wygrana 2:1). Do tego trzykrotne triumfy w Copa America w latach 20. XX wieku, w 1923, 1924 i 1926 roku.

To właśnie Urugwaj – za obietnicę opłacenia podróży i pobytu wszystkich uczestników na pierwszych mistrzostwach czy wtedy Pucharze Świata albo jeszcze inaczej Pucharze Rimeta – otrzymał miano gospodarza. Prezydent FIFA ufundował nawet puchar, szczerozłotą, legendarną Złotą Nike, mającą wysokość 32 cm i ważącą 3,8 kg. Statuetka była przechodnia, a na własność miała zostać u tego, kto wygra turniej trzy razy.

Długa podróż statkiem

Turniej w Urugwaju miał uczcić stulecie niepodległości tego kraju. Zresztą tamten okres jest czasem prosperity. Niestety, nie wszystko przebiegało tak, jak powinno. Wieki kryzys gospodarczy, zapoczątkowany krachem na giełdzie nowojorskiej w październiku 1929 roku, postawił pod znakiem zapytania udział europejskich drużyn w dalekim wyjeździe. Nie tylko europejskich. Ostatecznie za ocean na włoski liniowiec „Conte Verde" weszły reprezentacje Francji i zaprzyjaźnionych z nią krajów – Belgii, Jugosławii i Rumunii. Mieli być jeszcze Egipcjanie, ale... nie zdążyli na statek z powodu sztormów u swoich wybrzeży. Podróż trwała od 21 czerwca do 4 lipca 1930 roku. Oprócz piłkarzy na statku był też późniejszy sędzia finałowego starcia, znakomity belgijski arbiter John Langenus, a także sam Rimet. Po drodze do Montevideo w Rio de Janeiro wsiadła jeszcze brazylijska delegacja. Ostatecznie w szranki stanęło 13 ekip: aż siedem z Ameryki Południowej, dwie z Ameryki Północnej i cztery europejskie. Zabrakło przedstawiciela Azji, bo Japonia i Syjam (Tajlandia) wycofały się, a wspomniani Egipcjanie z Afryki nie zdołali dotrzeć. Każdy z uczestników imprezy miał dostać od FIFA czek w wysokości 4 tysięcy dolarów.

I MŚ W URUGWAJU

- Data: 13 – 30 lipca 1930 roku
- Ilość drużyn: 13
- Średnia bramek na mecz: 3,89
- Średnia widzów na mecz: 32 tys.
- Kolejność: 1. Urugwaj, 2. Argentyna, 3. Stany Zjednoczone, 4. Jugosławia
- Król strzelców: Guillermo Stabile (Argentyna, 8 bramek)

Egzaminy zamiast meczu

Faworytem były jedenastki z Ameryki Południowej. Zdobywca Copa America z 1929 roku Argentyna w swoim pierwszym spotkaniu wygrała z Francją 1:0 po bramce Luisa Felipe Monti. To piłkarz, który najpierw grał dla Albicelestes, a potem – z racji korzeni – dla Włoch, z którymi w 1934 roku wywalczył mistrzostwo świata. Był jednym z najlepszych graczy na świecie okresu międzywojnia. Argentyna z trzema zwycięstwami w grupie 1 pewnie awansowała do półfinału, ale też miała swoje problemy. Jakie? Oto po pierwszym meczu turnieju z Francją zespół opuścił jeden z najlepszych zawodników, kapitan zespołu Manuel Ferreira. Ku konsternacji wszystkich spakował walizkę i popłynął do stolicy Argentyny.

– Co robisz?! – dopytywali skonsternowani koledzy.

– Przepraszam panowie, ale wracam do Buenos Aires. Mam ważne egzaminy prawnicze. W ataku zastąpi mnie Guillermo Stabile. To będzie dobre rozwiązanie – skomentował wszystko Ferreira. Napastnik Estudiantes wrócił jednak potem na decydujące spotkania, w tym finał z gospodarzami.

Ze szkocką pomocą

Ci w grupie 3 nie zaczęli efektownie, bo od skromnej jednobramkowej wygranej z Peru, ale potem było już tylko lepiej. Musiało być, bo przecież na majestatycznym Estadio Centenario Urusów wspierało 70-80 tysięcy kibiców. Urugwajczycy grali w błękitnych koszulkach, nawiązujących do ich olimpijskich zwycięstw z 1924 i 1928 roku, tak jest zresztą do dziś. W składzie mieli wielu genialnych zawodników. Piątka „olimpijczyków" została mistrzami świata – był to znakomity obrońca, kapitan zespołu Jose Nasazzi, a także zawodnicy z przedniej formacji – grano wtedy systemem 1-2-3-5, stąd wysoka średnia goli, prawie 4,00 na mecz – Jose Leandro Andrade i Alvaro Gestido oraz dwaj znakomici napastnicy Hector Scarone i Pedro Cea. Cała ta znakomita piątka miała ogromne doświadczenie.

Czarnym koniem turnieju została jedenastka Stanów Zjednoczonych, która w grupie wygrała dwa razy po 3:0 z Belgią i Paragwajem. W ich zespole znalazła się prawdziwa legia cudzoziemska graczy mających korzenie w Europie, a konkretnie w Szkocji, jak urodzeni tam Bart McGhee, który znalazł się nawet w jedenastce mistrzostw, a także Jim Brown, Alexandre Wood czy Jimmy Gallacher. Ostatecznie Amerykanie skończyli turniej na 3. miejscu, ale to... okazało się po latach. Meczu o tę pozycję podczas urugwajskiego Pucharu Świata nie rozegrano, a o wyższej lokacie ekipy USA zdecydowały mecze rozegrane w grupie i lepszy bilans niż Jugosławia.

Plavi, którzy bronili honoru Europy, nie mieli łatwo. Najpierw ograli Brazylię 2:1, a potem Boliwię 4:1. Ich atutem był napastnik Ivica Bek. Trafił z Brazylijczykami, zdobył dwa gole w rywalizacji z Boliwijczykami. Potem w latach 30. grał w reprezentacji Francji. W półfinałach było bez historii, najpierw Argentyna rozbiła Stany Zjednoczone 6:1, o dzień później Urusi w takim samym stosunku pokonali Jugosławię.

Zwycięstwo albo śmierć!

Finał rozegrano w środę 30 lipca 1930 roku. O mało co nie poprzedził go... konflikt zbrojny pomiędzy obu krajami! Poszło o wejściówki na decydujące starcie. Sąsiedzi zza La Platy otrzymali „tylko" 20 tysięcy biletów, a chcieli znacznie więcej. „Zwycięstwo albo śmierć!", „Argentyna tak, Urugwaj nie!" – takie hasła widniały na wielkiej manifestacji w Buenos Aires. Już przed samym meczem doszło do kolejnej awantury – tym razem o to, którą... piłką grać! Argentyńczycy chcieli, żeby była to ich skórzana futbolówka, gospodarze upierali się przy swojej. Ostatecznie prowadzący mecz belgijski arbiter Langenus zaproponował kompromisowe rozwiązanie – jedną połowę grano piłką urugwajską, a drugą argentyńską. Co do rozjemcy, to miał też przygotowaną drogę ucieczki, gdyby w finale coś poszło nie tak... Południowoamerykański futbolowy fanatyzm już wtedy nie znał bowiem granic.

Do przerwy mistrzem byli Argentyńczycy, którzy prowadzili 2:1. Drugą bramkę tuż przed przerwą strzelił Stabile, dla którego było to ósme trafienie i został pierwszym królem strzelców mistrzostw. Po przerwie wyrównał Cea (pięć goli w turnieju), Potem jeszcze na listę strzelców wpisali się Irarte oraz Castro tuż przed ostatnim gwizdkiem i to dwukrotni mistrzowie olimpijscy cieszyli się z upragnionego triumfu w turnieju, który okazał się wielkim sukcesem Julesa Rimeta. Cztery lata później grano w Europie, na włoskich stadionach, ale to już zupełnie inna historia.



Fot. FIFA

Piłkarska reprezentacja Urugwaju – pierwszy mistrz świata.

Michał Zichlarz

Sport 38e0502284

Fin już strzela, a Białorusin czeka

Linus Ronnberg to 72. obcokrajowiec, który wystąpił w barwach klubu z Sosnowca.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Na inaugurację drugoligowego sezonu ekipa ze stolicy Zagłębia Dąbrowskiego przywiozła komplet punktów z Kleczewa, gdzie pokonała tamtejszy Sokół 2:1. Zwycięską bramkę zdobył Linus Ronnberg, pierwszy Fin w sosnowieckich barwach. Zakontraktowany tuż przed sezonem były zawodnik Podbeskidzia Bielsko-Biała rozpoczął spotkanie na ławce rezerwowych. Na plac gry wszedł od początku drugiej odsłony, zastępując Bartosza Snopczyńskiego. Wówczas na „szpicę" przesunięty został Emmanuel Agbor, a Fin zajął miejsce Kameruńczyka na prawym skrzydle. Okazało się, że był to bardzo dobry manewr trenera Marka Gołębiewskiego i jego współpracowników, bo Ronnberg – strzelając gola w debiucie – został czwartym w historii klubu z Sosnowca obcokrajowcem, który dokonał tej sztuki, a zarazem 33. piłkarzem zza granicy, który grając w koszulce Zagłębia, wpisał się na listę strzelców. Jak przypomniał serwis 100%ZagłębieSosnowiec.pl, przed Ronnbergiem byli to: Brazylijczyk Alex Tanque (31 lipca 2021 w wyjazdowym meczu z Arką Gdynia), Słowak Marek Fabry (18 lipca 2022 z Resovią) i wspomniany Agbor (27 lipca 2024 z Rekordem Bielsko-Biała).

Tymczasem w kolejce do debiutu ustawił się już Jewgienij Szykawka – Białorusin, który przed sezonem przyszedł z Korony Kielce. Występ w starciu z beniaminkiem z Kleczewa uniemożliwił mu uraz głowy. Napastnik Zagłębia zderzył się z kolegą z zespołu podczas treningu. Podejrzewano wstrząśnienie mózgu, ale skończyło się na strachu i być może piłkarz ten będzie brany pod uwagę przy ustalaniu składu na sobotni mecz z Resovią. Trener Gołębiewski czeka jeszcze na powrót do pełnej sprawności Bartosza Borunia. Zawodnik ten imponował formą podczas letnich przygotowań, notując trzy bramki i trzy asysty w spotkaniach kontrolnych, ale zmaga się z urazem przywodziciela i na tę chwilę znajduje się poza meczową kadrą. Wraca do niej natomiast środkowy obrońca Roko Kurtović. Chorwat, który w sparingach grał w wyjściowym składzie, odpokutował już karę za czerwoną kartkę otrzymaną jeszcze w minionych rozgrywkach i jest gotowy do gry. Pytanie, czy szkoleniowiec sosnowiczan zdecyduje się na dokonanie korekt w zwycięskim składzie, a do tego w całkiem przyzwoicie funkcjonującej formacji.

Warto nadmienić, że linia defensywna jeszcze bardziej się poszerzyła, bo drugoligowiec z Sosnowca zakontraktował Sebastiana Kopcia. To zawodnik wywodzący się z Zagłębia Dąbrowskiego, od lat związany z klubem. Wysoki 31-latek ma za sobą występy w barwach drugiej drużyny, której w latach 2020-23 był podporą. W ostatnim sezonie reprezentował trzecioligową Podlesiankę Katowice, dla której rozegrał 23 mecze, zdobył dwa bramki i spędził na boisku 1588 minut. Występował również m.in. w Skrze Częstochowa i Concordii Elbląg. Na boiskach II i III ligi oraz w Pucharze Polski rozegrał 57 meczów i strzelił trzy gole. Kopeć związał się z Zagłębiem do czerwca 2027 roku.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. Zagłębie Sosnowiec

Fin Linus Ronnberg (w środku) poszedł w ślady Kameruńczyka Emmanuela Agbora, strzelając gola w debiucie.



Fot. Tomasz Fąfara / Press Focus

Walka o tytuł pomiędzy Płockiem a Kielcami zapowiada się fascynująco.

Wyszarpać mistrzostwo

Piłkarze ręczni Industrii Kielce rozpoczęli przygotowania do sezonu. W pierwszym treningu wzięło udział 18 zawodników. Zabrakło tylko kontuzjowanego Dylana Nahiego.

INDUSTRIA KIELCE

Pierwszy trening poprzedziły badania lekarskie. Następnie zawodnicy oraz sztab szkoleniowy spotkali się na zajęciach już stricte handballowych. W gronie 18 zawodników był 19-letni lewoskrzydłowy Marcel Latosiński, a brakowało Dylana Nahiego. Francuski lewoskrzydłowy przeszedł zabieg rekonstrukcji obrąbka stawowego w prawym barku. Jego powrót do gry planowany jest na koniec września.

Sporo zmian

Po zakończeniu poprzedniego sezonu w kadrze kieleckiej drużyny doszło do sporych zmian. Z drużyną pożegnali się: Tomasz Gębala, Igor Karacić, Sandro Mestrić, Cezary Surgiel, Miłosz Wałach i Szymon Wiaderny. Zastąpią ich dwaj środkowi rozgrywający: 28-letni Słoweniec Aleks Vlah, który ostatnie dwa lata spędził w duńskim Aalborgu, oraz 24-letni Piotr Jędraszczyk, wracający z wypożyczenia do Gwardii Opole. Lewe skrzydło obsadzi 27-letni Piotr Jarosiewicz, przez ostatnie osiem sezonów gracz Azotów Puławy. Wałacha w bramce zastąpi Adam Morawski, który przez trzy ostatnie lata występował w niemieckim Melsungen, a wcześniej przez dziewięć sezonów w Orlen Wiśle Płock. Warto dodać, że nowe twarze pojawiły się również w sztabie szkoleniowym. Dołączono do niego trenera Kamila Siedlarza oraz lekarza Aleksa Puczko.

Kto zastąpi Gębalę?

Kielecki klub poszukuje jeszcze obrońcy, który zastąpiłby Gębalę. Trener Tałant Dujszebajew zaznaczył, że interesuje go zawodnik, który będzie realnym wzmocnieniem, a nie tylko uzupełnieniem składu. – Nie będziemy robić nic na siłę. Albo weźmiemy zawodnika, który będzie na odpowiednim poziomie, albo nie weźmiemy nikogo. Jestem pewny, że mamy bardzo dobry zespół. Oby tylko nie było tylu kontuzji co w ubiegłym sezonie. Jeśli ominą nas poważniejsze urazy, to damy radę. Chcemy spełnić marzenia i cele, które są przed nami – zaznaczył kirgiski szkoleniowiec, podkreślając znaczenie odpowiedniego przygotowania fizycznego i mentalnego zespołu, aby drużyna była gotowa na wymagający terminarz. Dodał, że planowane jest zatrudnienie psychologa.

Trener przemyślał

– Miałem dużo czasu, żeby wszystko przemyśleć, przeanalizować co było w ubiegłym sezonie i co możemy zrobić lepiej – mówił szkoleniowiec wicemistrzów Polski. - Jestem przygotowany na to, żeby ten sezon był lepszy niż ubiegły. Będziemy pracowali, żeby zespół był w stu procentach przygotowany na 11 września i pierwszy mecz Ligi Mistrzów z Kolstad. Wcześniej, bo 30 sierpnia czeka nas mecz o Superpuchar z Orlen Wisłą Płock i oczywiście będziemy chcieli go wygrać. Kadrę mamy stabilną i mam nadzieję, że Alex Dujszebajew, Jorge Maqueda, Hassan Kaddah oraz Szymon Sićko wrócą do zdrowia i od samego początku będą mogli nam pomóc.

Radość nowych

– Cieszę się, że mogę grać w zespole, który ma ogromne aspiracje. Moim marzeniem i myślę, że wielkim celem chłopaków jest mistrzostwo Polski. Liga Mistrzów jest dla mnie czymś fantastycznym, a atmosfera w Kielcach fenomenalna. Nieraz tego doświadczyłem, grając w Hali Legionów w barwach drużyny z Płocka. Cieszę się z obecności w tak topowym klubie i będę robił wszystko, żeby kibice oglądali moje dobre występy – zapowiedział 30-letni Morawski.

Radości z powrotu do kieleckiego klubu nie ukrywał także Jędraszczyk. – To dla mnie duża szansa, żeby się rozwinąć i pokazać umiejętności. Jestem przekonany, że będę mógł być coraz lepszym zawodnikiem, a drużyna będzie odnosiła sukcesy. Mam nadzieję, że dużo się tutaj nauczę i będziemy się wspierali, żeby osiągnąć cele, które sobie założyliśmy. Liczę również, że trener wyciśnie ze mnie maksimum. Przychodzę tu, żeby ciężko trenować, pracować i cały czas iść do przodu – zapowiedział reprezentacyjny środkowy.

Deklaracja „Oleja"

Jednym z czołowych graczy Scyzoryków ma być Słoweniec Vlah. – Przyjechałem do przygotowanego mieszkania, nie mogę się doczekać sezonu i jak najszybciej chciałbym zobaczyć kibiców. Kielce to dla mnie najlepsza opcja, zarówno ze względów osobistych, jak i sportowych. Wielu szczypiornistów ze Słowenii tu grało i słyszałem tylko dobre opinie. To była dla mnie dosyć łatwa decyzja – stwierdził środkowy.

Na koniec zacytujmy jeszcze czołowego rozgrywający kieleckiego zespołu i reprezentacji, Michała Olejniczaka. – Najważniejszym celem w nadchodzącym sezonie będzie odzyskanie mistrzostwa Polski. Po dwóch latach niepowodzeń w walce o tytuł towarzyszy nam sportowa złość, ogromna motywacja i determinacja. Jesteśmy głodni, by wyszarpać tytuł. Wiemy, jak bardzo chcą tego nasi kibice, a my chcemy, by dostali to, czego pragną – zadeklarował „Olej".

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ W drugiej połowie sierpnia Żółto-biało-niebieskich czekają dwa turnieje. 15 i 16 sierpnia zagrają w opolskiej Stegu Arenie. Gospodarzem imprezy będzie tamtejsza Corotop Gwardia, która świętować będzie 80-lecie. W kolejnym tygodniu Industria uda się do norweskiego Elverum. Jej przeciwnikami będą gospodarze oraz OTP Bank Pick Szeged. Będzie to ostatni sprawdzian przed meczem o Superpuchar Polski z Orlenem Wisłą Płock (30 sierpnia o 18.00 w Atlas Arenie w Łodzi). Pierwszy mecz w Orlen Superlidze kielczanie zagrają 3 września w Kaliszu z Energą MKS-em, a 11 września w EHF Lidze Mistrzów podejmą norweskie Kolstad.

Sport 38e0502284

Przed nami duża szansa

– Mamy okazję zapisać się na kartach historii – podkreśla Mateusz Ponitka, kapitan reprezentacji Polski, która od kilku dni w Krakowie przygotowuje się do mistrzostw Europy.



Fot. Paweł Pietranik / Press Focus

Mateusz Ponitka kontra Luka Doncić – wkrótce kolejne starcie.

Koszykarz z największym stażem i największą liczba punktów w polskich barwach (168 spotkań, 1864 punkty) ma świadomość, że zbliżający się turniej, podczas którego Biało-czerwoni będą rozgrywać swoje mecze grupowe w katowickim Spodku, może przyczynić się do wzrostu popularności koszykówki w naszym kraju. – Przed nami duża szansa. Mamy silną i interesującą grupę. Z reprezentacją Słowenii przyjedzie Luka Doncic, jeden z najlepszych zawodników na świecie. Mecze na Eurobaskecie są zawsze ciekawe, dostarczają mnóstwo emocji kibicom. Mamy okazję zapisać się na kartach historii – zaznaczył.

Przed trzema laty na mistrzostwach Europy w Niemczech Polacy niespodziewanie zajęli czwarte miejsce. To był ogromny sukces, który będzie trudno powtórzyć. – Ostatnie dwa turnieje, bo na mistrzostwach świata, gdy zajęliśmy ósme miejsce, mieliśmy też znakomite mecze – biorąc pod uwagę poziom koszykówki w Europie i na świecie – to były ogromne sukcesy, jakich reprezentacja Polski nie odnosiła od kilkudziesięciu lat. Przed nami duża szansa, wszyscy jesteśmy świadomi, że to nie będzie łatwy turniej. Nie jesteśmy już traktowani jak Kopciuszek. Na nas rywale już się specjalnie przygotowują. Musimy zmienić trochę mentalność i wygrywać, gdy jesteśmy faworytami. To nie jest łatwe. To jest proces, który potrwa – zauważył Ponitka.

Przed trzema laty na Eurobaskecie w Berlinie Polacy w ćwierćfinale pokonali Słowenię, z Doncicem w składzie. Teraz w pierwszym spotkaniu w Katowicach dojdzie do rewanżu. – Słyszałem, że schudł, ale w jego przypadku waga nie ma znaczenia, bo umiejętności, jakie prezentuje, to jest światowy top. Bez względu na to, jakich będzie miał partnerów w zespole, sam jest w stanie wygrywać mecze. Musimy być bardzo skoncentrowani i trzymać się planu, który sobie założymy. Wtedy mamy szansę, aby wygrać – ocenił kapitan Biało-czerwonych.

Zapytany, co zmieniło się w polskiej reprezentacji i generalnie w koszykówce przez ostatnie trzy lata, odparł, że wielu zawodników zrobiło postęp. – Trzy lata to długi okres, zwłaszcza w sporcie. Wiele się może zmienić. Koszykówka się zmienia. Odchodzi się od tego, co było 10-15 lat temu. Jako starszy zawodnik muszę się do tego adoptować. Idzie nowe. Nie jestem w stanie dokładnie określić, co to jest. Wielu ekspertów wypowiada się, że gra staje się bardziej dynamiczna, mniej ułożona. Zobaczymy. Widzę duże zmiany w Eurolidze i całej europejskiej koszykówce. A jeśli chodzi o naszą reprezentację, to siłą rzeczy zbliża się zmiana pokoleniowa – zauważył.

31-letni Ponitka podczas swojej kariery był zawodnikiem wielu klubów z różnych krajów. Ostatni sezon spędził w tureckim Bahcesehir Koleji Stambuł. – Bardzo się ucieszyłem, że dostałem szansę i możliwość powrotu do Turcji. Uwielbiam tam żyć. Moja żona również jest tam szczęśliwa, a wiadomo, że jak żona jest szczęśliwa, to mężczyźnie jest łatwiej. Trafiłem do klubu, który standardami nie odbiega od tych euroligowych, albo nawet NBA. Mamy świetne warunki, jest to bardzo interesujący projekt, który będzie się rozwijał. Cieszę się, że mogę być jego częścią – podsumował.

42. edycja ME rozegrana zostanie w dniach 27 sierpnia – 14 września w czterech grupach (po sześć drużyn) w czterech krajach: na Cyprze (Limassol), w Finlandii (Tampere), Polsce (Katowice) oraz w Rydze. W stolicy Łotwy odbędzie się także faza pucharowa – od 1/8 finału. Biało-czerwoni w grupie D (28 sierpnia – 4 września) zagrają w katowickim Spodku, a ich rywalami będą: wicemistrz olimpijski i Europy – Francja, a także Słowenia, Izrael, Belgia i Islandia. Tytułu wywalczonego w Berlinie bronić będzie Hiszpania. Biało-czerwoni w ME 2022 zajęli czwarte miejsce, pierwszy raz od 1971 roku meldując się w półfinałach.

Grzegorz Wojtowicz (PAP)

Pechowa porażka

Żeby awansować do półfinału mistrzostw Europy 2. dywizji, Biało-czerwone muszą dziś pokonać Austriaczki.

HOKEJ NA TRAWIE

W drugim spotkaniu grupy A mistrzostw Europy 2. dywizji Polki przegrały w Gnieźnie z Włoszkami 0:1 i żeby awansować do półfinału muszą dziś (18.00) pokonać Austriaczki. Z kolei hokeistki z Półwyspu Apenińskiego w ostatniej kolejce zagrają z najsłabszą w tabeli Chorwacją i zwycięstwo zapewni im udział w czwórce.

Wtorkowy pojedynek był bardzo wyrównany. Początkowo Włoszki miały przewagę, ale nie potrafiły wykreować zbyt wielu dogodnych sytuacji. Bardzo dobrze między słupkami spisywała się też Marta Kucharska. Gospodynie z kolei wykonywały wiele krótkich rogów, lecz żaden z nich nie otworzył drogi do bramki. Jedyny gol padł w 20 minucie i był nie tylko ozdobą meczu, ale być może i całego turnieju. Maria Lunghi przyjęła piłkę na kij i nie odwracając się, przelobowała Kucharską. W drugiej odsłonie spotkanie było dość jednostronne i toczyło się głównie na połowie Włoszek, które skutecznie się broniły. Polki w całym meczu wypracowały 11 krótkich rogów, ale ich finalizacja pozostawiała wiele do życzenia.

– Ogromna szkoda. Miałyśmy chyba milion sytuacji i nie wykorzystaliśmy żadnej. Rywalki wypracowały jedną i strzeliły bramkę. Z optymizmem pochodzimy do środowego meczu. Austriaczki grają bardziej poukładany hokej, a nam to bardziej odpowiada – powiedziała Marlena Rybacha, kapitan naszego zespołu. Jeśli Polki dziś nie wygrają, to stracą szansę na awans do mistrzostw Europy pierwszej dywizji, do których zakwalifikują się tylko finaliści.

Grzebanie w piachu

Polskie duety czeka spore wyzwanie.

MISTRZOSTWA EUROPY W SIATKÓWCE PLAŻOWEJ

Dwie debiutujące żeńskie pary: Julia Radelczuk i Natalia Okła oraz Małgorzata Ciężkowska i Urszula Łunio, a także doświadczony męski duet Michał Bryl – Bartosz Łosiak wystartują w rozpoczynających się dziś w Duesseldorfie mistrzostwach Europy w siatkówce plażowej. Impreza zgromadzi wszystkich najlepszych, z mistrzami olimpijskimi z Paryża Szwedami Davidem Ahmanem i Jonathanem Hellvigiem oraz brązowymi medalistami, Norwegami Andersem Molem i Christianem Soerumem.

Oba żeńskie duety stoją przed sporym wyzwaniem. Ciężkowska i Łunio (rozstawione z nr 9) znalazły się w grupie H i zmierzą się z obrończyniami tytułu, Niemkami Svenją Mueller i Cinją Tillmann. Ponadto zagrają z Litwinkami Daniele Kwedaraite i Jekateriną Kowalskają oraz hiszpańskimi siostrami Marią i Martą Carro.

Radelczuk i Okła znalazły się natomiast w grupie C i nie miały szczęścia w losowaniu. Trafiły bowiem na utytułowane szwajcarskie siostry Anouk i Zoe Verge-Depre, które znajdują się w wysokiej formie i w czterech ostatnich turniejach Beach Pro Tour stawały na podium. Ponadto zagrają z Niemkami Sandrą Ittlinger i Anną-Leną Gruene oraz Holenderkami Milą Konink i Raisą Schoon.

Bryl i Łosiak to nasz najlepszy duet „plażowiczów". W tym roku w Brasilii oraz Ostrawie plasował się tuż za podium. W światowym rankingu zajmuje 18. lokatę i w imprezie jest rozstawiony z nr 7. W grupie G rywalami Polaków będą Szwedzi Jacob Holting Nilsson i Elmer Andersson, Niemcy Lukas Pfretzschner i Sven Winter oraz Izraelczycy Eylon Elazar i Kevin Cuzmiciov.

Do rywalizacji przystąpią po 32 duety mężczyzn i kobiet, podzielone na osiem grup. Zwycięzcy każdej awansują do 1/8 finału, natomiast zespoły z 2. i 3. miejsc zmierzą się w barażach. Finały odbędą się w niedzielę.

(ws)

Trzy Polki w Montrealu

Iga Świątek, Magda Linette i Magdalena Fręch poznały pierwsze rywalki.

TENIS

Łotyszka Anastasija Sevastova będzie przeciwniczką rozstawionej z numerem 25. Magdy Linette w 2. rundzie turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Montrealu. Wracająca w tym roku do touru 35-letnia Sevastova pokonała na otwarcie reprezentującą Australię Ajlę Tomljanovic 6:3, 3:6, 6:4. Łotyszka zajmuje 386. miejsce w światowym rankingu, ale w 2018 roku była 11. Karierę zawiesiła w 2022 po Australian Open, z którego w 1. rundzie wyeliminowała ją... Linette. W grudniu tamtego roku urodziła córkę. Po rocznej przerwie wróciła do gry w mniejszych turniejach, ale od maja i zawodów w Madrycie na dobre próbuje sił w cyklu WTA; była w ćwierćfinale w Rabacie i odpadła w 1. rundzie Wimbledonu.

33-latka z Poznania z pochodzącą z Lipawy Sevastovą zmierzyła się dotychczas dwukrotnie; poza wygraną w Melbourne w 2022 roku, uległa czterokrotnej triumfatorce turniejów WTA w 2016 roku w New Haven. Linette, podobnie jak rozstawiona z „dwójką" Iga Świątek i Magdalena Fręch, zaczną rywalizację w środę.

Pierwszą rywalką triumfatorki niedawnego Wimbledonu będzie chińska kwalifikantka Hanyu Guo, a Fręch spotka się z Ukrainką Julią Starodubcewą. Do meczu między tymi Polkami może dojść w 4. rundzie, o ile pokonają po dwie przeciwniczki.

Sport 38e0502284

Interesuje nas tylko medal!

Biało-czerwoni nie dopuszczają myśli, by mogli się znaleźć poza podium.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Polacy są przekonani, że w Ningbo osiągną kolejny sukces.

W fazie eliminacyjnej było ciekawie, ale finałowy turniej Ligi Narodów wzbudza jeszcze większe emocje i zapewne będzie bardziej interesujący. Siedem zespołów: Brazylia, Włochy, Francja, Japonia, Polska, Słowenia i Kuba (kolejność wedle tabeli) oraz gospodarze Chiny rozegrają w Ningbo w sumie osiem meczów. Po spotkaniach ćwierćfinałowych, Brazylia – Chiny, Włochy – Kuba, Francja – Słowenia Japonia – Polska, tylko cztery ekipy będą usatysfakcjonowane, awansują bowiem do strefy medalowej i będą miały jeszcze po dwa mecze.

Koleje losu

Biało-czerwoni po trzech turniejach eliminacyjnych dość nieoczekiwanie zajęli 5. miejsce, ale to wynik występów przed własną publicznością w Gdańsku. Trener Nikola Grbić, zgodnie ze swoim zwyczajem, na pierwsze dwa turnieje desygnował – nazwijmy umownie – pretendentów do reprezentacji i spisywali się oni bez zarzutu. W pierwszych czterech meczach zaliczyli komplet zwycięstw. Po drugim turnieju z Chicago mieli kolejne dwa i przegrali z Włochami po tie-breaku oraz Brazylią 1:3. Wszyscy byli jednak zgodni, że te potyczki równie dobrze mogły się zakończyć wygranymi.

Ostatni turniej w Gdańsku, już w teoretycznie w najsilniejszym składzie, miał być ukoronowaniem tej części. Niemal wszyscy byli przekonani, że Biało-czerwoni zaliczą komplet zwycięstw i wówczas będą mieli eksponowane miejsce. Dwie wygrane na inaugurację z Iranem oraz na zakończenie z Francją po 3:2 oraz porażki z Kubą 1:3 i Bułgarią 2:3 sprawiły, że ostatecznie wylądowali na dalekim – jak na nasze i zapewne ich oczekiwania – miejscu. Trener Grbić miał do dyspozycji wszystkich najlepszych (poza kontuzjowanymi), ciągle szukając optymalnego ustawienia. I... chyba go nie znalazł.

Rozwiązywanie zagadek

Już teraz wiadomo, że do końca sezonu reprezentacyjnego z powodu kontuzji nieobecny będzie Aleksander Śliwka. Bolejemy nad pechem sympatycznego przyjmującego, ale na tę pozycję trener kandydatów ma aż nadto. Kapitan i zarazem atakujący nr 1 Bartosz Kurek oraz środkowy Norbert Huber zmagali się z urazami i byli wyłączeni z tej części sezonu. Obaj zaczęli już zajęcia indywidualne i mają dołączyć do kadry podczas przygotowań do mistrzostw świata na Filipinach.

Mamy nadzieję, że Ningbo Biało-czerwoni będą grali do końca imprezy i serbski szkoleniowiec rozwiąże niektóre zagadki personalne. Przede wszystkim, kto będzie pierwszym wyborem wśród rozgrywających. Wprawdzie Marcin Komenda oraz Jan Firlej nieco różnią się stylem gry, ale mają podobne szanse, by kierować zespołem. W Ningbo, naszym zdaniem, więcej czasu do gry dostanie Komenda, bowiem Grbić już wcześniej ogłosił, że jego pierwszym wyborem w ataku będzie Kewin Sasak. Obaj występują w Bogdance LUK Lublin, więc znają się doskonale. Czy w tej sytuacji Firlej oraz drugi atakujący Bartłomiej Bołądź (do niedawna koledzy klubowi) będą wchodzili tylko na podwójne zmiany? Wszystko zależy od Sasaka, który podczas eliminacji miewał różne momenty, ale ma spory potencjał i siłę rażenia.

Pozostałe pozycje budzą znacznie mniej kontrowersji, wszak liderem wśród środkowych jest Jakub Kochanowski, mający wsparcie w rewelacji tegorocznego sezonu reprezentacyjnego Jakubie Nowaku i Mateuszu Porębie. Jakub Popiwczak oraz kolejne odkrycie Maksymilian Granieczny mają ugruntowane pozycje na libero. Z kolei wśród przyjmujących trwa rywalizacja i trener Grbić po raz kolejny będzie miał problem, na kogo postawić. Pozycje Tomasza Fornala, Wilfredo Leona i Kamila Semeniuka (kolejność nieprzypadkowa), naszym zdaniem, są niepodważalne, ale... Bartosz Bednorz czy Artur Szalpuk? Obaj mają równe szanse i nie potrafimy wskazać, na którego z nich postawi trener. Być może po turnieju w Ningbo nic nie będzie rozstrzygnięte i rywalizacja potrwa do samego końca przygotowań do MŚ.

Odważna deklaracja

Interesuje nas tylko medal – zgodnie mówili nasi siatkarze i już zacierali ręce na myśl o ewentualnym półfinale z Brazylią. Stop! Najpierw trzeba wygrać z Japonią, która czyni stałe postępy i podczas eliminacji spisywała się coraz lepiej. Nasza reprezentacja miała już okazję spotkać się w Xi'an z Azjatami, wygrywając 3:1. Wówczas oba zespoły grały w innych składach i teraz będzie zupełnie inne starcie. Niemniej oczekujemy wygranej, po której najprawdopodobniej wpadną na Brazylię, która jest murowanym faworytem meczu z Chinami. Gospodarze turnieju w eliminacjach zajęli 17., przedostatnie miejsce z trzema zwycięstwami.

W starciach z Kubą i Słowenią za faworytów uchodzą Włosi i Francuzi. Reprezentacja Italii, aktualny mistrz świata, od początku Ligi Narodów gra w najsilniejszym zestawieniu. Z kolei mistrz olimpijski Francja będzie dysponował równie mocnym składem, poza kontuzjowanymi. W Ningbo będzie miała miejsce pierwsza przymiarka do wrześniowych mistrzostw świata na Filipinach.

WŁOCHY

Miejsce w światowym rankingu – 2.
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy – 4. miejsce (2022, 2023)
Trener Ferdinando DE GIORGI

Rozgrywający
6. Simone GIANNELLI (28 lat, 200 cm wzrostu)
8. Riccardo SBERTOLI (27, 188)

Przyjmujący
5. Alessandro MICHIELETTO (23, 211)
12. Mattia BOTTOLO (25, 196)
15. Daniele LAVIA (25, 200)
31. Luca PORRO (21, 193)

Środkowi
14. Gianluca GALASSI (27, 201)
17. Simone ANZANI (33, 204)
25. Giovanni GARGIULO (26, 200)
27. Edoardo CANESCHI (28, 205)

Atakujący
11. Kamil RYCHLICKI (28, 204)
23. Alessandro BOVOLENTA (21, 202)

Libero
7. Fabio BALASO (29, 178)
28. Domenico PACE (25, 180)

FRANCJA

Miejsce w światowym rankingu – 3.
Starty w Lidze Narodów – 6
Największe sukcesy – 1. miejsce (2022, 2024), 2. (2018), 3. (2021)
Trener Andrea GIANI (Włochy)

Rozgrywający
6. Benjamin TONIUTTI (36, 183)
11. Antoine BRIZARD (31, 196)

Przyjmujący
15. Mathias HENNO (20, 193)
17. Trevor CLEVENOT (31, 199)
19. Yacine LOUATI (33, 198)
23. Timothee CARLE (30, 195)

Środkowi
1. Barthelemy CHINENYEZE (27, 204)
14. Nicolas LE GOFF (33, 206)
24. Mousse GUEYE (29, 198)
30. Francois HUERTZ (25, 202)

Atakujący
4. Jean PARTY (29, 207)
21. Theo FAURE (26, 202)

Libero
2. Jenia GREBENNIKOV (35, 188)
20. Benjamin DIEZ (27, 183)

BRAZYLIA

Miejsce w światowym rankingu – 4.
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy – 1. miejsce (2021)
Trener Bernardo REZENDE

Rozgrywający
5. Matheus GONCALVES (28, 185)
14. Fernando KRELING (29, 186)

Przyjmujący
6. Adriano XAVIER (23, 201)
8. Henrique HONORATO (28, 190)
16. Maicon FRANCA (21, 215)
18. Ricardo LUCARELLI (33, 196)
19. Arthur BUCZMIEJUK (21, 205)
20. Lukas BERGMAN (21, 204)

Środkowi
7. Matheus Bispo DOS SANTOS (29, 207)
12. Thiery NASCIMENTO (22, 204)
23. Flavio GUALBERTO (32, 199)

Atakujący
1. Alan SOUZA (31, 202)
28. Darlan SOUZA (23, 192)

Libero
15. Maige Reis NASCIMENTO (27, 187)

Rezerwowi
11. Judson NUNIES DA CUNHA (26, 204, środkowy)
25. Eduardo CHIZOBA (28, 200, atakujący)

JAPONIA

Miejsce w światowym rankingu – 5.
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy – 2. miejsce (2024), 3. miejsce (2023)
Trener Laurent TILLIE (Francja)

Rozgrywający
9. Masaki OYA (30, 178)
21. Motoki EIRO (29, 192)

Przyjmujący
11. Shomo TOMITA (28, 190)
12. Ran TAKAHASHI (24, 188)
14. Yuki ISHIKAWA (30, 191)
15. Masato KAI (22, 200)

Środkowi
2. Taishi ONODERA (29, 200)
17. Keigo NISHIMOTO (27, 188)
23. Larry EVBADE-DAN (25, 195)
32. Shunichiro SATO (25, 204)

Atakujący
4. Kento MYAURA (26, 190)
18. Hiroto NISHIYAMA (22, 193)

Libero
13. Tomohiro OGAWA (29, 176)
20. Tomohiro YAMAMOTO (31, 171)

SŁOWENIA

Miejsce w światowym rankingu – 7.
Starty w Lidze Narodów – 4
Największe sukcesy – 4. miejsce (2021, 2024)
Trener Fabio SOLI (Włochy)

Rozgrywający
3. Uros PLANINSIĆ (27, 186)
24. Nejc NAJDIĆ (19, 193)

Przyjmujący
4. Jan KOZAMERNIK (30, 204)
8. Rok BRACKO (21, 194)
14. Ziga STERN (31, 193)
19. Rok MOZIĆ (23, 200)
25. Klemen SEN (23, 192)

Środkowi
10. Saso STALEKAR (29, 214)
22. Janz Janez KRZIĆ (22, 202)

Atakujący
1. Toncek STERN (30, 200)
20. Nik MUJANOVIĆ (21, 206)

Libero
12. Grega OKROGLIĆ (21, 185)

Rezerwowi
2. Alen PAJENK (39, 203, środkowy)
9. Dejan VINCIĆ (39, 200, rozgrywający)
16. Gregor ROPRET (36, 192, rozgrywający)
17. Tine URNAUT (37, 200, przyjmujący)

KUBA

Miejsce w światowym rankingu – 9.
Starty w Lidze Narodów – 2
Największe sukcesy – 9. miejsce (2024)
Trener Jesus Angel CRUZ LOPEZ (Kuba)

Rozgrywający
8. Julio GOMEZ (26, 194)
28. Christian THONDIKE (24, 190)

Przyjmujący
2. Osniel MERGAREJO HERNANDEZ (27, 196)
18. Miguel Angel LOPEZ (28, 189)
22. Jose GUTIERREZ (24, 194)
23. Marlon YANT (24, 204)

Środkowi
5. Javier CONCEPCION ROJAS (25, 202)
13. Robertlandy SIMON (38, 208)
21. Roamy ALONSO (27, 202)
25. David FIEL (32, 205)

Atakujący
1. Jose Israel Messo (27, 204)
14. Yordan BISSET (31, 200)

Libero
15. Bryan CAMINO (22, 186)
20. Tiago SUAREZ (21, 194)

CHINY

Miejsce w światowym rankingu – 24.
Starty w Lidze Narodów – 4
Największe sukcesy – 13. miejsce (2022)
Trener Vital HEYNEN (Belgia)

Rozgrywający
3. Hebin WANG (26, 188)
7. Yaochen YU (30, 195)

Przyjmujący
10. Daoshuai JI (33, 194)
14. Dejun ZHAI (25, 195)
23. Bin WANG (24, 195)

Środkowi
9. Yongzhen LI (27, 198)
12. Zhejia ZHANG (30, 207)
15. Shikun PENG (25, 208)
20. Shuhan RAO (29, 205)
21. Ruantong MIAO (30, 205)

Atakujący
1. Zihua WEN (26, 201)
2. Chuan JIANG (31, 205)

Libero
16. Zongshuai QU (26, 186)
26. Tianyue LI (24, 183)

Rezerwowi
6. Yuantai YU (28, 186, przyjmujący)
22. Jungyin ZHANG (26, 207, przyjmujący)

Sport 38e0502284

POLSKA

Miejsce w światowym rankingu – 1.
Starty w Lidze Narodów – 6
Największe sukcesy – 1. miejsce (2023), 2. (2021), 3. (2019, 2022, 2024)
Trener Nikola GRBIĆ (Serbia)

Rozgrywający		
4. Marcin KOMENDA	24.05.1996	198
96. Jan FIRLEJ	26.09.1996	188
Przyjmujący		
9. Wilfredo LEON	31.07.1993	201
10. Bartosz BEDNORZ	25.07.1994	201
12. Artur SZALPUK	20.03.1995	201
16. Kamil SEMENIUK	16.07.1996	195
21. Tomasz FORNAL	31.08.1997	200
Środkowi		
15. Jakub KOCHANOWSKI	17.07.1997	199
72. Mateusz POREBA	24.08.1999	205
73. Jakub NOWAK	11.06.2005	205
Atakujący		
30. Bartłomiej BOŁĄDŹ	28.09.1994	204
35. Kewin SASAK	20.02.1997	208
Libero		
3. Jakub POPIWCZAK	17.04.1996	180
18. Maksymilian GRANIECZNY	7.07.2005	179
Rezerwowy		
34. Szymon JAKUBISZAK	13.02.1998	210 środkowy

W rubrykach: nr na koszulce, imię i nazwisko, data ur., wzrost

TERMINARZ (WSZYSTKIE MECZE W NINGBO)

środa, 30 lipca
ćwierćfinały
9.00: Włochy – Kuba
13.00: Brazylia – Chiny
czwartek, 31 lipca
9.00: Francja – Słowenia
13.00: Japonia – Polska
sobota, 2 sierpnia
Półfinały
9.00: Brazylia/Chiny – Japonia/Polska
13.00: Włochy/Kuba – Francja/Słowenia
niedziela, 3 sierpnia
O 3. miejsce (godzina 9.00)
Finał (13.00)

ZDANIEM EKSPERTA

WALDEMAR WSPANIAŁY
trener 25-lecia Polskiej Ligi Siatkówki

Patrzymy **w górę**



Gdzie żyjemy i mieszkamy? W Polsce i kibice oczekują tylko zwycięstw oraz medalu, najlepiej złotego. Taka jest prawda i całe środowisko siatkarskie musi się z tym pogodzić. Zresztą ekipa reprezentacyjna zdaje sobie z tego sprawę i też myśli o wygrywaniu. Pojechaliśmy do Chin w roli jednego z faworytów, a może nawet głównego kandydata do złota. Oczywiście, że nasi rywale – Francuzi, Włosi czy Brazylijczycy, myślą o tym samym. Wszystkie zespoły na finał Ligi Narodów przyjeżdżają w najsilniejszych składach i na pewno będzie ciekawie. Wierzę w naszą reprezentację, ale najpierw musimy się uporać z Japończykami; żywiołowymi, spontanicznymi, robiącymi wiele zamieszania i.... nieobliczalnymi. Nie wyobrażam sobie, byśmy opuszczali Ningbo po jednym meczu... Wcale nie martwię się występem reprezentacji w Gdańsku, bo trener eksperymentował i na pewno wyciągnął odpowiednie wnioski. Zespół ma taki potencjał, że może sobie na to pozwolić. Oczywiście, turniej finałowy to zupełnie inny rozdział i w nim wszyscy wszystko traktują poważnie. Na naszej drodze do podium mamy solidnych rywali. Mamy do nich ogromny szacunek, ale jestem przekonany, że sobie poradzimy. Nasi siatkarze lubią grać pod presją i dobrze sobie z nią radzą.

Materiały przygotowali: Michał Micor, Włodzimierz Sowiński

Przy zielonym stoliku

Polskie szablistki po turnieju drużynowym są mocno niepocieszone.

SZERMIERKA



Fot. PAP / EPA

Szabliści Węgier mieli więcej szczęścia niż nasze szablistki i zdobyli srebro.

Trener Tomasz Dominik oraz jego podopieczne na kilka dni przed wyjazdem na mistrzostwa świata do Tbilisi wiedzieli, że czeka ich niezwykle trudne zadanie. Działacze światowej federacji zdecydowali się, że w turnieju pod neutralną flagą (AIN) wezmą udział szermierze z Rosji, którzy podpisali „deklaracje pokoju i lojalności". W środowisku wywołało to zrozumiałe oburzenie i ponad 400 zawodniczek oraz zawodników podpisało list protestacyjny. Na nic się to zdało, bo ekipa rosyjska walczyła w Gruzji i to z niezłym skutkiem. Przecież Jana Jegorowa w finale szabli zatrzymała znakomicie walczącą Zuzannę Cieślar. Decyzje przy zielonym stoliku miały więc moc wiążącą...

Podczas ostatniej rozmowy z trenerem Dominikiem nie było powodów do uśmiechu. Rosjanki przez kilka sezonów były nieobecne na międzynarodowych zawodach i straciły miejsce w rankingu. W tej sytuacji nasze panie (rozstawione z nr 8) trafiały na nie już w 1. rundzie. Zuzanna Cieślar, Angelika Wątor, Sylwia Matuszak i Zuzanna Lenkiewicz walczyły niesłychanie dzielnie, ale przegrały 39:45 i zostały sklasyfikowane na 17. miejscu, zdecydowanie poniżej ich aktualnych możliwości. Każda inna ekipa byłaby w podobnej sytuacji i osiągnęłaby podobny wynik, co nasze panie. A przecież w zespole „neutralnym" występowały takie gwiazdy jak Jegorowa czy Zofia Wielika, które mają w swojej kolekcji medale igrzysk i MŚ.

Aktualne wicemistrzynie Europy mogą mówić o sporym pechu oraz nieszczęściu. Miały spore aspiracje i mecz z Rosjankami rozstrzygnął się dopiero w ostatnich dwóch walkach. Po wygranej Cieślar z Olgą Nikitiną 5:3 oraz Wątor z Wieliką 8:3 Polki objęły prowadzenie 35:33. Końcówka należała jednak do rywalek, Matuszak przegrała z Nikitiną 3:7, a Cieślar uległa Jegorowej 1:5.

Trudno mieć pretensje do naszych pań. Dały z siebie wszystko, ale medalowy tercet Jegorowa-Wielika-Nikitina okazał się lepszy. Marzenia naszych szablistek o wysokim miejscu trzeba odłożyć do przyszłego roku. Trzeba też przygotować się psychicznie i oswoić z myślą, że Rosjanki znów pojawią się na planszy. A swoją drogą jesteśmy ciekawi, jak daleko „stara rosyjska gwardia" zawędruje w tym turnieju. O wejście do ósemki będzie walczyła z Chinkami, które trener Dominik widział w roli przeciwniczek swoich podopiecznych w walce o 1/4 finału.

Występ polskich szpadzistów (Damian Michalak, Wojciech Lubieniecki, Mateusz Antkiewicz, Wiktor Wałach) przeszedł bez większego echa. Biało-czerwoni (rozstawieni z nr 16) w 1/16 finału spotkali się z Koreą Południową (nr 17) i przegrali 40:45. Od początku przewaga była po stronie rywali. Raz była większa, innym razem mniejsza, niemniej Koreańczycy osiągnęli cel i w kolejnej rundzie zmierzą się z Japończykami (nr 1). Nasi szpadziści zostali sklasyfikowaniu na 18. miejscu, bo spotkań o niższe pozycje niż 16 już się rozgrywa i o kolejności decyduje miejsce w rankingu. Od kilku sezonów nasi reprezentanci w tej broni mocno cierpią.

(sow)

SPOD BANDY

WYBORY WCZESNĄ JESIENIĄ

■ W poniedziałek 22 września, podczas zjazdu sprawozdawczo-wyborczego w Zabrzu, poznamy nowego prezesa Polskiego Związku Hokeja na Lodzie. Mirosław Minkina, obecny sternik, ze względu na obowiązujące przepisy nie może ubiegać o reelekcję, ale o miejsce w zarządzie już tak. Miesiąc przed wyborami mamy poznać kandydatów na szefa centrali. Faworytem ustępujących władz jest były reprezentacyjny bramkarz Tomasz Jaworski, choć jego kandydatura oficjalnie nie została zgłoszona. W kuluarach pojawiło się wiele spekulacji i plotek, ale... nie chcemy ich powtarzać. Wiemy na pewno, że koalicja, rekrutująca się głównie z klubów, zamierza wystawić swojego kandydata. W PZHL trzeba zmienić wiele, a przede wszystkim skupić się na sprawach szkoleniowych.

NIEPOKOJĄCE BEZKRÓLEWIE

■ Robertowi Kalaberowi, selekcjonerowi reprezentacji Polski seniorów, wygasł kontrakt i po krótkich rozmowach z działaczami nikt mu nie zaproponował przedłużenia. Podobno trwają pozakulisowe rozmowy, ale wszyscy zainteresowani milczą. Ustępujący zarząd optuje za Tobiaszem Bigosem, który pobierał wiedzę w Finlandii i był jednym z asystentów słowackiego szkoleniowca. Czy ten pomysł znajdzie realizację? Zobaczymy, jednak bezkrólewie jest niepokojące.

FIN MENTOREM „DZIUBKA"

■ Tero Maatta, 43-letni fiński trener, ma za sobą bogatą karierę hokejową. Rozegrał bowiem ponad 500 meczów w rodzimej lidze i był draftowany w NHL przez San Jose Sharks. Po zakończeniu gry szybko odnalazł się w roli szkoleniowca, zarówno w zespołach juniorskich, jak i seniorskich. Był m.in. asystentem Petriego Karjalainenego w reprezentacji U-18. Przez ostatnie siedem lat pracował w Jokericie Helsinki i był asystentem Risto Dufvy, który nie tak dawno pracował w GKS-ie Katowice i nieoczekiwanie zrejterował do ojczyzny. Fin podpisał roczny kontrakt z Comarch Cracovią i ma wspierać Krystiana Dziubińskiego, który został trenerem Pasów. Maatta ma być – jak określiła prezes Agata Michalska – mentorem „Dziubka". Za tym ruchem personalnym stoi Tomek Valtonen, były trener reprezentacji Polski, zaś obecnie trener Jokeritu Helsinki. Urodzony w Piotrkowie Trybunalskim Fin pełni funkcję „kadrowego" pod Wawelem, bo – jak wieść gminna niesie – to był jego pomysł, by Dziubiński został trenerem.

SZWED ZOSTAJE W TORUNIU

■ Anton Svensson, 36-letni szwedzki golkiper, długo zwlekał z decyzją o przyszłości. W końcu komunikat klubowy Energi Toruń głosi, że Szwed podpisał kontrakt na kolejny rok. Ta wiadomość zapewne ucieszyła kibiców Stalowych Pierników, wszak Svensson był jedną z kluczowych postaci zespołu. Na tę chwilę kadra toruńskiego zespołu liczy już 23 zawodników i już jest prawie skompletowana, wszak seniorski zespół może korzystać również z zespołu juniorskiego Sokołów.

(ws)

Zrobił coś z niczego

W UKS-ie Diament Godów, niewielkim klubie spod czeskiej granicy, nie brakuje talentów. To efekt pracy trenera Stefana Kalinowskiego.

W niedzielę we Włocławku zakończyły się 79. Mistrzostwa Polski juniorów do lat 20 w lekkiej atletyce. Klasyfikację medalową z czterema złotymi medalami wygrał RLTL GGC Radom przed Stalą Ostrów – trzy złote krążki. Z klubów z silnego w LA województwa śląskiego na 10. miejscu uplasował się MKS MOSM Katowice i MOS CSiR Dąbrowa Górnicza – dwa krążki, jeden złoty i srebrny, a zaraz potem niespodziewanie UKS Diament z Godowa.



Fot. UKS Diament Godów

Trener Stefan Kalinowski i Karolina Tyman z medalami mistrzostw Polski juniorów.

Zdolni wychowankowie

Dla malutkiego uczniowskiego klubu spod czeskiej granicy dwa medale zdobyła Karolina Tyman. W piątek z rekordem życiowym 9:45,96 w biegu na 3000 m była trzecia, żeby w niedzielne południe po niesamowicie emocjonującej walce wygrać na 1500 m. Złoto zdobyła z czasem 4:22,89, co jest jej kolejną życiówką na tym dystansie. Na ostatnich kilkudziesięciu metrach o zaledwie dwie setne wyprzedziła drugą Oliwię Piątkowską (AZS AWF Warszawa) i wielką gwiazdę polskich biegów średnich i długich Zuzannę Wiernicką – medalistkę mistrzostw Europy juniorów. Zabrakło jej niewiele, żeby wypełnić minimum na mistrzostwa Europy juniorów w fińskim Tampere (4:21,00), które odbędą się już za kilka dni, od 7 do 10 sierpnia.

Nie byłoby sukcesów Karoliny Tyman i innych zawodników UKS Diament z Godowa, gdyby nie trener Stefan Kalinowski. To znana postać w lekkoatletycznym światku, a szczególnie jeżeli chodzi o biegi górskie. Rok w rok czy to w Wiśle, czy w Bielsku-Białej organizuje mistrzostwa Polski czy Śląska w tej konkurencji. W czerwcu był kierownikiem polskiej reprezentacji do lat 18 na zawody o Puchar Świata U-18 w biegach górskich w słowackiej miejscowości Donovaly, gdzie dziewczęta drużynowo zdobyły srebrny medal.

W 1992 roku zapoczątkował i był pierwszym organizatorem treningów biegowych dla dzieci i młodzieży w Jastrzębiu-Zdroju, które odbywały się przy boisku Szkoły Podstawowej nr 5. Był również propagatorem i organizatorem pierwszych biegów ulicznych w tym górniczym mieście. Przez lata wychował plejadę znanych zawodników, reprezentantów Polski oraz medalistów mistrzostw Śląska i Polski.

Przed Karoliną Tyman jego wychowankami byli medaliści mistrzostw Polski: Patryk Szwajnoch, Jerzy Zawierucha, Magdalena Polko, Patrycja Chrobak, Oliwier Mutwil czy Jakub Staśkiewicz, który obecnie jest prezesem i trenerem TL Athletics, szkoląc młodych biegaczy w Jastrzębiu -Zdroju.

Zachęcając społeczeństwo do większej aktywności fizycznej w Godowie poprzez organizację akcji „Biegiem Po Zdrowie", za namową wójta Mariusza Adamczyka, aby coś zrobić dla dzieci, w 2018 roku przeniósł UKS Diament Jedynkę z Wodzisławia Śląskiego, w którym trenował m.in. Olivier Mutwil, do niewielkiego Godowa, zmieniając nazwę na Uczniowski Klub Sportowy Diament.

Godów to gmina w powiecie wodzisławskim. Z tamtejszego boiska klubu Olza, świetnie utrzymanego, który okala lekkoatletyczna bieżnia z trzema torami, widać kominy i zabudowania czeskiej elektrowni. Trener Stefan Kalinowski jest prezesem i trenerem uczniowskiego klubu, wspieranego przez gminę Godów, która wiosną wymieniła stary tartan na nowy, gdzie ponad 25 trenujących młodych zawodniczek i zawodników – nie tylko miejscowych – ma dobre warunki do treningów.

Nie patrzy na wynik

Trener Kalinowskito stara szkoła trenerska. – Nie interesują mnie wyniki na siłę, na już i teraz, żeby był medal jak najszybciej. Kieruję się innym podejściem – bardziej zależy mi na tym, żeby zawodnik, któremu rzeczywiście zależy na bieganiu na dobrym poziomie, wyniki osiągał później, czyli wtedy, kiedy to jest ważne, jak na przykład w przypadku Karoliny, która kończy wiek juniorki. Każdy z trenujących musi patrzeć na siebie, być konsekwentny i cierpliwy w tym, co robi, a ta włożona praca przyniesie efekty. Przerabiałem to wcześniej z różnymi zawodnikami i zawodniczkami, więc wiem, jak to wygląda – podkreśla doświadczony szkoleniowiec UKS-u Diament.

Zainteresowanie bieganiem w niewielkim klubiku z Godowa jest tak duże, że na najbliższych obóz letni pod koniec wakacji do Korbielowa trzeba wynająć autokar, żeby zawieźć wszystkich chętnych. Wcześniej trener ze swoją grupą podróżował – najczęściej do Ostrzeszowa, bo tam lubi najbardziej się przygotowywać – koleją albo wystarczyły samochody rodziców. Teraz wszystko się rozrosło, a grupa jest mocna, o czym świadczą znakomite rezultaty Karoliny Tyman, przed którą kolejne wyzwania!

Michał Zichlarz

SUKCESY UKS-U DIAMENT GODÓW

■ Karolina Tyman (rocznik 2006) – mistrzyni Polski juniorek U-20 na 1500 m i brązowana medalistka na 3000 m, mistrzyni Polski w biegach górskich U-20. Reprezentantka Polski na mistrzostwa Europy i świata w biegach górskich U-20. Kilkukrotna mistrzyni Śląska w biegach górskich i na bieżni w swoich kategoriach wiekowych. Oliwia Sitek (2008) – uczestniczka mistrzostw Polski U-16. Natalia Kwiatoń (2009) – uczestniczka mistrzostw Polski U-18, medalistka mistrzostw Śląska w biegach górskich. Zofia Zichlarz (2010) – kilkukrotna medalistka mistrzostw Śląska na 300 m w kategorii U-12, U-14 i U-16. Agata Kwiatoń (2012) – mistrzyni Śląska U-12 na 1000 m, halowa mistrzyni Śląska U-14 na 2000 m. Mikołaj Ciuraj (2013) – złoty medalista mistrzostw Śląska U-12 w biegach górskich.

W pogoni za Phelpsem

Katie Ledecky wygrała finał na 1500 metrów stylem zmiennym i po raz 22. została mistrzynią globu. Kamil Sieradzki był 5. na 200 metrów dowolnym.

PŁYWANIE

Medal wywalczony w Singapurze to dla Amerykanki 28. trofeum mistrzostw świata. Pod tym względem Katie Ledecky ustępuje jedynie swojemu rodakowi, Michaelowi Phelpsowi. W wyścigu na 1,5 km Ledecky prowadziła od początku i o ponad 5 sekund wyprzedziła Włoszkę Simonę Quadarellę, która czasem 15.31,79 pobiła rekord Europy. Amerykance, która ma w swoim dorobku także 9 złotych medali olimpijskich, brakuje już tylko pięciu krążków MŚ, by wyrównać rekord Phelpsa. Kolejną okazję do zdobycia medalu będzie miała na dystansie 800 m.

W finale na 100 m st. klasycznym najszybsza była Niemka Anna Elendt z czasem 1.05,19. Srebro wywalczyła Amerykanka Kate Douglas, która straciła do niej 0,08 s.

Rekord mistrzostw pobiła Australijka Kaylee Mckeown na 100 m st. grzbietowym. Czasem 57,16 ustanowiła także rekord Australii i Oceanii. Za nią uplasowały się Amerykanki - Regan Smith z czasem 57,35 i Katharine Berkoff - 58,15.

W pierwszym finale dnia - na 200 m st. dowolnym mężczyzn - Kamil Sieradzki z czasem 1.45,22 zajął 5. miejsce. Złoto wynikiem 1.43,53 zdobył Rumun David Popovici, srebro Amerykanin Luke Hobson - strata 0,31 s, a brąz Japończyk Tatsuya Murasa - strata 1,01 s.

Na 100 m st. grzbietowym Pieter Coetze z RPA w zaciętym finale czasem 51,85 pobił rekord Afryki. Drugi był Włoch Thomas Ceccon ze stratą 0,05 s, a trzeci Francuz Yohann Ndoye-Brouard - strata 0,07 s.

W środę kolejny finał z udziałem polskiego pływaka - o 13.54 na 200 m st. motylkowym powalczy Krzysztof Chmielewski, który uzyskał drugi czas półfinałów.

KOBIETY

100 m st. klasycznym: 1. Anna Elendt (Niemcy) 1.05,19; 2. Kate Douglas (USA) 1.05,27; 3. Qianting Tang (Chiny) 1.05,64... 15. Dominika Sztandera 1.07,34 - odpadła w półfinale;**100 m st. grzbietowym**: 1. Kaylee Mckeown (Australia) 57,16, 2. Regan Smith (USA) 57,35, 3. Katharine Berkoff (USA) 58,15 ... 17. Adela Piskorska 1.00,72 - odpadła w eliminacjach; **1500 m st. dowolnym**: 1. Katie Ledecky (USA) 15.26,44, 2. Simona Quadarella (Włochy) 15.31,79, 3. Lani Pallister (Australia) 15.41,18.

MĘŻCZYŹNI

100 m st. grzbietowym: 1. Pieter Coetze (RPA) 51,85, 2. Thomas Ceccon (Włochy) 51,90, 3. Yohann Ndoye-Brouard (Francja) 51,92 ... 9. Ksawery Masiuk 52,67 - odpadł w półfinale; **200 m st. dowolnym:** 1. David Popovici (Rumunia) 1.43,53, 2. Luke Hobson (USA) 1.43,84, 3. Tatsuya Murasa (Japonia) 1.44,54 ... 5. Kamil Sieradzki 1.45,22.

Druga kadencja Jędrzejczak

Otylia Jędrzejczak, była znakomita zawodniczka, a obecnie prezes PZP, co najmniej do 2029 roku będzie zasiadać we władzach World Aquatics - organizacji zarządzającej światowymi dyscyplinami pływackimi. Dla pełniącej od 2021 roku funkcję prezesa krajowej federacji Jędrzejczak to będzie już druga kadencja w World Aquatics. Jest ona również członkinią zarządu (w terminologii organizacji pływackich - członkinią „biura") European Aquatics i w zarządzie światowej federacji zasiada jako przedstawicielka Europy. - Jestem dumna, że zostałam wybrana do zarządu, bo to znaczy, iż moje działania na arenie europejskiej i krajowej są dostrzegane. Cieszy mnie, że będę mogła działać dobrze dla naszego pływania w sferze światowej i rozwijać jednocześnie polskie, jak i światowe pływanie – powiedziała Jędrzejczak, cytowana w komunikacie krajowej federacji. - Jesienią będziemy organizatorami mistrzostw Europy seniorów oraz mistrzostw Europy masters, które odbędą się w Lublinie - powiedziała najbardziej utytułowana polska pływaczka.

Sport 38e0502284

DUBLET MISTRZYNI SPRINTU

KOLARSTWO

■ Holenderka Lorena Wiebes, podobnie jak w poniedziałek, wygrała etap Tour de France. Liderką pozostała jej rodaczka Marianne Vos. Wtorkowy, płaski odcinek z Saumur do Poitiers (130,7 km) znowu zakończył się sprintem z peletonu. Mistrzyni Europy, która jeździ w barwach grupy SD Worx-Protime, ponownie pokonała w nim Vos (Visma-Lease a Bike), a trzecie miejsce zajęła Irlandka Lara Gillespie (UAE Team ADQ). Najlepszą z pięciu startujących w Wielkiej Pętli Polek była tym razem Kaja Rysz (Roland Le Devoluy), która finiszowała na 11. miejscu. Po raz pierwszy w pierwszej dziesiątce zabrakło Katarzyny Niewiadomej. Mistrzyni Polski tym razem przyjechała na 34. pozycji – co ważne, w tym samym czasie co zwyciężczyni, ale ta wyprzedziła ją w klasyfikacji generalnej. Po czwartym etapie zawodniczka grupy Canyon-SRAM zondacrypto spadła w niej z czwartej na piątą pozycję.
We francuskim wyścigu dalej jedzie jedna z faworytek, Demi Vollering, która w poniedziałek zaliczyła poważny upadek i mocno się potłukła. Holenderka początkowo skarżyła się na ból lewego kolana i pośladka, ale później – poza licznymi siniakami – pojawiła się hipoteza o wstrząśnieniu mózgu. – Dodatkowe badania to wykluczyły – podał w komunikacie jej zespół FDJ-Suez. W wyścigu nie ma już za to dwóch innych zawodniczek, które miały się liczyć w walce o podium. Z powodów zdrowotnych najpierw wycofała się Szwajcarka Marlen Reusser (Movistar), a potem także Włoszka Elisa Longo Borghini (UAE Team ADQ).

(g)

Światowa czołówka w stolicy

W ramach festiwalu, który od dziś rozgrywany będzie w Warszawie, odbędą się memoriały Władysława Pytlasińskiego, Wacława Ziółkowskiego i Poland Open kobiet.



Fot. Rafał Oleksiewicz / Press Focus

Tadeusz Michalik chce potwierdzić, że nadal jest w wysokiej formie.

W środę w stołecznej hali Arena OSiR Włochy rozpocznie się tradycyjny festiwal zapaśniczy, który zgromadzi światową czołówkę mężczyzn w stylu klasycznym, wolnym oraz kobiet. Organizatorzy spodziewają się360 uczestników z 31 krajów. W ramach imprezy rozegrane zostaną: 68. Memoriał Władysława Pytlasińskiego w stylu klasycznym, 29. Poland Open kobiet oraz 34. Memoriał Wacława Ziółkowskiego w stylu wolnym.

- Wraz z osobami wspomagającymi liczba uczestników zawodów przekroczy 500 osób - poinformował Karol Łebkowski, jeden z najlepszych arbitrów świata, a od niedawna prezes Polskiego Związku Zapaśniczego. Nasz kraj reprezentować będzie 53-osobowa ekipa.

- Wystartujemy szerokim składem. Wielu z zawodników będzie chciało pokazać, że solidnie przepracowało okres przygotowawczy. Zmieniliśmy geograficzny kierunek przygotowań. Trenowaliśmy z zapaśnikami Japonii, Kirgistanu i Armenii, poznając azjatycką szkołę zapasów. Jaka jest forma moich podopiecznych okaże się już jutro - mówił trener kadry narodowej w stylu klasycznym, Edward Barsegjan.

Identyczne zadanie, na 6 tygodni przed czempionatem globu czeka podopiecznych trenera kadry narodowej w stylu wolnym, Artura Albinowskiego.

- Oswoiłem się z tokijskim sukcesem, gdy w 2021 roku zdobyłem brązowy medal olimpijski w wadze 97 kg. Długo nie mogłem uwierzyć w to co stało. Dzięki medalowi pozyskałem sponsorów, mogę spokojnie trenować i spokojnie żyć - powiedział klasyk Tadeusz Michalik, który nie zamierza oddać pola rywalom.

Kibice liczą też na 5. zawodnika igrzysk olimpijskich w Paryżu Arkadiusza Kułynycza, a także na Roberta Barana, Arsłanbeka Salimowa, Roksanę Zasinę oraz medalistki tegorocznych mistrzostw Europy w kategorii U-23, Danielę Tkaczuk, Karolinę Domaszuk i Alicję Nowosad. Reprezentantki Polski przygotowują się pod okiem trenera Petera Kasabowa w Spale.

Na matach hali przy Gładkiej zaprezentuje się 140 klasyków, 108 kobiet oraz 102 wolniaków, a wśród nich mistrzowie igrzysk olimpijskich i medaliści mistrzostw kontynentalnych. W czasie warszawskich zawodów Międzynarodowa Federacja Zapaśnicza (United World Wrestling) przeprowadzi dodatkowe szkolenie arbitrów na podwyższenie klasy pierwszej. Turnieje w stolicy, to dla wszystkich uczestników generalna próba przed mistrzostwami świata, których gospodarzem - w dniach 13-21 września - będzie Zagrzeb. Walki eliminacyjne rozpoczynać się będą o 11.00, a finały o 18.00.

Program zawodów

30 lipca (środa) - styl klasyczny (72, 77, 82, 87, 97, 130 kg); 31 lipca (czwartek) - zapasy kobiet (50, 53 kg), styl klasyczny (55, 60, 63, 67 kg); 1 sierpnia (piątek) - zapasy kobiet (55, 57, 69, 62, 65, 68 kg); 2 sierpnia (sobota) - zapasy kobiet (72, 76 kg), styl wolny (86, 92, 97, 125 kg); 3 sierpnia (niedziela) - styl wolny (57, 61, 65, 70, 74, 79 kg).

Medal za medalem

Nic tak nie cieszy, jak miejsca na podium reprezentantów Polski.

STRZELECTWO

Startujący w mistrzostwach Europy we francuskim Chateaoroux Biało-czerwoni imponują formą. W sumie mają już pięć krążków: dwa złote, srebrny i dwa brązowe. Autorami złotych niespodzianek byli w konkurencji skeet solo juniorek Wiktoria Włodarczyk (Śląsk Wrocław), trenowana przez Sebastiana Kozikowskiego, oraz podopieczny Ryszarda Kapłona, Kacper Baksalary (Bock Rawicz) w skeecie solo mężczyzn. Wcześniej brąz z pistoletu standard na 25 metrów wystrzelał Iwan Rakicki (Kaliber Białystok), a drużyna, która zgromadziła 1659 punktów, sięgnęła po srebro. W jej skład – poza wspomnianym Rakickim – weszli Tomasz Jędraszczyk (KSO Świdnica) i Wiktor Kopiwoda (Grot Płock).

Mistrzami Europy zostali Francuzi – 1683, brązowy medal przypadł Łotyszom – 1624 pkt, którzy wyprzedzili Szwajcarów – 1862,2 i Słowaków – 1859,4. Rywalizowało 12 drużyn.

W rywalizacji indywidualnej triumfował Thomas Chindirs (Francja) 568 pkt przed Akosem Nagym (Węgry) - 563 i Rakickim - 561. Na 7. miejscu w stawce 25 startujących uplasował się Tomasz Jędraszczyk (556). Wojciech Jędrzaszczyk (KSO Świdnica) - 553 pkt zajął dziewiąte natomiast Wiktor Kopiwoda (542) osiemnaste.

Specjaliści strzelania do ruchomej tarczy rywalizowali na dystansie 50 m (przebiegi wolne i szybkie). Łukasz Czapla (Petarda Kraków), który wcześniej zdobył brąz w strzelaniu do ruchomej tarczy na 10 metrów, sklasyfikowany został na 6. miejscu, uzyskując 585 punktów (292 wolne i 293 szybkie). Triumfował Ormianin Howhannes Margarjan, ustanawiając wynikiem 591 pkt rekordy świata i Europy. Drugie miejsce przypadło Szwedowi Jesperowi Nybergowi - 589, przed Węgrem Tamasem Tasim - 589. W drużynówce Szwedzi pokusili się o rekord świata - 1740 pkt, dystansując Finów - 1739 oraz Ormian - 1738 pkt.



Fot. Polski Związek Strzelectwa Sportowego

Kacper Baksalary imponował spokojem i sięgnął po złoto.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 30 LIPCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
19.45 Pn: elim. Ligi Mistrzów, studio i Breidablik Kopavogur - Lech Poznań (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
8.45 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Włochy – Kuba, 12.45 Chiny - Brazylia, 17.00 Tenis: 2. runda ATP w Toronto (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.00 Wyścigi konne: Sussex Stakes (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Tenis: 2. runda ATP w Toronto (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: 2. runda ATP w Toronto (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00 Snooker: 2. dzień Shanghai Masters, 15.15 Kolarstwo: 5. etap TdF kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30 Snooker: 3. dzień Shanghai Masters (na żywo)

CANAL+ SPORT
0.25 Pn: Premier League Summer Series, West Ham United - Everton, 3.25 Manchester United - Bournemouth (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: 2. runda WTA w Montrealu (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
0.25 Pn: Premier League Summer Series, WHU - Everton, 3.25 Manchester Utd - Bournemouth (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

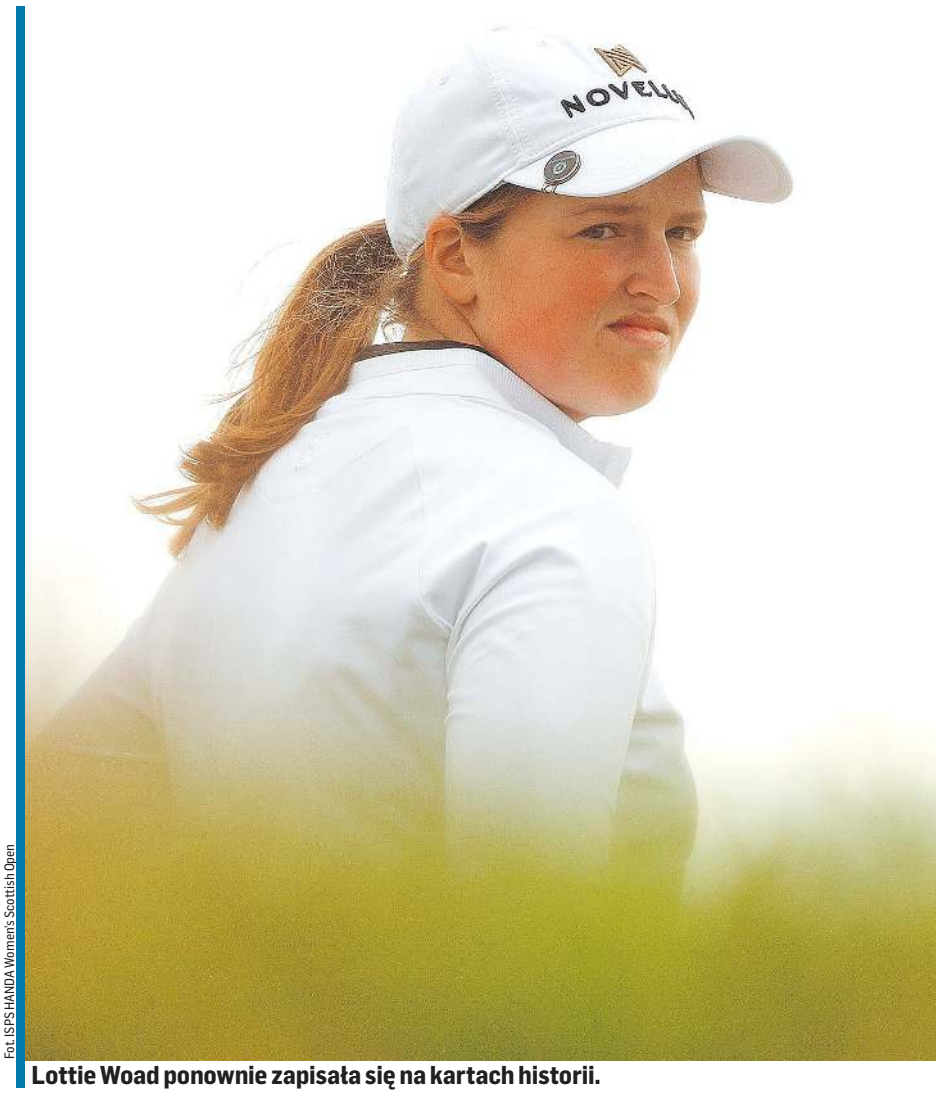
Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 38e0502284

Szkockie dudy dla Angielki

21-letnia Lottie Woad wygrała ISPS HANDA Scottish Open. Był to jej debiut jako profesjonalistki, a triumfowała na zimno, bez sekundy zawahania i cienia tremy.

Jej trzy ostatnie turnieje wyglądały dość niezwykle: KPMG Women's Irish Open – zwycięża jako amatorka, wielkoszlemowy Evian Championship – wciąż jako amatorka jest trzecia po fenomenalnej finałowej rundzie, ISPS HANDA Scottish Open – triumfuje z przewagą trzech uderzeń w swoim pierwszym starcie jako profesjonalistka! Robi wrażenie? To prawdziwe „Wejście smoka" 3.0!



Fot. ISPS HANDA Women's Scottish Open

Lottie Woad ponownie zapisała się na kartach historii.

Sensacja goni sensację

Wygrywając w pierwszym tygodniu lipca w Irlandii, chcąc nie chcąc ominęło ją partycypowanie w nagrodzie pieniężnej, a jej część zagarnęły profesjonalistki. Ponieważ wciąż była amatorką, koło nosa przemknęło jej prawie 70 000 euro. Ona miała na oku inny cel. Postanowiła dalej występować jako amatorka z jednego powodu. Była bardzo blisko awansu do najlepszej i najbardziej lukratywnej ligi golfa kobiet. Warunek był jeden: musiała zdobyć 20 punktów LEAP (LPGA Elite Amateur Pathway) – to specjalny program dla wybitnych amatorek, który daje możliwość awansu bezpośrednio do najlepszej ligi zawodowej kobiet. Punkty przyznawane są tam za poszczególne osiągnięcia sportowe, a Lottie po Irish Open brakowało ich tylko dwóch. Cel został osiągnięty już w kolejnym tygodniu podczas wielkoszlemowego Amundi Evian Championship. Uzyskała tam w niedzielę wystrzałowy rezultat 64, zapewniając sobie po raz pierwszy miejsce w najlepszej piątce turnieju wielkoszlemowego. Finiszowała zaledwie jedno uderzenie od dogrywki z późniejszą mistrzynią, Australijką Grace Kim i Tajką Jeeno Thitikul, numerem dwa Rolex Women's World Golf Ranking. „To naprawdę super" – komentowała w Evian Resort fakt, że właśnie została pierwszą w historii zawodniczką, która dostała się do LPGA dzięki LEAP. „Zawsze miło jest być tą pierwszą, więc jestem wdzięczna, że miałam taką możliwość. Teraz czuję ulgę. Trochę mnie to trapiło". I znów ominęła ją nagroda pieniężna – tym razem opiewająca nie na kilkadziesiąt, a kilkaset tysięcy dolarów! Dość powiedzieć, że dzieląca z Lottie miejsce trzecie Minjee Lee, zainkasowała 523 761 dolarów!

Profesjonalistka

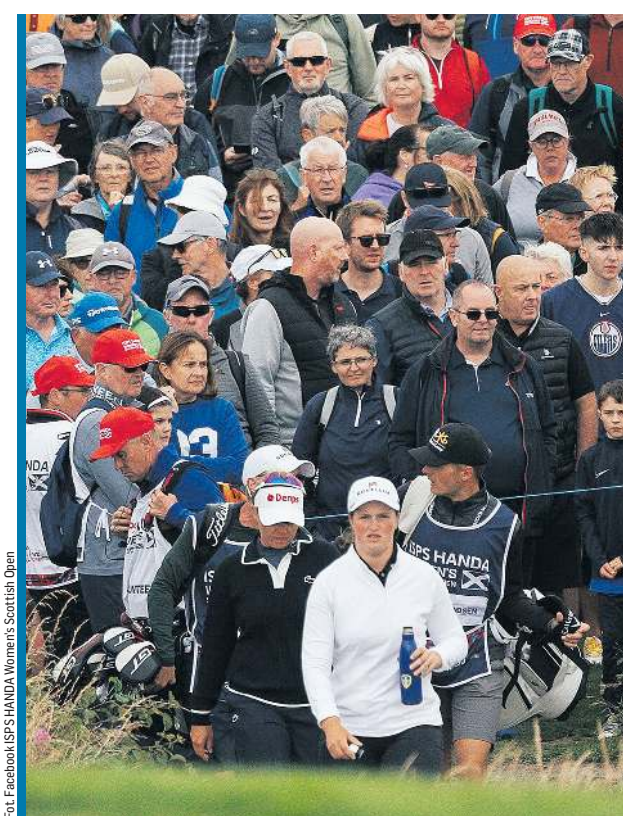
Po tym, jak niemal została pierwszą amatorką, która od czasów Catherine Lacoste podczas U.S. Women's Open w 1967 roku wygrała na arenie wielkoszlemowej, Woad zakomunikowała na Instagramie swoją decyzję: „Z wielką radością ogłaszam, że zdecydowałam się przejść na zawodowstwo i przyjmuję członkostwo LPGA Tour" – napisała. „Cieszę się, że zdobyłam kartę LPGA Tour dzięki LPGA Elite Amateur Pathway (LEAP). Dało mi to niesamowitą szansę i pełne prawa do gry do końca sezonu i przez cały rok 2026. Z wielką radością przyjmuję również członkostwo w LET na rok 2026, po moim niedawnym zwycięstwie w KPMG Women's Irish Open".

Turniej we Francji był jej siódmym testem wielkoszlemowym. Dzięki zwycięstwu w Augusta National Women's Amateur 2024, gdzie została pierwszą Europejką, która wygrała tę imprezę, otrzymała prawa do występów we wszystkich Majorach, z wyjątkiem KPMG Women's PGA Championship, w którym mogą rywalizować wyłącznie profesjonalistki. Przed popisem we Francji zdążyła błysnąć 10. miejscem w ubiegłorocznym AIG Women's Open. Wcześniej była jeszcze 23. w The Chevron, a w tegorocznym U.S. Women's Open uplasowała się na miejscu 31. Poza tym w imprezach najwyższej rangi nie docierała do weekendu trzy razy.

Angielka najlepsza w Szkocji

Turniej Scottish Open daje zawodniczkom Ladies European Tour oraz LPGA doskonałą okazję do rozgrzewki na rasowym polu links, na jakim tydzień później toczy się wielkoszlemowy AIG Women's Open. Podobnie jest zresztą w męskim golfie, gdzie Scottish Open jest tradycyjną przygrywką przed The Open. Lottie ponownie przeszła do historii, wygrywając w Dundonald Links. Została pierwszą zawodniczką, która odniosła zwycięstwo w swoim debiucie w Ladies European Tour, odkąd Shannon Tan z Singapuru wygrała Magical Kenya Ladies Open w ubiegłym roku. Jest również pierwszą golfistką triumfującą w zawodowym debiucie na LPGA od Rose Zhang podczas Americas Open 2023. Mało tego, została pierwszą Angielką, wygrywającą Women's Scottish Open od czasu legendarnej rodaczki Trish Johnson w 2014 roku. „Wspaniale jest tu zwyciężyć. Golf linksowy to świetna zabawa, nie gram w niego zbyt często. To mój pierwszy raz od zeszłorocznego Women's Open, więc nie byłam pewna, jak mi pójdzie".

Rozpoczęła swoją szkocką epopeję od rundy 67, jednego uderzenia straty do koleżanki z angielskiej drużyny, Charlotte Laffar i drugiego miejsca, dzielonego aż z czterema rywalkami. W piątek dołożyła niesamowite 65 uderzeń i już była pierwsza, z dwoma strzałami przewagi nad liderką rankingu światowego, Nelly Kordą i Dunką Nanną Koerstz Madsen. W sobotę dołożyła kolejne 67 i z -17 utrzymała dwa oczka przewagi, tym razem przed Dunką i Koreanką Sei Young Kim. Świetnie rozpoczęła niedzielę, zaliczając birdie na drugim i trzecim dołku. Następnie dołożyła dziewięć parów z rzędu i kolejne birdie na trzynastce i czternastce. Na szesnastce przytrafił jej się trzeci bogey w całym tygodniu, ale zupełnie tym niezmieszana zakończyła wszystko mocnym akcentem, trafiając jeszcze jedno birdie na ostatnim greenie i wygrywając z wynikiem 21 poniżej par. „To dość trudne" – nawiązała do triumfu w profesjonalnym debiucie. „Zwycięstwo w moim pierwszym turnieju LPGA to coś wyjątkowego. Wszyscy mnie dziś gonili, a ja zdołałam utrzymać prowadzenie, grałam naprawdę dobrze w końcówce i trafiłam wiele dobrych uderzeń, co jest fajne. To całkiem niezły wynik. Zdecydowanie nie spodziewałam się wygranej w pierwszym turnieju, ale wiedziałam, że gram dobrze i liczyłam na walkę. Grałam dziś naprawdę solidnie i ostatecznie było całkiem nieźle. Mój tata był tu cały tydzień, a mama wczoraj wieczorem podjechała pociągiem, więc miałam nadzieję, że niczego nie zepsuję. Nawet gdybym nie wygrała w tym tygodniu, i tak walczyłabym o zwycięstwo w przyszłym. Już sama szansa na zwycięstwo to wszystko, czego można oczekiwać przed ostatnim dniem".



Fot. Facebook ISPS HANDA Women's Scottish Open

Angielce kibicowała rozkochana w golfie szkocka publiczność.

AIG Women's Open

Trzy uderzenia za triumfatorką znalazła się Koreanka Hyo Joo Kim. Trzecim miejscem z kolejnymi czterema uderzeniami deficytu podzieliły się: Hiszpanka Julia Lopez Ramirez i Sei Young Kim. Dopiero piąta finiszowała Amerykanka z czeskimi korzeniami, Nelly Korda. Od czwartku Lottie oraz śmietanka kobiecego golfa i broniącą tytułu Nowozelandka Lydia Ko powalczy w ostatnim tegorocznym Szlemie – AIG Women's Open, rozgrywanym w walijskim Royal Porthcawl.

Angielka jeszcze niedawno była najlepszą amatorką świata, a teraz jest sensacyjną zawodniczką LET i LPGA. „Myślę, że to część procesu uczenia się" – komentowała swoją sytuację nowa gwiazda kobiecego golfa. „Nie sądzę, żeby kiedykolwiek dało się to w pełni ogarnąć. Zdecydowanie czuję, że znacznie się poprawiłam. Staram się po prostu wyciszyć ten cały hałas tak, jak to możliwe. Naprawdę dobrze się bawię. Lubię brać udział w tych wydarzeniach, rywalizować i rywalizować, po prostu staram się czerpać z tego radość i nie dodawać sobie za dużo stresu".

Transmisja AIG Women's Open powinna być dostępna bez komentarza na jednej z anten Polsatu Sport Premium.

Kasia Nieciak

Sport 38e0502284